



Kate Hardy

Odzyskane marzenia

Tytuł oryginału: Neurosurgeon... and Mum!



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Perdy z podwiniętymi nogami siedziała z książką w fotelu. Spoglądała na niego nieufnie, aż pomyślał, że boi mu się narzucać. Nie po raz pierwszy serce mu się ścisnęło. Nie tak miało być. U jego boku powinna stać Eloise, by stanowili rodzinę: ich dwoje oraz ich ukochana córeczka. Perdy powinna być normalnym dzieckiem, rozbrykanym i szczęśliwym.

Zagotowało się w nim. Uspokój się. Przecież wiesz, że twoja złość na Eloise jest irracjonalna. Przestań mieć jej za złe, że zachorowała i umarła. Nie potrafił. A czy potrafi sam wychować Perdy?

Eloise macierzyństwo nie pociągało, ale przynajmniej mógł z nią porozmawiać i wspólnie podejmować decyzje. Teraz nie ma z kim skonsultować swoich pomysłów, nikt go nie ostrzeże, że coś źle robi.

Uśmiechnął się do córki, ale ta nie odwzajemniła uśmiechu. Źle zrobił, zabierając ją z Londynu? Może należało przeczekać, zamiast zabierać ją ze szkoły w połowie roku. Ale Londyn też nie był dla niej dobrym miejscem, bo nieustające współczucie okazywane osieroconemu dziecku sprawiało, że dziewczynka coraz bardziej zamykała się w sobie.

Natknąwszy się na ogłoszenie, że w nadmorskiej miejscowości w hrabstwie Norfolk poszukuje się lekarza, zrozumiał, że może się to okazać rozwiązaniem jego problemów. Trzy miesiące. Przez ten czas Perdy dojdzie do siebie.

Joe i Cassie Riversowie przywitali ich z otwartymi ramionami, nawet zaproponowali zamieszkanie w swoim własnym domu. Bo, jak to ujęli, chcieliby, żeby ktoś w nim mieszkał, gdy wyjadą do Australii.

Ale mimo że upłynęły już dwa tygodnie, Perdy ciągle była osowiała. Bardzo grzeczna, ale jakby nieobecna, za grubą taflą szkła. A on nie ma nikogo, kto by mu pomógł ją skruszyć.

Jego rodzice są starzy i słabi, więc nie ma prawa obciążać ich swoimi problemami. Rodzice Eloise? No cóż, to oni sprawili, że jego żona była taka a nie inna, nigdy nie potrafiła się cieszyć swoimi osiągnięciami i zawsze starała się zrobić więcej i lepiej. Ale on nie pozwoli, by to samo zrobili jego córeczce.

- Hej! - Przysiadł na oparciu fotela i pogładził ją po głowie. - Co słychać?
- W porządku.
- Fajna książka?
- Fajna.
- O czym? Wzruszyła ramionami.
- O chłopcu, który kopał dziury.

Mógł sam przeczytać tytuł na okładce. Perdy dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty rozmawiać, że wolałaby wrócić do lektury.

Kurczę, nie o maniery mu chodziło! Chciałby, żeby kochała go tak jak on ją, żeby była normalnym dzieckiem. Hałaśliwym, roztrzepanym i... otwartym. Przytulił ją. Od ośmiu lat Perdy była jasnym promykiem w jego życiu, a on do tej pory nie mógł się nadziwić, że to jego dziecko.

- Okej, czytaj sobie, czytaj. - Ale nie ustanie w wysiłkach, by do niej się przebić. Na każdym kroku będzie jej pokazywał, że jest blisko, dopóki ona nie dojrzeje do rozmowy. - Bardzo cię kocham, wiesz o tym?

- Tak, tato. Ja ciebie też kocham.

To chciał usłyszeć, ale bezbarwny ton jej głosu sprawił, że nie bardzo wierzył w jej słowa. Gdy Eloise umarła, małe serduszko pękło, a on nie umie go posklejać. Może powinien rozejrzeć się za nową mamą dla Perdy?

Nie, małej by to nie pomogło, ani jemu. Przez Eloise także on ma złamane serce, więc już z nikim się nie połączy. Wcale nie dlatego, że do śmierci będzie kochał nieżyjącą żonę. Czasami szczerze nienawidził Eloise, jednocześnie mając z tego powodu koszmarnie wyrzuty sumienia.

- Nie siedź za długo. Jutro szkoła. Piżama, ząbki i łóżeczko. Za dwadzieścia minut, dobra?

- Tak, tato.

Przyszła mu do głowy przerażająca myśl. Perdy jest cicha i trzyma nos w książkach. Wymarzony obiekt dla klasowego prześladowcy.

- W szkole w porządku? - Boże, spraw, by miała koleżanki, dziewczynki, które lepiej niż on ochronią ją przed szkolną rzeczywistością.

Pokiwała głową. A może to małe dziecko stara się chronić jego? Jutro zadzwoni do wychowawczynie, by się dowiedzieć, jak Perdy daje sobie radę.

- Już ci, skarbie, nie przeszkadzam. Za pół godziny przyjdę ci poczytać na dobranoc.

Tym razem uśmiech Perdy był pełen wdzięczności, a jemu kolejny raz ścisnęło się serce.

Amy splotła palce na kubku z mlekiem, ale gorące mleko ani jej nie rozgrzało, ani nie odpędzało koszmarne snu, który nękał ją od kilku miesięcy. Ma przed oczami Bena, który leży przed nią na stole operacyjnym, a ona skupia się, by naprawić nerwy kręgosłupa i pęknięty kręgi, skupia się, by zapanować nad emocjami, skupia się, by odsunąć ogarniające ją przerażenie, bo czuje, że sobie nie radzi, a w tle słyszy pełen rozpaczu głos Laury: „Zaufałam ci...”.

Ilekczo jej się to przyśni, budzi się zlaną zimnym potem. Co gorsza, po przebudzeniu wie, że to nie tylko sen, ale że tak się stało na jawie.

Zadrżała bardziej z rozpaczu niż chłodu. Nie widziała sposobu uwolnienia się od koszmaru.

Fergus Keating, szef zespołu, zaproponował jej trzymiesięczny urlop. I co miałyby przez ten czas ze sobą zrobić? Z drugiej strony czuła, że szef ma rację. Nie jest w stanie wykonywać poprawnie swojej pracy, stała się ciężarem dla zespołu i musi się pozbierać. Fergus zachował się przyzwoicie, nie przyjmując jej rezygnacji, w zamian proponując urlop.

Napomknął też, że przydałaby się jej jakaś terapia, ale ona nie widzi potrzeby. Czy rozmowa z terapeutą przywróci Benowi mobilność? Albo sprawi, że jej najlepsza przyjaciółka jej przebaczy? Przyjaciółka od kilkunastu lat, która teraz nie chce jej widzieć. Westchnęła.

Pierwsza propozycja Fergusza odpowiadała jej bardziej: wyjechać z Londynu, by się zastanowić, co dalej.

O czwartej nad ranem nie wypada dzwonić do ciotki, pomyślała. Dotrwała jakoś do końca dnia, obiecawszy sobie, że przed rozmową z ciotką weźmie się w garść.

Przed siódmą wieczorem drżącymi palcami wystukała numer. Boże, spraw, żeby ona tam była.

- Cassie Rivers, słucham?

- Ciociu, tu Amy. Czy mogłabym do was przyjechać w weekend i zostać trochę dłużej?

Chwila milczenia.

- Kochana, przecież wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana, ale pojutrze wylatujemy do Australii.

Jasne. Za miesiąc kuzynka Beth ma wyznaczony termin porodu, a Cassie i Joe od dawna planowali ją odwiedzić oraz poznać pierwszego wnuka. Jakim trzeba być egoistą, żeby o tym zapomnieć!

To ta sama osoba, która zrujnowała życie najbliższej przyjaciółce! Otrząsnęła się.

- Przepraszam, Cassie, nie pomyślałam.

- Chyba raczej zapomniałaś. Ze zmęczenia - odparła ciotka wyrozumiałym tonem. - Dziecko, ty za dużo pracujesz.

I tak było, od kiedy wybrała neurochirurgię. Chciała znaleźć się wśród najlepszych. I to się jej udawało, dopóki nie schrzaniła operacji Bena. Potem wszystko legło w gruzach. Nikomu o tym nie powiedziała, nawet rodzicom, którzy przebywali w Stanach. Z nimi nie mogła porozmawiać o swojej porażce, nie

chciała obarczać tym wujostwa, a wyżalanie się Laurze nie wchodziło w rachubę. Sama musi sobie z tym poradzić.

- Trzymam się, ciociu - odparła swobodnym tonem.
- Kochana, mimo że nas nie będzie, przyjeżdżaj. Ile chciałabyś tu zostać?
- Nie wiem.
- Kilka dni? Tydzień?
- Hm, wzięłam dłuższy urlop. Może nawet dwa tygodnie, mogę?
- Dwa tygodnie to nie dłuższy urlop, to krótka przerwa.

Czy to twoje wakacje? - zapytała podejrzliwie Cassie. -Co się stało?

- Muszę sobie przemyśleć pewne sprawy.
- Rozumiem. Siedź tu, ile chcesz. Wracamy za sześć tygodni, ale możesz zostać dłużej - powiedziała Cassie. - Popilnujesz domu pod naszą nieobecność. I nie będziemy musieli oddawać Bustera do hotelu.

Cała Cassie. Ujęła to tak, że Amy nie czuła, że się narzuca i, co więcej, już nie mogła się wycofać.

- Dziękuję, ciociu. Odpowiada mi to. Na pewno codziennie pójde z nim na długi spacer. - Brunatny labrador miał już swoje lata, bo zjawił się w Marsh End House, kiedy Amy kończyła liceum.

- Mieszka też u nas lekarz, który zastąpi Joego, ale wystarczy miejsca, nie będziecie wchodzili sobie w drogę.

Aha, to znaczy, że to ten facet ma pilnować domu. I pewnie Cassie wcale nie planowała oddać Bustera do hotelu.

- Ciociu, na pewno nie macie nic przeciwko temu?

- Skądże! - Cassie zawiesiła głos. - Amy, pakuj ma-natki i od razu tu przyjedź. Czuję, że dobrze by ci zrobił porządny posiłek i poważna rozmowa.

O mało się nie rozplakała. Bezwarunkowa miłość oraz wsparcie, tego jej było trzeba, ale czuła, że na to nie zasługuje. Nie po tym, co zrobiła. Poza tym Cassie i Joe są przejęci zbliżającym się porodem córki w Australii, więc nie należy zwracać im głowy swoimi problemami.

- Dzięki, ale mam tu jeszcze kilka spraw do załatwienia.

- Wobec tego porozmawiamy teraz. Amy wstrzymała oddech.

- Nie, teraz pewnie się pakujecie. Nie chcę wam przeszkadzać. Naprawdę nic się nie stało. Potrzebuję tylko trochę czasu na przemyślenia. Sama ciągle mi wytykasz, że za dużo pracuję.

Ku zadowoleniu Amy, Cassie nie nalegała.

- Dobrze. Klucz będzie tam, gdzie zwykle, a jak wylądujemy w Australii, puszcze ci esemesa. I pamiętaj, że zawsze możesz do mnie zadzwonić. Ale nie zapominaj o dziewięciu godzinach różnicy między Anglią a Melbourne.

- Nie zapomnę. I dziękuję. - Za kryjówkę, za takt, za nienaleganie.

- Drobiazg, dziecko.

- Ucałuj ode mnie Beth. Życzę jej lekkiego porodu.

I poproszę o zdjęcie malucha, jak tylko pozwolą wam robić zdjęcia, dobrze?

- Masz to jak w banku - odparła Cassie. - Uważaj na drodze.

- Obiecuję.

ROZDZIAŁ DRUGI

W czwartek rano po porannym szczycie Amy wyruszyła do Norfolk. W dzieciństwie w domu wujostwa spędzała wakacje letnie, szczęśliwe i beztraskie. Miała nadzieję, że i tym razem odzyska tam spokój ducha.

Zaparkowała przed Marsh End House. Podjazd był pusty, więc pomyślała, że lekarz zastępujący wuja jest w pracy albo nie ma samochodu.

Odsunęła duży kamień polny na rabatce po prawej stronie drzwi, spodziewając się znaleźć tam klucz. Nie zawiodła się. Gdy weszła do środka, z kuchni dobiegło ją donośne szczekanie. Ledwie otworzyła drzwi, Buster o mało nie zwałił jej na podłogę.

Uklękła, żeby się z nim przywitać.

- Taki dostoyny starszy pan, a zachowujesz się jak szczeniaczek - skarciła go uradowana. - Masz siwy pysk, ale nic się nie zmieniłeś.

Buster oparł łapy na jej ramionach, by entuzjastycznie polizać ją po twarzy.

- Chwileczkę, stary wariacie. Najpierw daj mi wnieść rzeczy i napić się herbaty, a potem pójdziemy na spacer. - Pies radośnie zamachał ogonem, a ona się uśmiechnęła. - Nareszcie w domu.

U Cassie i Joego zawsze czuła się jak u siebie, w większym stopniu niż u rodziców w Londynie czy nawet we własnym mieszkaniu.

Marsh End House był neogotyckim arcydziełem z czerwonej cegły, z łukowatymi oknami, mansardami i wieżyczką, gdzie najchętniej bawiła się z Beth i jej młodszymi braćmi. Tutaj bawili się w królewny oraz czarodziejów, a na plaży budowali zamki z piasku i grali w krykieta oraz piłkę.

Najważniejszym pomieszczeniem była kuchnia, gdzie Cassie obmywała im potłuczone kolana, całowała ich na pocieszenie i przyklejała plastry, gdzie zawsze stała blacha ciasta. Później, gdy podrośli, można tu było wyżalić się Cassie, która słuchała cierpliwie i nigdy nie osądzała.

Tyle pięknych wspomnień.

Czy to wystarczy, by ją teraz ukoić?

Pośrodku stołu oparta o puszkę z ciasteczkami stała zaadresowana do niej koperta.

„Pościeliłam ci w twoim dawnym pokoju”.

W wieży. Wspaniale. Uwielbiała ten widok na morze oraz budzące ją co rano promienie słońca. Może właśnie tu uwolni się od koszmarnych snów.

„W swoim czasie poznasz Toma i Perdy”.

Ten lekarz jest żonaty? To żaden problem, bo dom jest przestronny, więc nie będą sobie wchodzić w drogę.

„Nie zapominaj o jedzeniu”.

To przykazanie wywołało uśmiech na jej twarzy. Dla Cassie najważniejsze było każdego nakarmić, a ona od dłuższego czasu nie miała siły przygotować sobie porządnego posiłku. Żywiła się kanapkami i tym, co podawano w stołówce. Może morskie powietrze przywróci jej apetyt.

Było jeszcze *post scriptum* dopisane koślawym pismem Joego. Gdyby nie wiedziała, co ze sobą zrobić, to w jego gabinecie znajdzie karton z zapiskami Josephpha

Riversa. Może przyjdzie jej ochota przejrzeć je i uporządkować. Więcej kartonów znajdzie na strychu.

Joseph był pierwszym lekarzem w rodzinie Riversów. Został nim w początkach dziewiętnastego wieku. Joe i jej ojciec od lat obiecywali sobie uporządkować te papiery. Ale ojciec przyjął zaproszenie do Stanów jako kardiochirurg, a Joe miał pełne ręce roboty jako lekarz rodzinny, więc nigdy się za to nie zabrali.

Cassie kilkakrotnie proponowała, by zajęło się tym młodsze pokolenie, ale gdy ostatnio poruszyła ten temat, Beth studiowała informatykę, Joey i Martin przygotowywali się do egzaminów maturalnych, a Amy właśnie rozpoczęła specjalizację z neurochirurgii. Więc papiery Josepha leżały nietknięte. Może porządkowanie ich pomoże jej przypomnieć sobie, dlaczego została lekarzem. Albo wskaże nową drogę, bo w tej chwili nie miała pojęcia, co z nią będzie dalej. Znalazła się w czarnym tunelu bez światełka na końcu. Na samą myśl o tym miała wrażenie, że ta ciemność ją dusi. Poza tym czuła się bezgranicznie samotna.

Wniosła swoje rzeczy na górę, po czym wróciła do kuchni. Siedziała przy stole z kanapką i herbatą nad krzyżówką w gazecie, gdy skrzypnęły drzwi wejściowe.

Buster szczechnął ostrzegawczo, a potem bardziej przyjaźnie, po czym rzucił się do holu, by powitać przybysza.

- Cześć, stary. Przynies frisbee, to na dziesięć minut pójdziemy do ogrodu.

To zapewne ten Tom, który zastępuje Joego, pomyślała. Ma bardzo przyjemny głos, niski i opanowany.

- Witaj, Amy. Tom Ashby - przedstawił się.

Po trzydziestce, mniej więcej w moim wieku. Ma ciemne włosy, bardzo jasną karnację i piwne oczy schowane za okularami w drucianej oprawce. Uśmiecha się, a mimo to jest bardzo poważny. Ciekawe, jak wygląda, gdy się śmieje. Czy robią mu się zmarszczki wokół oczu?

Co ją to obchodzi? On nie jest do wzięcia, a i ona nie ma ochoty na romans. Od katastrofy, jaką okazały się zaręczyny z Colinem dziesięć lat wcześniej, interesują ją wyłącznie przelotne znajomości.

Podala mu dłoń.

- Cassie zostawiła list, w którym mnie uprzedziła, że w swoim czasie się poznamy.

- Perdy jest w szkole. Jego żona jest nauczycielką.

- Aha.

Całkiem inaczej wyobrażał sobie Amy Rivers. Ta kobieta jest piękna. Może trochę za chuda i za blada, a workowaty strój świadczy o tym, że nie dba o siebie, ale i tak jest pociągająca. Ma takie same oczy jak Joe i chociaż jest bardzo krótko ostrzyżona, nie wygląda na agresywną ani na lesbijkę. Spoglądając na jej kusząco wykrojone wargi, miał ochotę ich dotknąć.

Nie, nie ulegnie tej pokusie. Amy zapewne kogoś ma i nie spodobałyby jej się takie umizgi, a jemu nie wolno zapominać o Perdy. Rok temu świat małej się

zawalił, więc tym bardziej należy jej się uwaga ojca. Będzie traktował Amy tak jak koleżankę z pracy, mimo że nie pracują razem. Na tyle uprzejmie, by nie wywoływać tarć, ale zachowując dystans. Poruszać wyłącznie tematy niekontrowersyjne.

- Jak się jechało? - zapytał.

- Dobrze. Kawalek za miastem utknęłam za ciągnikiem, ale to tu normalne o tej porze roku. - Gestem wskazała swój kubek. - Jest wrzątek. Zrobić ci kawę?

- O tak, poproszę.

- Jaka ma być?

- Tylko z mlekiem, bez cukru. Sięgnęła po puszkę z kawą.

- Widzę, że Buster naciągnął cię na frisbee. Nauczyłeś go, żeby je kładł na ziemi?

- Gdzie tam. Zostawia je pod drzewami w drugim końcu ogrodu i czeka, żebym je sam sobie podniósł.

- Trudno uwierzyć, że jego rodzeństwo wygrywa konkursy tresury. - Podała mu kubek.

Gdy musnął palcami jej palce, przeszył go podejrzany dreszcz. Niedobrze. Coś takiego przytrafiało mu się tylko z Eloise. Zważywszy, jak źle się to skończyło, nie będzie ryzykował po raz drugi, nawet gdyby się okazało, że Amy nikogo nie ma.

- Cassie mówiła, że zatrzymasz się tu na trochę dłużej. - Usiadł przy drugim końcu stołu, ale mimo to zauważył, że Amy ma twarz w kształcie serca oraz że

nie nosi obrączki. W dzisiejszych czasach to nic nie znaczy. Nie trzeba brać ślubu, żeby być z kimś. Piękne dłonie, takie delikatne, dłonie artystki.

Od Riversów dowiedział się tylko tyle, że Amy jest ich bratanicą, że mieszka w Londynie i że na jakiś czas zwolniła się z pracy. Cassie wyglądała na zmartwioną, więc pewnie Amy ma problemy. Nie będzie o to pytał.

- Nie bój się, nie będę wam przeszkadzała.

- Przepraszam, nie to chciałem powiedzieć. Wszyscy się tu zmieścimy. Pomyślałem tylko, że moglibyśmy razem jadać. Głupio byłoby osobno gotować. Wcale nie oczekuję, że weźmiesz na siebie całe gotowanie - dodał pośpiesznie. - Moglibyśmy się podzielić.

- Jasne. - Na jej twarzy malowała się czujność. Podobnie jak na twarzy jego córki, co znaczy, że Amy chce, by zostawił ją w spokoju.

- Pójdę teraz zmęczyć Bustera, potem mam kilka wizyt domowych.

- Nie zjesz lunchu?

- Później. Przygryzła wargę.

- Naprawdę nie będę wam przeszkadzać. I nie czuj się zobowiązany mnie zabawiać,

- Rozumiem. I wzajemnie. Mieszkamy pod tym samym dachem i opiekujemy się domem oraz psem pod nieobecność Cassie i Joego. Dzielimy się obowiązkami, bo tak będzie wygodniej.

- Zgoda - odparła po chwili namysłu. - No, pora się rozpakować. Do zobaczenia.

- A kanapka?- Zauważył, że zjadła mniej niż połowę.

- Cassie przykazała ci pilnować, żebym porządnie jadła?

Zrobiło mu się głupio.

- Nie. Nie chciałem, żebyś się czuła zmuszona wyjść z kuchni, zanim skończysz jeść. - Czy Amy ma problem związany z jedzeniem i dlatego musiała przerwać pracę? W takim układzie propozycję wspólnych posiłków też odebrała jako rodzaj przymusu. Nie będzie łatwo.

Ku jego zdziwieniu uśmiechnęła się.

- Nie, nie cierpię na zaburzenia odżywiania.

- Powiedziałem to na głos? - jęknął. - Przepraszam.

- Nie, nie powiedziałeś, ale masz bardzo wyrazistą twarz. Tak, ostatnio nie jadłam jak należy, bo miałam dużo pracy, a jak się funkcjonuje pod ogromną presją i w niedoczasie, to najłatwiej sięgnąć po fast foody. Albo czekać do powrotu do domu, ale wtedy jest późno i ze zmęczenia pada się z nóg, więc człowiek zadowala się grzanką. Ale się nie martw, nie zagłodzę was. Cassie uczyła mnie gotować.

Dlaczego nie uczyła jej matka? Może była taką matką jak jego żona? Chłodna, przekonana, że znalazła się w matni, myśląca tylko o tym, by robić swoje i żałująca, że wyszła za mąż i ma dziecko, które jest kulą u nogi.

- Przepraszam, nie powinienem się wtrącać. - Zdecydowanie nie miał ochoty opowiadać o sobie. - Przygotuję dzisiaj kolację.

- Jedziesz do pracy. Wzruszył ramionami.

- A ty masz za sobą męczącą podróż. To dla mnie żaden problem, naprawdę.

- Wobec tego ja pozmywam.

- Umowa stoi. - Nie podał jej ręki dla przypieczętowania tego interesu z obawy, że gdy jej dotknie, zapragnie więcej. Dużo więcej. A z tego mogłyby wynikać poważne komplikacje.

Ulotniła się, zanim wrócił z ogrodu. Zrobił sobie kanapkę, sprawdził, czy w psiej misce jest woda i pojechał do pierwszego pacjenta.

- Podobno Amy wróciła - odezwała się pani Poole, gdy zdejmował jej opatrunek z wrzodu tuż nad kostką.

Zdumiony podniósł na nią wzrok.

- No proszę. Tutejsza poczta pantoflowa działa błyskawicznie - zauważył.

- To auto zaparkowane przed domem Riversów z tablicą rejestracyjną z napisem „AMY” to chyba jej.

- Wzruszyła ramionami. - Dawno tu nie była. Interesujące, że przyjechała akurat wtedy, kiedy Joe i Cassie są w Australii.

Nie lubił plotkować.

- Pilnuje domu i psa pod ich nieobecność.

- Wydawało mi się, że pan to robi.

- Im nas więcej, tym lepiej.

- Kiedyś spędzała tu całe lato. Przez pierwszy tydzień była grzeczna jak aniołek, ale pod koniec wakacji biegała umorusana jak chłopcy i razem z Beth wymyślała najprzeróżniejsze figle.

Taka grzeczna. Jak jego dziecko. Ale Amy miała kuzynów, którzy pomogli jej się otworzyć. Perdy ma tylko jego, a on się nie sprawdza.

Pospiesznie pchnął rozmowę na inne tory.

- Jestem bardzo zadowolony z procesu gojenia. Trzymała pani nogę wyżej, jak zaleciłem?

- Tak, ale nie lubię beczynnie siedzieć.

- Trochę ruchu nie zaszkodzi, ale nie wolno przesadzać, bo będzie dłużej się goiło. Nie musi pani siedzieć kamieniem, wystarczy trzy czy cztery razy dziennie po pół godziny, żeby zmniejszyć ciśnienie w żyłach.

- Oczyszczył ranę, położył opatrunek, po czym nałożył bandaż elastyczny, - Proszę poruszać stopą[^] żeby sprawdzić, czy bandaż nie jest za ciasny. W porządku - o-rzekł. - Przyjadę jutro po południu, ale gdyby zaczęło boleć albo stopa zrobiła się gorąca lub zimna, proszę zadzwonić.

Ludzie starsi dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy czują się osamotnieni, rozpaczliwie potrzebują towarzystwa i dzwonią do lekarza, jak skaleczą się w palec, oraz tych, którzy nie chcą nikomu zawracać głowy i w nieskończoność odkładają kontakt z lekarzem. Pani Poole należała do tej drugiej grupy, bo w przeciwnym razie owrzodzenie nie byłoby tak rozległe.

- Nic mi nie będzie, doktorze - zapewniła go. - Niech się pan o mnie nie martwi.

Ale on się przejmował jej stanem.

- Niech mi pani obieca - uśmiechnął się czarująco - bo inaczej będę zmuszony poprosić pani sąsiadów, żeby co dwie godziny do pani zaglądali.

- Nie wolno ich tak fatygować! - przeraziła się pacjentka.

- Więc proszę mi to obiecać. Rozumiem, że bardzo sobie pani ceni niezależność, ale i z tym można przesadzić. Wcześniej zdiagnozowaną chorobę łatwiej wyleczyć. I mniej boli.

- Nie jestem Bertą Jacklin. Jak tylko ją zaboli głowa, dzwoni do doktora, że ma guza mózgu. - Pani Poole wzniosła wzrok do nieba, a Tom dyskretnie się uśmiechnął.

Joe ostrzegł go przed panią Jacklin, ale on jeszcze nie miał sposobności jej poznać.

- Nie mogę się wypowiadać na temat innych pacjentów. Wiem, że pani nie będzie dzwonić z błahostką, ale podejrzewam, że może pani nie zadzwonić nawet wtedy, kiedy będzie źle. - Delikatnie uściśnął jej dłoń. - Niech pani zgadnie, którzy pacjenci bardziej spędzają mi sen z powiek?

Pani Poole westchnęła.

- No dobrze. Obiecuję, że zadzwonię.

- Dziękuję. Zrobić pani herbatę, zanim wyjdę? Pokręciła głową.

- Szkoda pana czasu, doktorze.

Spojrzał na zegarek.

- Zdażę. - To tylko kilka minut, a bardzo jest ważne, by pacjentka więcej piła. Osoby starsze piją zdecydowanie za mało, co prowadzi do infekcji pęcherza, a to z kolei, w porę niewyleczone, wywołuje gorączkę. Kończy się hospitalizacją i antybiotykami, nie wspominając o tym, ile zmartwień przysparza to najbliższemu.

- O ile dobrze pamiętam, odrobina mleka i pół łyżeczki cukru?

- Dobry z pana chłopak, doktorze. Na dodatek przystojny. Kobiety za panem szaleją.

Skwitował to uśmiechem. Nie dostrzegł wokół siebie żadnych szalejących kobiet, a nawet jeśli się taka trafiła, to ją zignorował. Dla niego najważniejsza jest córeczka. Poza tym musi dbać o swoje serce. Żeby już nigdy nikt go nie złamał.

O wpół do czwartej Amy przy biurku Joego przeglądała zawartość kartonu z zapiskami Josepha Riversa, gdy Buster zerwał się na równe nogi i wybiegł do drzwi.

Wrócił Tom. Usłyszała też dziecięcy głosik. Dziwne, Tom nie wspomniał o dziecku. Może to jego żona przyprowadziła jakiegoś ucznia, by udzielić mu dodatkowej lekcji? Wypada się przywitać, pomyślała, wychodząc z gabinetu. Po drodze do kuchni zauważyła na wieszaku dziecięcy plecak, a w kuchni przy stole zastała dziewczynkę, mniej więcej ośmioletnią, ze szklanką mleka w ręce i książką. Miała karnację Toma i nieśmiały uśmiech.

Stukając pazurami o posadzkę, Buster podszedł do Amy. Był to sygnał dla Toma, że on i dziewczynka nie są sami. Tom odwrócił się w jej stronę.

- Cześć, Amy. Poznaj Perdite. Wszyscy nazywają ją Perdy.

Zatem Perdy jest jego córką, nie żoną. Gdzie jest mama Perdy? Tom jest rozwodnikiem? Ojcowie bardzo rzadko dostają prawo opieki nad dzieckiem, więc prawdopodobnie to rozstanie należało do tych burzliwych.

Nic dziwnego, że Perdy jest taka cicha i sprawia wrażenie zamkniętej w sobie.

Do Amy wróciło wspomnienie innej, bardzo podobnej dziewczynki, którą wychowywał ojciec. Dziewczynki, którą Amy pokochała całym sercem. Millie była dla niej jak rodzone dziecko, a nie przyszła pasierbica.

Pewnego dnia Colin zaproponował, by przenieśli się do Stanów, by Millie częściej widywała matkę. I gdy Amy zapinała swoje sprawy na ostatni guzik w przekonaniu, że czeka ją nowe życie z ukochanym mężczyzną oraz ukochanym dzieckiem, Colin zmienił zdanie. Poinformował ją przez telefon, że wraz z byłą małżonką dla dobra dziecka postanowili dać swojemu związkowi drugą szansę.

Trudno jej było się z tym pogodzić. Co gorsza, Colin dodał, że już więcej się nie zobaczą, bo tak będzie lepiej dla Millie. Zapewne słusznie, ale w jednej chwili świat Amy się zawalił, więc rzuciła się w wir pracy, żeby nie myśleć o życiu prywatnym. Skutkowało, dopóki nie legła w gruzach także jej kariera zawodowa.

No, sytuacja jest trochę inna, bo z Tomem nic jej nie łączy. Ale na razie jest wykończona i nie ma siły nikomu pomagać.

Bądź uprzejma, uśmiechaj się, ale zachowuj dystans.

- Dzień dobry, Perdy.

- Perdy, to jest pani Rivers.

Pani, nie doktor. Czy Cassie i Joe poinformowali go, że ona ma coś wspólnego ze służbą zdrowia? Ale to nieistotne, bo już nie jest neurochirurgiem.

- Dzień dobry pani - przywitała się grzecznie Perdy. Strasznie sztywne powitanie. Przez moment Amy miała ochotę zaproponować małej, by mówiła jej po imieniu, ale się zreflektowała. Trzymaj dystans, upomniała się w duchu. Konwenanse temu służą.

- Dzień dobry - Uśmiechnęła się sztucznie.

- Joe i Cassie są wujem i ciocią Amy, a Amy zatrzyma się tutaj jakiś czas - wyjaśnił Tom.

Cień niepokoju przebiegł przez twarz dziewczynki, ustępując miejsca obojętności.

- Musimy się stąd wyprowadzić? - zapytała, a Amy się domyśliła, że mają za sobą już kilka przeprowadzek.

Przypomniała sobie szczęśliwe wakacje u wujostwa, bo letnie miesiące spędzone u nich dawały jej poczucie stabilizacji, w odróżnieniu od reszty roku, kiedy wraz z rodzicami przenosiła się z miejsca na miejsce i nigdy nie miała koleżanek.

Ogarnęło ją poczucie winy. Jak brzmi to porzekadło? Historia lubi się powtarzać. Joe i Cassie dali jej mnóstwo ciepła, więc powinna zdobyć się na to samo wobec małej zagubionej Perdy. To dziecko nie jest winne, że ona, Amy, wspomina Millie i boleje nad jej stratą.

- Nie, skarbie, to znaczy, że będziemy tu mieszkać razem - odezwał się Tom, gładząc Perdy po głowie.

- I dalej będę się mogła bawić z Busterem?

- Oczywiście.

Należało się spodziewać, że Perdy polubi Bustera tak jak mała Amy przepadała za psami Cassie i Joego. Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. Ale to nie jej problem, tym bardziej że ma tych problemów aż nadto.

- Przyjechała tu pani na wakacje? - zapytała Perdy.

- W pewnym sensie.
- Perdy, nie bądź taka ciekawska - upomniał ją łagodnie Tom.

Dziewczynka zaczerwieniła się i zamilkła.

Amy rzuciła mu pytające spojrzenie. Owszem, nie ma ochoty spowiadać się, dlaczego tu się znalazła, ale mógłby nie gasić Perdy tak obcesowo.

Gdy odwzajemnił jej spojrzenie, spieszyła się jak Perdy, odczytując, co chciał jej powiedzieć. Jakim prawem go ocenia? Słusznie.

- Hm, zostawiam was. Przyszłam tylko się przywitać. - Umknęła do gabinetu Joego. Ale wcześniej usłyszała pytanie Perdy:

- Ona wyszła przeze mnie?
- Nie, skarbie, nie przez ciebie. Jest zajęta.

Amy westchnęła ciężko. Musi znaleźć płaszczyznę porozumienia. Chyba potrafi okazać serce temu dziecku, za bardzo się nie otwierając?

Tak, postara się. Później. Jeszcze nie teraz, kiedy znowu targają nią bolesne wspomnienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wieczorem, położywszy Perdy spać, zszedł do salonu. Amy z książką w ręce siedziała w fotelu, w ulubionym fotelu Perdy, z widokiem na ogród. Pograżona w lekturze jak Perdy, nie zauważyła, kiedy wszedł.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że tu jesteś. - Już miał się wycofać, kiedy podniosła na niego wzrok.

- Nie ma sprawy. Jak chcesz oglądać telewizję, nie przejmuj się, nie będziesz mi przeszkadzał.

- Jasne. Ale tobie przeszkadza moja córka - wyrwało mu się. Nie było bardziej taktownego sposobu, by podjąć ten temat?

- Przepraszam, że byłam wobec niej taka szorstka. Powinien przyjąć przeprosiny i zapomnieć o sprawie, ale już nie potrafił się powstrzymać. Amy nawet nie zjadła z nimi kolacji, przeprosiła ich i zamknęła się w gabinecie. Za to Perdy wbiła sobie do głowy, że Amy jej nie lubi.

- Perdy ma osiem lat i nie jest rozpieszczona ani zbuntowana - wyjaśnił.

- Wiem.

- To o co chodzi? Nie lubisz dzieci?

- Nie, to nie to.

Odwraca wzrok, a to znaczy, że jest na rzeczy coś, o czym nie chce rozmawiać. Jej sprawa. Jest dorosła i sama podejmuje decyzje, ale dla niego najważniejsza jest jego córka.

- Posłuchaj, nie wiem, jak długo tu chcesz zostać, ale postaram się, żeby Perdy nie wchodziła ci w drogę. Będę jednak wdzięczny, jeżeli spróbujesz być dla niej miła.

- Przepraszam. - Zadrżała, jakby miała się rozplakać, a na jej twarzy malował się smutek.

Cholera, wszystko popsuł. Nie potrafi rozmawiać z kobietami. Zawiódł żonę, zawiódł córkę, a teraz uraził kobietę, z którą nie wiadomo jak długo przyjdzie mu mieszkać pod jednym dachem. Czas na kompromis.

- Ja też przepraszam. Jesteśmy gośćmi w domu twoich krewnych, więc tym bardziej nie powinienem mieć do ciebie pretensji.

- Ja też jestem tu gościem. Stanałeś w obronie swojego dziecka. To naturalna reakcja rodzica. - Zaskoczył go ból w jej spojrzeniu.

Ona też jest rodzicem? To gdzie jest jej dziecko? Nie jego sprawa, więc nie będzie pytał. Ale coś musi powiedzieć, wytłumaczyć się.

- Być może jestem nadopiekuńczy, ale ten rok nie był dla nas udany.

- Tak, ten rok...

Wywnioskował, że i jej ten rok nie oszczędził dramatów. Może jednak coś ich łączy. Usiadł.

- Dlatego tu się sprowadziliśmy. Uznałem, że to zastępstwo to doskonała okazja, żeby... zacząć od nowa.

Jej rysy nieco złagodniały.

- To jest dobre miejsce - powiedziała. - Spędzałam tu wszystkie wakacje.

- Letnia siedziba?

- Coś w tym stylu. - Skrzywiła się. - Rodzice stale jeździli gdzieś z wykładami, więc albo siedziałam w Londynie z nianią, albo przyjeżdżałam tutaj. - Uśmiechnęła się. - Uwielbiałam tu przyjeżdżać. Ten dom był pełen śmiechu, więc nie musiałam siedzieć cicho, żeby nie przeszkadzać. Miałam ciocię i wujka, ich dzieci oraz psa, a co najważniejsze, czułam, że znalazłam się tu, bo jestem mile widziana, a nie dlatego że komuś zapłacono, żeby się mną zajmował.

Dzieciństwo Amy jawiło mu się jako podobne do wczesnych lat Eloise. Z rodzicami, którzy nie mieli dla niej czasu. Zatem Amy jest tak samo skrzywiona jak Eloise, która postanowiła zbawić cały świat, żeby zdobyć akceptację rodziców.

- Właśnie dlatego zdecydowałem się zostać lekarzem pierwszego kontaktu. Żeby uniknąć szpitala. W przychodni obowiązują stałe godziny pracy. W ten sposób udawało się nam z Eloise jakoś przebrnąć przez ferie szkolne, nie korzystając z opiekunek.

- Eloise to mama Perdy?

- Tak.

Teraz zaczną się pytania. Jeśli opowie jej, co było dalej, zacznie się nad nim litować, a on litości ma po dziurki w nosie. Ale ku jego zdziwieniu Amy nie podjęła tematu.

- Odnoszę wrażenie, że powinniśmy zawrzeć rozejm. I wytyczyć pewne granice.

- Rozejm... - Miał ochotę na zdecydowanie więcej niż rozejm, ale czuł instynktownie, że ich stan psychiczny wyklucza jakąkolwiek szansę na większe zbliżenie. Pomijając możliwość, że Amy ma już kogoś.

- Nie będę wypytywać cię o przeszłość - obiecała - jeżeli ty nie będziesz mi zadawał podobnych pytań.

- Zgoda. - Zawahał się. - A Perdy?

Oplotła ramionami kolana i oparła na nich brodę.

- Postaram się być mniej szorstka.

- Dzięki. - Nie mógł prosić o więcej. - Czy wiesz, jak długo tu zostaniesz?

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam konkretnych planów. A wy?

- Wyjedziemy tydzień po powrocie Joego.

- Dobrze wam się tu żyje?

Podejrzewał, że zapytała o to przez uprzejmość, a nie dlatego, że ją to interesuje.

- Dobrze. - Jemu tak, ale nie był pewny, jak czuje się Perdy. Nie będzie tego omawiał z Amy, bo zna jej stosunek do dzieci. - Podoba mi się tutaj, chociaż nie podejrzewałem, że tutejsza poczta pantoflowa działa aż tak sprawnie.

- Poczta pantoflowa?

- Kiedy przyjechałem dzisiaj do pani Poole zmienić opatrunek, już wiedziała, że tu jesteś. Nie wdawałem się w szczegóły, powiedziałem tylko, że opiekujesz się psem.

Uśmiechnęła się.

- Jutro się dowiesz, że masz ognisty romans z dzikuską z Londynu, więc jeśli jest w twoim życiu ktoś, komu może się to nie spodobać, to lepiej uprzedź tę osobę.

- Nikogo takiego nie ma. - Wcale nie zamierzał się z tego zwierzać.

Ale to, co mu podsunęła... Ojej, dziki romans z Amy. Jej wargi, jej dłonie, ciepło...

Oby nie wyczytała tego z jego twarzy, bo chyba uciekłyby gdzie pieprz rośnie.

- Naprawdę rozrabiałaś? Roześmiała się gorzko.

- Skądże. Żeby ubarwić opowieść, trzeba przesadzić.

- Przykro mi, że moja obecność popsuje ci tu pobyt.

- Nie popsuje. - Wzruszyła ramionami. - A gdyby ktoś coś ci sugerował, to go zapytaj, gdzie można kupić kilka godzin dziennie, bo opiekując się dzieckiem, nie masz czasu na romanse.

- Święta prawda - przyznał.

I dobrze by było, gdyby to zapamiętał, bo to, co mu się roi w związku z Amy Rivers, to marzenie ściętej głowy.

Pod koniec pracy w piątek po południu, zanim pojechał po Perdy, w jego gabinecie zjawił się ostatni pacjent, Max Barton, który zasłabł w pracy. Koledzy, którzy go przywieźli, poinformowali Toma, że Max żalił się na złe samopoczucie oraz na to, że w nocy musi często wstawać, żeby oddać mocz.

Przypisywał to starzeniu się oraz nawałowi zajęć. Objawy i zwalista postura pacjenta sugerowały co innego. Tom zauważył też plaster na jego palcu. Podczas rozmowy wyszło na jaw, że skaleczył się kilka dni wcześniej, ale rana nie chce się goić. Tom zmierzył mu ciśnienie i pobrał krew.

- Mam dla pana dobre wiadomości - powiedział, otrzymawszy wynik. - Nie jest to rak ani choroba serca.

- Więc co?

- Z badań wynika, że ma pan cukrzycę typu drugiego, tę, na którą zapada się w późniejszym wieku, więc można ją opanować dietą i lekami. Druga dobra wiadomość, to że nie będzie pan musiał robić sobie zastrzyków z insuliny.

Pacjent odetchnął z widoczną ulgą.

- Bardzo mnie to cieszy. Mój ojciec zmarł na zawał, więc się bałem, że czeka mnie to samo i dzieciaki będą się wychowywały bez ojca.

Taak... Lęk Tomowi nieobcy. Bo teraz jest tylko on. I złości go fakt, że Eloise o tym nie pomyślała, decydując się na ten wyjazd. Oczywiście ratowanie dzieci innych ludzi to bardzo szlachetna misja, ale czy musi się odbywać kosztem własnego życia?

Otrząsnął się. Nie teraz, teraz najważniejszy jest pacjent.

- To panu nie grozi - odparł - ale nie obejdzie się bez klucia. Na początek będzie pan musiał badać sobie poziom cukru, żebyśmy mogli ustawić panu leki. Czasami cukrzyca towarzyszą powikłania, więc zapisuję pana na comiesięczne kontrole w przychodni. Kiedy był pan u okulisty?

Mężczyzna rozłożył ręce.

- Nigdy nie miałem problemów z oczami.

- Rozumiem. Teraz należy badać wzrok co najmniej raz w roku, bo przy cukrzycy zdarzają się kłopoty.

Pacjent ściągnął brwi.

- Skąd mi się wzięła? I dlaczego teraz?

- Na te pytania medycyna nie zna odpowiedzi - odparł zgodnie z prawdą Tom. - Wiadomo tyle, że cukrzyca drugiego typu zazwyczaj ujawnia się po czterdziestce. Czasami jest dziedziczna, czasami nie, a mężczyźni chorują na nią dwa razy częściej niż kobiety. Częściej chorują na nią osoby z nadwagą oraz unikające ruchu.

- Zawsze byłem duży - mruknął pacjent. - Wszyscy w rodzinie mają grube kości. Ograniczyłem piwo i zawsze mam jakieś owoce, kiedy ktoś przynosi ciasto do pracy. - Westchnął. - Wiem, wiem, powinienem chodzić na siłownię, ale trudno wygospodarować na to czas, a poza tym nie kręci mnie cała ta kulturystyka.

- Im lepsza kondycja fizyczna i kontrolowanie cukrzycy, tym mniejsze ryzyko powikłań. Nie musi pan ćwiczyć na siłowni. Może pan, na przykład, chodzić z całą rodziną na spacerzy albo na pływalnię, albo z dziećmi kopać piłkę w parku.

- No tak, czemu nie.

Tom wyjaśnił mu, jak zażywać leki, które mu przepisze, jak sprawdzać poziom cukru i jak postępować dalej w zależności od wyniku.

- Poinformuję też naszego dietetyka. Dobrze by było, żeby przez tydzień zapisywał pan, co pan zjadł i o której godzinie. I stawił się u niego z tym dzienniczkiem.

- Będę skazany na żywność dla cukrzyków?

- Nie. - Tom podał mu ulotkę. - Tu jest wszystko o zdrowym odżywianiu.

Wiem, to bardzo dużo informacji jak na pierwszy raz, ale dlatego przygotowaliśmy ulotki i foldery. W nich znajdzie pan odpowiedzi na wiele pytań, które przyjdą panu do głowy już w drodze do domu. Jeśli w dalszym ciągu coś będzie niejasne, proszę dzwonić. -Wpisał do komputera datę wizyty kontrolnej. - Nasza pielęgniarka będzie czekała na pana we wtorek o dziesiątej.

- Muszę o tym poinformować szefa? Nie chciałbym stracić pracy.

- Nie ma takiego obowiązku, ale byłoby dobrze, gdyby wiedzieli o tym i szef, i koledzy, na wypadek gdyby nagle pan zasłabł. - Wyjaśnił pokrótce mechanizm epizodu hipoglikemicznego, gdy poziom cukru gwałtownie spada. - Na pewno musi pan poinformować o tym swojego ubezpieczyciela. Ale dopóki cukrzyca będzie pod kontrolą, nie powinno być problemów.

Pacjent zamknął oczy i westchnął.

- Trudno mi się z tym pogodzić, ale przynajmniej wiem, że nie padnę martwy jak mój ojciec.

Taak, Tom też tego się obawiał. Gdyby coś mu się stało, to kto zajmie się jego dzieckiem? Eloise i on byli jedynakami, więc nikt z rodziny ich nie zastąpi. Jego rodzice są za starzy, a teściowie nie przejmowali się wnuczką, podobnie jak rodzoną córką. Interesowało ich tylko jej świadectwo szkolne. On nie będzie wywierał na Perdy takiej presji.

Odpowiedział jeszcze na kilka pytań pacjenta, po czym go pożegnał. Spojrzawszy na zegarek, stwierdził, że już się spóźnił po Perdy, ale przecież nie mógł pacjenta wyprosić za drzwi. Czasami łączenie ojcostwa z pracą go przerastało.

Co gorsza, jeszcze nie wymyślił, jak ma rozwiązać problem letnich wakacji Perdy.

Zapiski Josepha. Gdzieś tu muszą być, pomyślała Amy, otwierając na strychu czwarty karton.

Książki. Po chwili po okładkach zorientowała się, że są to jej i Beth ulubione lektury, kiedy były w podobnym wieku co Perdy. Wczoraj w kuchni widziała Perdy z książką, więc może będzie to dobry sposób, by ją przeprosić za tamto chłodne powitanie, taki pojednawczy gest.

Niektóre z tych książek na pewno już się zestarzały, ale bez wątpienia będzie tu coś dla Perdy. Wyjęła te, które wspominała najmilej. Gdy w końcu znalazła pudło z notatkami Josepha, zniosła je na dół, po czym wróciła po książki. Była z powrotem w holu, gdy do domu wszedł Tom z Perdy.

Gdy dotknął jej policzka, z wrażenia omal nie upuściła książek. Absurd. Wiedziała, że Tom z nikim nie jest związany, bo sam jej to powiedział, ale to, co wydarzyło się między nim i matką Perdy, sprawiło, że stał się nieufny, podobnie jak jego córka. O niej też nie wolno zapominać.

Z kolei ona dwa razy popełniła ten sam błąd. Colin i Millie dali jej nauczkę, że nie należy się wiązać z samotnym ojcem, że prowadzi to do zbyt wielu komplikacji, że gdy to się kończy, cierpią wszyscy.

Ściągnęła brwi.

- Pajęczyna - wyjaśnił Tom.

Ach, to stąd ten gest. Nic dziwnego, że oblepiają ją pajęczyny, zważywszy, gdzie spędziła całe popołudnie.

- Buszowałam na strychu.

Perdy nie patrzyła na nią, sprawiała wrażenie onieśmielonej. Trudno jej się dziwić. Amy głęboko odetchnęła.

- Perdy, jak miałam tyle lat co ty, też lubiałam czytać, tak byłam teraz na strychu, odkryłam, że ciocia zachowała nasze ulubione książki, mojej kuzynki i moje. Więc, lim, jak chcesz, możesz je przeczytać. Postawię je na tej aółce, dobrze?

- Dziękuję pani - powiedziała Perdy, ale w dalszym ciągu unikała kontaktu wzrokowego.

Czy można przejść na „ty”, nie angażując się?

- Ponieważ mamy razem tu mieszkać, opiekując się Busterem, to może będzie prościej, jak będziesz do mnie mówiła Amy.

Dziewczynka rzuciła ojcu pytające spojrzenie, a on arzytaknął. Amy serce się ścisnęło na wspomnienie początku jej znajomości z Millie. Córeczka Colina miała cztery lata i była słodka i onieśmielona. Miała takie same szare oczy i rozkoszne dołeczki w policzkach jak ojciec.

Na początku Amy była „koleżanką tatusia”, ale z czasem zaskarbiła sobie jej sympatię. Tego wieczoru, kiedy yiillie poprosiła ją, by to ona przeczytała jej bajkę na iobranoc, dotarło do niej, jak bardzo kocha tę małą oraz ej tatę i jak bardzo by chciała, żeby zostali rodziną...

- Dziękuję pa... Amy - poprawiła się Perdy. Wyraz zadowolenia na jej twarzy pokazał Amy, że obrała słuszną drogę. Poczowała, że nie angażując się, nie wystawiając swojego serca na nową próbę, po prostu pomaga komuś, kto znalazł się w trudnej sytuacji.

- Co to jest? - zapytał Tom, wskazując na stertę papierów na stoliku w holu.

- Zapiski Josepha. Joseph jest moim... - liczyła na palcach - pra-pra-pra- pradziadkiem. Był pierwszym lekarzem w rodzinie. Studiował w Londynie, ale ożenił się z kobietą z Norwich i dlatego tu zamieszkał. - Uśmiechnęła się. - To po nim Joe dostał imię. Właściwie to taka tradycja rodzinna, że najstarszy syn najstarszego syna nosi imię Joseph. -Dlaczego przeglądasz te papiery? – zainteresowała się Perdy.

- Bo wuj Joe mnie o to poprosił. Obiecywali sobie z moim ojcem kiedyś tym się zająć, ale obaj są strasznie zajętymi lekarzami, więc do tej pory nic z tego nie wyszło.

- Ty też jesteś lekarzem? - zapytała Perdy.

- Byłam.

- Już nie jesteś?

- Perdy... - wtrącił Tom - chodź wypić mleko. Poza tym Buster czeka na smakołyk.

Odwracanie uwagi, technika dobrze znana. Mimo że doceniła ten gest ze strony Toma, wiedziała, że musi temu stawić czoło.

- Tom, żeby poznać odpowiedzi, trzeba zadawać pytania. Widzisz, Perdy, dorośli czasami muszą podejmować trudne decyzje. Chwilowo nie pracuję, bo muszę się zastanowić, co robić dalej.

Perdy przytaknęła.

- Tata też musiał się zdecydować, czy tu przyjedziemy. Amy spojrzała na Toma.

- Myślę... - odezwała się po chwili - że podjął słuszną decyzję. To jest najlepsze miejsce pod słońcem na zastanawianie się. Zwłaszcza jak się idzie po piasku, kiedy szumią fale i krzyczą mewy.

- Nie wolno mi samej chodzić na plażę.

- Słusznie. Jak miałam tyle lat co ty, też nie chodziłam sama nad morze. Musiało nas być co najmniej dwoje, żeby to drugie mogło w razie czego wezwać pomoc - rzekła Amy poważnym tonem. -I musieliśmy nasłuchiwać, czy nie wyje syrena, która obwieszczała przyływ. Jak tylko zawyła, błyskawicznie pakowaliśmy manatki i wracaliśmy do domu. Tutaj przyływ postępuje bardzo szybko. Zdarzało się, że odcinał ludziom drogę powrotu na ląd.

- Utopili się?

Amy rzuciła Tomowi pytające spojrzenie, a on prawie niezauważalnie skinął głową.

- Niestety było kilka takich wypadków. Ostatni pięć lat temu. Ten ktoś kompletnie zignorował syrenę. Ale jak się słucha poleceń straży przybrzeżnej, to człowiekowi nic nie grozi. - Uśmiechnęła się, by złagodzić wagę tego ostrzeżenia. - Pójdę teraz przygotować kolację. Zawołam, jak będzie gotowa.

- Dzięki - powiedział Tom. - Perdy, skarbie, przebierz się z mundurka.

- Tak, tato. - Dziewczynka zniknęła na schodach.

- Przepraszam za to przesłuchanie - mruknął wyraźnie skrepowany.

- Nie ma sprawy. - Perdy nie domagała się szczegółowych wyjaśnień.

Amy przeniosła na niego wzrok, ale od razu tego pożałowała, przypominawszy sobie swoją reakcję, gdy dotknął jej policzka. Jak by to było, gdyby ujął jej

twarz w dłonie i ją pocałował? Czy ten pocałunek byłby delikatny i słodki, czy gorący i namiętny? Ktoś, kto ma takie wargi, musi być niezłym kochankiem, przemknęło jej przez myśl.

Wybij to sobie z głowy! Przecież ustalili granice!

- Zajmę się kolacją. - Ruszyła do kuchni. Nim zawołała ich do stołu, zdążyła ochłonać.

- Jak fajnie! - ucieszyła się Perdy. - Spaghetti jest pycha!

- Ja też lubię spaghetti - zawtórował jej Tom.

Podobnie wyglądały kolacje z Colinem. Nawet bezwiednie przyrządziła ukochane danie Millie. Brakowało tylko lodów.

- Chyba w weekend zrobię lody - wyrwało się jej.

- Mogę ci pomagać?

Perdy aż się oczy zaświeciły, tak samo jak Millie, gdy Amy proponowała wieczorne pieczenie ciasta. Smutek ścisnął ją za gardło tak, że przez chwilę nie mogła mówić, a gdy spojrzała na Toma, na jego twarzy malowało się zdziwienie. Zdaje się, że wcześniej Perdy nie zadawała takich pytań. Jeśli mieli za sobą trudny rok i w konsekwencji Perdy zamknęła się w sobie, okrucieństwem byłoby jej odmówić. Ale krzątanie się po kuchni z małą dziewczynką, nawiązywanie więzi...

Tom ruszył jej na pomoc.

- Perdy, kochanie, jutro rano muszę być w pracy, więc cię tu nie będzie.

- Zabierasz mnie do lecznicy? Pokręcił głową.

- Mam zamiar zadzwonić do mamy którejś z twoich koleżanek, żebyś rano mogła z nią się pobawić, a po południu ona by przyjechała do nas.

- Nie mam koleżanki - szepnęła Perdy.

- Skarbie... - Tom mocno ją przytulił. Było widać, że nie wie, co powiedzieć, że jest wstrząśnięty.

Amy знаła to z doświadczenia. Wiedziała, jak czuje się dziecko, które nie pasuje do reszty. Przecież nie będzie beczynnie patrzyła na ich cierpienie, mogąc temu zaradzić.

Wzięła dziewczynkę za rękę.

- Oczywiście, że masz kolegów i koleżanki. Masz tatę i Bustera. - Wargi jej drżały. - Oraz mnie. Wprawdzie krótko się znamy, ale obydwie kochamy Bustera i obydwie kochamy lody, więc to dobry początek.

Perdy była bliska płaczu.

- Ale ty jesteś zajęta.

- Notatkami Josepha? - Wcale nie, ona tylko za nimi się chowa. Pokręciła głową. - Mogę je przeglądać, kiedy zechcę. Jutro miałam w planie kupić truskawki. Jeżeli tata pozwoli, możesz pojechać ze mną na zakupy, a potem razem zrobimy lody. Jak skończymy, a on do tej pory nie wróci, to może jeszcze coś upieczemy.

- Tato, mogę...?

- Ja nie...

Targały nim wątpliwości. Trudno mu się dziwić, bo przecież jej nie zna. A może się obawia, że zabierają jej czas? Czy matka Perdy była stale zajęta i zawsze brakowało jej czasu? Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Zaufaj mi, Tom, jestem lekarzem.

Skinał głową, mimo że niepokój nie zniknął z jego spojrzenia.

- Dziękuję za chęć pomocy. - Nie miał wyboru, zważywszy na wcześniejsze wyznanie Perdy.

- Tom, dam ci numer swojej komórki, jak ty dasz mi swój. Wyślę ci esemesa, jak dotrzemy na pole truskawkowe i jak wrócimy do domu.

- Dobrze, dzięki.

W dalszym ciągu się wahał, a Perdy wpatrywała się w niego wyczekująco. Co ich w życiu spotkało? Mimo zawartej z Tomem umowy musi się tego dowiedzieć, by nie wyrządzić Perdy jeszcze większej krzywdy.

Wieczorem, gdy Perdy poszła spać, Tom zajrzał do gabinetu, gdzie Amy ślezczała nad zapiskami zasłużonego przodka.

- Dzięki za to, co zrobiłaś podczas kolacji. Poznałem kilka matek jej koleżanek z klasy i pomyślałem, że jedna z nich, całkiem sympatyczna, mogłaby wybawić mnie z kłopotu. Ale jak Perdy powiedziała, że nie ma koleżanek... - Wołalby nie pamiętać tej chwili. - Kompletnie zbaraniałem, nie wiedziałem, jak ją pocieszyć. - Westchnął. - Psiakrew, źle zrobiłem, wywożąc ją tutaj.

- Niekoniecznie. Dzieci są bardziej odporne, niż się wydaje.

Ściągnął brwi.

- Byłaś pediatrą? Psychologiem dziecięcym?

- Nie. Mówię to na podstawie własnych doświadczeń. - Zawahała się. - Nie zamierzam przekraczać twoich granic, ale o coś muszę cię zapytać.

Aha, już wiedział, co to będzie.

- O co?

- Muszę wiedzieć - zaczęła - jakich tematów mam z Perdy nie poruszać, żeby nie przywoływać złych wspomnień, nie sprawić jej przykrości. Będę się starała rozmawiać na tematy neutralne, o psach, książkach, pieczeniu ciastek. Ale dzieci potrafią nas zaskakiwać, kiedy jesteśmy na to najmniej przygotowani.

Jak Amy jego. Skąd ona tyle wie o dzieciach? Poprzedniego wieczoru zachowała się tak, że uznał, że jest skoncentrowana wyłącznie na pracy i unika dzieci, bo nie umie znaleźć z nimi wspólnego języka. Ale dzisiaj zaproponowała Perdy coś, co na pewno wprawi małą w zachwyt. I zrobiła to tak, jakby już to miała przećwiczone.

- Nie zamierzam przekraczać twoich granic – zaczął ostrożnie - ale dlaczego zaproponowałaś, że zaopiekujesz się Perdy?

- Bo mieszkam z wami. Ty akurat masz problem, a ja jestem w stanie ci pomóc. - Nie przekonała go, co chyba dał po sobie poznać, bo westchnęła. - Okej. W dzieciństwie byłam taka jak Perdy. Nieśmiała, z nosem w książkach, i nie umiałam nawiązywać przyjaźni. Miałam szczęście, bo wujostwo oraz ich dzieci pomagały mi zaprzyjaźnić się z miejscowymi. Ale Perdy nie ma tu nikogo. Kiedyś oni mnie pomagali, teraz ja pomogę jej.

Był przekonany, że coś jeszcze za tym się kryje, ale brzmiało to w miarę przekonująco. W ten sposób Amy rewanżuje się za dobro otrzymane w dzieciństwie od innych.

- Tom, jeżeli chcesz zadzwonić do Cassie i Joego, żeby upewnić się, czy możesz powierzyć mi swoje dziecko, nie będę miała nic przeciwko temu.

- Wyszedłem na rodzica nadopiekuńczego.

- Nie. Domyślam się, że macie tylko siebie, więc na twoim miejscu zachowałabym się tak samo. Zanimbym oddała moje dziecko w twoje ręce, chciałabym mieć pewność, że można ci zaufać. - Podała mu swoją komórkę, ale jej nie wziął.

- Mam zadzwonić do starszego partnera w tej spółce, faceta, którego zastępuje, żeby go zapytać, czyjego bratanica jest godna zaufania?

- Tylko w ten sposób możesz się upewnić. Albo zadzwoń do Marty'ego. Pewnie on jest tu szefem pod nieobecność Joego.

- Tak, on. - Westchnął. - Strasznie mi głupio... Wiem, kim jesteś, więc powinienem ci wierzyć.

- Ale czasami spotyka nas w życiu coś takiego, że tracimy zaufanie.

Zabrzmiało to bardzo osobiście, ale nie będzie o to pytał, bo naruszyłoby to granice. Co więcej, musiałyby opowiedzieć o Eloise. Wykluczone.

- Zadzwonię do Marty'ego. - Wyjął z kieszeni telefon. Pięć minut później czerwony jak burak zakończył rozmowę.

- Wychwalał cię pod niebiosa, a ja się czułem jak skończony drań.

Wzruszyła ramionami.

- Ja bym cię sprawdziła, gdybym miała ci zostawić moje dziecko.

- Dzięki za zrozumienie. Oraz pomoc.

- Odnoszę wrażenie, że zarówno tobie, jak i Perdy przydałaby się przyjazna dusza.

- Taaa... - Jego uwadze nie uszedł smutek w jej oczach ani ciemne kręgi pod nimi świadczące o tym, że źle sypia. Sprawa, która zmusiła ją do wzięcia dłuższego urlopu, spędza jej sen z powiek. - Tobie chyba też.

- Czy są jakieś tematy, których mam unikać?

Bez mrugnięcia powieką przeszła do porządku dziennego nad jego uwagą, więc na pewno nie będzie miała najmniejszych problemów z unikaniem jakiegokolwiek tematu, pomyślał. Perdy nigdy nie mówi o matce, więc nie warto otwierać puszk Pandory.

- Nie, nie ma. Dzięki.

- Drobiazg.

- Zostawiam cię z twoimi papierami - mruknął, czując, że gdyby został chwilę dłużej, uległby pokusie i zrobił coś głupiego, na przykład by ją pocałował. A z tego wynikłoby mnóstwo komplikacji. I dla niej, i dla niego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy w sobotnie południe wszedł do domu, w nozdrza uderzył go zapach pieczonego ciasta. Eloise nawet w dni wolne od pracy nie zajmowała się domem. Cicho zamknął za sobą drzwi, trochę zaskoczony, że Buster nie wybiegł mu na powitanie. Na pewno siedzi w kuchni, czekając, aż coś spadnie mu ze stołu.

Ze ściśniętym sercem słuchał, jak Amy i Perdy rozmawiają. Nie przypominał sobie, by Eloise kiedykolwiek krzątała się w kuchni z córką. Była zbyt zajęta akcjami dobroczynnymi, by wysłuchiwać dziecięcej paplaniny. Teraz żenująco oklepany żart opowiedziany przez Amy doprowadził Perdy do spazmów śmiechu. Potem Perdy się rozgadała, wyrzucając z siebie więcej słów, niż udało mu się usłyszeć z jej ust przez tydzień,

Gdyby nie słyszał tego na własne uszy, nigdy by w to nie uwierzył. Czy to dlatego, że Perdy rozpaczliwie tęskni za matką, mimo że o niej nawet nie wspomina, i potrzebuje kobiety, która by jej pomogła wyjść ze skorupy? A może dlatego, że w Amy znalazła bratnią duszę, kogoś, kto w dzieciństwie też odstawał od rówieśników?

Zdrętwiał, usłyszawszy pytanie Perdy.

- Byłaś takim samym doktorem jak mój tata?
- Lekarzem rodzinnym? Nie. Pracowałam w szpitalu.
- To znaczy kim byłaś?
- Neurochirurgiem.

Tom aż zamrugał. To dlatego jej ręce wydały mu się takie delikatne. Odpowiednie do delikatnych zabiegów.

- Chirurgiem od mózgu? Operowałaś mózgi?

- Nie tylko mózgi. „Neuro” znaczy tyle co „nerw” -wyjaśniła Amy. - Operowałam również kręgosłupy, gdzie też jest bardzo dużo nerwów.

Powinien natychmiast wejść do kuchni i odwrócić uwagę Perdy, ale słysząc jej słowa, zmartwiał.

- Moja mama też była lekarzem. Takim samym jak ci, których ogląda się w telewizji. Na oddziale ratunkowym. Znałaś moją mamę?

O nie! Był święcie przekonany, że Perdy nigdy nie opowiada o Eloise. Przyjął to za pewnik. Dlaczego nie odłożył na bok dumy własnej i nie ostrzegł Amy? Mógłby ją pouczyć, co ma mówić, jeśli Perdy poruszy ten temat.

- To zależy, gdzie twoja mama pracuje. Dużo jest szpitali.

- Mama pracowała w London City General.

- A ja w London Victoria. I na innym oddziale, więc nawet gdybyśmy pracowały w tym samym szpitalu, nie musiałybyśmy się znać. Niestety.

„Znałaś moją mamę?”. Tom przeczuwał, dokąd to pytanie by je zaprowadziło, gdyby Amy odpowiedziała twierdząco. Czy Eloise opowiadała w pracy o swojej córce jak inni rodzice? Nie podejrzewał jej o to. Opowiadałaby raczej o działalności na rzecz Lekarzy bez Granic, namawiałaby kolegów, by poświęcili swój czas i umiejętności dla tych, którzy tak bardzo ich potrzebują.

To ważna praca. Niezbędna. Zdawał sobie z tego sprawę i ani przez chwilę nie miał jej za złe, że tak bardzo się troszczy o potrzeby najuboższych.

A potrzeby rodzonej córki?

Tego chyba nigdy jej nie wybaczy. Tego, że ignorowała małe dziecko, które tak bardzo jej potrzebowało. Tego, że nie była zdolna do kompromisu.

- Dlaczego trzeba operować nerwy? - zapytała Perdy.

- Żeby przestało boleć. Często przyczyną bólu jest guz, który uciska rdzeń kręgowy albo nerwy.

- A ty musisz usunąć ten guz, żeby przestało boleć?

- Tak, kiedyś to robiłam.

- To dlaczego już nie robisz? Amy milczała dłuższą chwilę.

- Bo przestałam być w tym dobra. I dlatego jestem na urlopie.

Tom wyłowił ponurą nutę w jej głosie i zrozumiał, co się stało. Amy się wypaliła. Być może straciła pacjenta i dręczy ją poczucie winy. To znaczy, że wpadła w taką samą czarną dziurę jak on.

Z jednej strony chciał ją pocieszyć, z drugiej, czuł, że byłby to poważny błąd. Za duże ryzyko. On nie ma zamiaru przed kimkolwiek znowu się otwierać.

Nagle Buster szczerknął, po czym wypadł z kuchni.

Przyznać się, że słyszał ich rozmowę? Postawiłby wówczas Amy w niewygodnej sytuacji, mogłaby się poczuć zmuszona powiedzieć więcej, niżby chciała. Znał to z doświadczenia i wolałby jej tego oszczędzić.

Wszedł do kuchni z uśmiechem na ustach.

- Cześć! Coś tu bardzo smakowicie pachnie.

- Tata! - Perdy rzuciła mu się na szyję. - Zrobiłyśmy babeczki - oznajmiła z dumą. - Amy, czy już ostygły?

- Ty mi powiedz. Pamiętasz, jak się sprawdza?

Perdy zawiesiła dłoń tuż nad babeczkami na tyle nisko, by poczuć bijące od nich ciepło, ale ich nie dotykając, żeby się nie poparzyć.

- Ciągłe ciepłe.

- Ciepłe czy gorące?

- Ciepłe.

- To znaczy, że już można jeść. Tom, lubisz babeczki?

Nawet gdyby nie lubił, wmusiłby w siebie chociaż jedną, żeby sprawić dziecku przyjemność.

- Przepadam. Amy rozłożyła ręce.

- Perdy, ty tu zarządzasz.

Dziewczynka w skupieniu ustawiała na stole miseczki z dżemem oraz masłem, talerzyki, sztućce, serwetki, a następnie przełożyła babeczki na talerz, po czym zaprosiła Amy i Toma do stołu.

Obserwował to głęboko wzruszony. Pierwszy raz widział swoje dziecko w takiej roli.

- Tato, smakują ci?

Znowu wahanie w jej spojrzeniu, obawa, że sprawi mu zawód. Wiadomo, skąd to się wzięło. Nieraz widział to w oczach jej matki.

- Rewelacyjne. Na medal. Amy przełknęła pierwszy kęs.

- Popieram. Spisałaś się na medal. Perdy rozsadzała duma.

Jak niewiele trzeba, by to osiągnąć. Pół godziny uwagi ze strony Amy, a potem kilka słów uznania.

Dlaczego Eloise tego nie potrafiła? Nie chciał się nad tym zastanawiać, żeby nie popsuć sobie przyjemności płynącej z obserwowania, jak jego dziecko rokwita.

- Jutro Amy pomoże mi zrobić ciasteczka nieurodzi-nowe - poinformowała go Perdy. - Zaniosę je do klasy, żeby wszyscy ze mną o nich rozmawiali.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Amy zwróciła się do Toma.

- Nie mam absolutnie nic przeciwko temu. - Przystanie na wszystko, co sprawi, że Perdy będzie się uśmiechać, co pomoże jej znaleźć swoje miejsce w nowej szkole. Nawet jeśli Perdy polubi Amy, a przecież wszyscy troje wiedzą, że Amy będzie tu tylko przez lato, nic się nie stanie, jeśli mała się z nią zaprzyjaźni. Może to właśnie Amy pomoże mu ponownie nawiązać więź z dzieckiem.

W poniedziałek prowadził do szkoły Perdy, która promieniejąc, niosła pudełko z „nieurodzinowymi” ciasteczkami. W pełni zdawał sobie sprawę, komu to zawdzięcza.

Ponieważ zostało mu jeszcze dwadzieścia minut do rozpoczęcia pracy, zawrócił do Marsh End House. Jak się spodziewał, Amy siedziała w gabinecie Joego.

- Coś się stało? - zapytała.

- Nie, nie. Możemy porozmawiać?

- Jasne.

Podszedł bliżej biurka.

- Chciałem podziękować za to, czego dokonałaś. Wyobraź sobie, że dzisiaj Perdy chętnie szła do szkoły.

- Daj jej trochę czasu. Na początku nowy zawsze ma trudno. Gdyby uczęszczała na jakieś zajęcia pozalekcyjne, może byłoby jej łatwiej z kimś się zaprzyjaźnić.

- Słusznie - przyznał. - Słyszałem w sobotę waszą rozmowę - przyznał z wahaniem. - Przepraszam za jej wścibskość.

Amy wzruszyła ramionami.

- Zadawała pytania, a ja nie lubię kłamać. Nie martw się, nie będę mówiła o sprawach, których ona z racji wieku nie jest w stanie pojąć.

- Tego się nie obawiam. Ale... ale gdybyś jednak chciała o tym porozmawiać, to pamiętaj, że jestem blisko.

- Dzięki, nie trzeba.

Kłamię jak z nut, pomyślał, po czym całkiem bezwiednie pochylił się i pocałował ją w czoło.

- A to dlaczego?

Bo musiałem cię pocałować.

- Podziękowanie za troskę i za to, że słuchałaś Perdy, że osiągnęłaś to, co mnie się nie udaje.

- Ale... - Zorientował się, że Amy uporczywie wpatruje się w jego wargi. Poczł, że coś go ku niej popycha, a i ona ledwie dostrzegalnie pochyliła się w jego stronę. Jeszcze sekunda i jego wargi delikatnie musnęły jej usta.

Powinien się pohamować. Naprawdę. Dla dobra obojga. Więc dlaczego musnął jej wargę? Dlaczego jej palce wsunęły się w jego włosy? Dlaczego jej usta go zapraszają? Czas stanął w miejscu. Do Toma docierał tylko jej kwiatowy zapach, ciepło ciała i żarliwość pocałunku.

Dawno nikt tak bardzo go nie pociągał. Człł, jak krew tętni mu w żyłach i zagłusza rozsądek, wręcz go ponaglając. Nie wiadomo, jak to się stało, że siedział na biurku, obejmując ją udami, a jego dłonie na jej biodrach zaczęły się wsuwać pod jej T-shirt. Z kolei ona całowała go tak, że kręciło mu się w głowie.

Gdy w końcu się odsunął, dopiero po chwili się zorientował, gdzie jest. Przeniósł wzrok na Amy. Miała rozszerzone źrenice, zaczerwienione wargi i wypieki na policzkach. Co mu strzeliło do głowy?!

- Przepraszam - wykrztusił. - Zachowałem się niestosownie.

- To nie twoja wina. Ja też to robiłam.

W dalszym ciągu obejmował ją w talii. Bez trudu mógłby jeszcze raz, wystarczyłoby tylko pochylić głowę... Kusząca, bardzo kusząca myśl. I bardzo nie na miejscu. Westchnął głęboko.

- Mimo to nie powinienem tego robić. - To, że sama przyjechała do Norfolk i nie nosi obrączki, niewiele wyjaśnia. - To nie w porządku wobec twojego partnera.

- Nie mam partnera - odparła cicho. - Więc nie ma problemu.

O, z nikim nie jest związana. Jest wolna.

Wyobrażenia posuwała mu różne możliwości, ale wrodzony zdrowy rozsądek szybko ją zgasił. Może jest wolna, ale to nie znaczy, że ma ochotę angażować się emocjonalnie. Na tym etapie on musi się skoncentrować na dziecku, pomóc mu odzyskać równowagę po traumatycznych przeżyciach. Poza tym Amy wyznała, że też ma trudny okres.

Pokręcił głową.

- Nie wyjdzie to nam na dobre. Za dużo komplikacji - stwierdził.
- Masz rację, zdecydowanie.

Powinien ją puścić. Natychmiast. Ale jego ciało straciło kontakt z umysłem: dłonie nadal tkwiły pod jej bluzką, rozkoszując się jej jedwabistą gładkością. Ogromnym wysiłkiem woli zmusił ręce do posłuszeństwa, a sekundę później palce Amy zsunęły się z jego karku.

- Muszę jechać - powiedział. Wcale nie dlatego że stchórzył. - Mam dyżur.

Przytaknęła. Powinien przestać się gapić na jej wargi. Bardzo źle zrobił, ją całując, bo poznał w ten sposób, jak to jest ją obejmować... i zapragnął dużo więcej.

- Do zobaczenia - mruknął i wyszedł.

Opadła na fotel, oparła łokcie na biurku i podparła brodę. Co ją opętało? To prawda, że dawno nie miała do czynienia z tak atrakcyjnym facetem, ale chyba nie ma gorszego kandydata na kochanka niż Tom Ashby. Nie dość, że po przejściach i przydałby mu się ktoś zrównoważony, to na dodatek samotnie chowa dziecko. Życie z Colinem nauczyło ją, że jest to istne pole minowe.

Westchnęła. Jeszcze w czwartek obiecała sobie, że nie będzie się angażować. I co zrobiła? Spędziła z nimi weekend. Piekła z Perdy babeczki jak dawniej z Millie. I cieszyła się, widząc, jak smutek znika ze spojrzenia Perdy oraz Toma. Zaangażowała się. Idiotka.

Ale czy potrafiłaby beczynnie przyglądać się ich zmaganiom? Smutek malujący się na twarzączce Perdy, gdy wyznała, że nie ma koleżanek, rozpacz w oczach Toma, bezradność obojga... Nie, nie mogła zostawić ich samym sobie. Ale bardziej się nie angażuje.

Przez dziesięć lat poświęcała się pracy, więc zawodowa porażka zrobiła ogromną wyrwę w jej życiu. Nie wolno jej wykorzystywać Toma do wypełnienia tej pustki.

Jeśli spotkają się, zanim Perdy wróci ze szkoły, należy z nim się rozmówić. Wyjaśnić, że to, co stało się rano, to skutek chwilowego zaćmienia umysłów ich obojga, że w tej chwili nie są w stanie nic zrobić z tą fascynacją i że oboje są dorośli, więc chyba potrafią traktować siebie z należyty dystansem. Odsunęła od siebie niepożądane myśli, otworzyła pierwszą teczkę z notatkami Josepha i zaczęła wpisywać je do komputera we współczesnej angielszczyźnie.

- Doktorze, dłużej tego bólu nie wytrzymam - żaliła się pani Cooper. - Leki nic nie pomagają.

Tom zajrzał do jej karty. Pacjentka uskarżała się na dojmujący ból prawej połowy twarzy, policzka, zębów i dziąseł. Stomatolog orzekł, że przyczyną bólu nie są problemy związane z uzębieniem, a Joe Rivers sześć tygodni wcześniej zdiagnozował nerwoból nerwu trójdzielnego na skutek uszkodzenia otoczki włókna nerwowego.

- Widzę, że doktor Rivers już przepisał pani lek. -W takich przypadkach leczenie rozpoczyna się od podania leków przeciwpadaczkowych, skutecznych również w leczeniu nerwobólu nerwu trójdzielnego. - Bierze go pani regularnie?

Kobieta przytaknęła.

- Doktor Rivers mnie pouczył, że on nie działa jak środek przeciwbólowy, więc muszę brać go stale, a nie tylko wtedy, kiedy boli. Miałam się zgłosić, jak nie będzie mnie bolało przez trzy tygodnie. Ale nie działa. I... - Urwała, popieszczyła wyjęła z torby chusteczkę i kichnęła, jednocześnie krzywiąc się z bólu. - Przepraszam, ale o tej porze roku zawsze mam katar.

- Katar sienny zdecydowanie nie poprawia samopoczucia. - W przypadku nerwobólu tego typu najłżejszy dotyk, podmuch wiatru, a co dopiero kichnięcie sprawia przejmujący ból. - Przepiszę pani coś na alergię, ale z nerwobólem będzie pani musiała zgłosić się do szpitala, na oddział neurologiczny. Bo konieczne może się okazać chirurgiczne przerwanie przesyłania bodźców bólowych.

- Nie chcę iść do szpitala - przestraszyła się pani Cooper. - Wiem, że to głupie, ale w zeszłym roku moja ciotka poszła na operację stawu biodrowego i złapała jakieś paskudztwo. Chorowała kilka miesięcy, a teraz, musieliśmy umieścić ją w domu opieki, bo nie daje sobie rady. Zanim poszła na operację, była absolutnie samodzielna.

- Współczuję pani ciotce - powiedział - ale pani nie musi się to przydarzyć. Po pierwsze, mamy lato, więc, trudniej się czymś zarazić, po drugie, w zależności od tego, co zadecyduje neurochirurg, nie jest wykluczone, że zabieg będzie wykonany w ambulatorium, tak że nie będzie pani hospitalizowana.

Skoro Amy jest na urlopie, to nie wypada jej prosić, by wpadła do lecznicy i porozmawiała z panią Cooper. Ale jego obowiązkiem jest pomagać i wspierać

pacjentów. Spróbuje porozmawiać z Amy o metodach leczenia nerwobólu nerwu trójdzielnego.

- Skontaktuję się z kimś, kto dostarczy mi więcej informacji na temat innych sposobów niż zabieg chirurgiczny.

- Naprawdę? - W spojrzeniu pacjentki błysnęła iskierka nadziei.

- Niczego nie obiecuję, ale postaram się dowiedzieć jak najwięcej. Na razie spróbujemy innego leku. - Tam, gdzie nie sprawdzają się leki przeciwdrgawkowe, skuteczne bywają leki antydepresyjne. - Stopniowo będziemy zmniejszać dawkę tego pierwszego leku, bo gdyby odstawiła go pani od razu, mogłyby wystąpić nieprzyjemne skutki uboczne. - Na kartce zapisał dawki. - Spotkamy się za tydzień, ale jeśli pani stan się pogorszy, proszę zadzwonić wcześniej. Skontaktuję się też z neurologią, żeby zawczasu przygotować grunt, żeby cierpiała pani jak najkrócej.

- Bardzo dziękuję i przepraszam, że zawracam głowę.

Nie jest to zawracanie głowy. To jest bardzo silny ból, a pani znosi go wyjątkowo dzielnie. - Uścisnął jej rękę. - Proszę się nie martwić.

Dzisiaj wieczorem porozmawia z Amy. W sprawie tej pacjentki. Oraz o tym drugim problemie, z którym muszą się uporać.

Gdy zbliżała się czwarta, Amy pomyślała, że najwyraźniej Tom z przychodni pojechał z wizytami domowymi, a później do szkoły. Niedługo potem, gdy usiadła z kawą, do kuchni wpadła rozradowana Perdy i rzuciła się jej na szyję.

- Dziękuję, że robiłaś ze mną ciasteczka! Wszyscy je chwalili! A Alexis zaprosiła mnie w środę na podwieczorek. Może do nas przyjechać w czwartek?

- Zapytaj tatę, to od niego zależy.

- Ale jak się zgodzi, to upieczemy nowe ciasteczka? I jak tu się nie angażować? Czy można powiedzieć

„nie”, widząc radość dziecka? Uśmiechnęła się do Perdy.

- Oczywiście.

Amy przeniosła spojrzenie na Toma. Wyglądał na lekko oszołomionego. Dopiero po chwili zorientowała się, na co patrzy. Na jej wargi.

Wspomina tamten pocałunek? Przeszył ją dreszcz pożądania. Oby się nie zaczerwieniła.

- Tom, myślisz, że Perdy może zaprosić Alexis? W czwartek ja gotuję, ale nie mam nic przeciwko temu. Muszę tylko wiedzieć, co Alexis lubi, a czego nie.

- Jasne - odparł, ale w dalszym ciągu był podejrzanie nieobecny. - Hm, możemy później porozmawiać?

- Nie widzę przeszkód - powiedziała, siląc się na obojętny ton, mimo że serce biło jej jak młotem.

Doskonale wiedziała, o czym Tom chce rozmawiać. O tym pocałunku.

W Londynie może by nawet zaproponowała gorący romans, by oboje się od tego uwolnili. Ale tutaj to co innego. To jest małe miasteczko i wszyscy wszystko widzą, i nie wolno jej zapominać o Perdy, więc niezależnie od tego, jak silnie targają nimi żądze, nie mogą im ulec.

Jest skazana na zimny prysznic i nieustanne przypominanie sobie, że niepotrzebne jej nowe sercowe komplikacje. Pobyt w tym domu ma wykorzystać na zastanowienie się nad swoją przyszłością.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Upewnił się, że Perdy już się położyła, pocałował ją na dobranoc, po czym zszedł na dół. Ktoś grał na fortepianie. Kierując się słuchem, zaszedł na oszkloną werandę. Amy czytała przy muzyce.

- Ładne. Co to jest? - zapytał.

- Einaudi. Lubię taką prostotę i elegancję.

- Kojarzy się z morzem. Uśmiechnęła się.

- Słusznie. Bo utwór nosi tytuł „Fala”. Kiedy słuchałam go po raz pierwszy, od razu skojarzył mi się ze spacerem po plaży w letni wieczór i pluskiem fal.

- Mam ochotę na kieliszek wina. A ty?

- Z przyjemnością, poproszę.

Spoglądała na niego nieufnie, a on się domyślił, że to dlatego, że wcześniej zaproponował, by porozmawiali. Boi się, że nawiąże do tego, co wydarzyło się rano? Czuł, że kiedyś muszą poruszyć ten temat, ale teraz zależało mu na tym, by Amy zastanowiła się nad metodami leczenia pani Cooper. Ta rozmowa będzie równie trudna. Bo jeśli Amy ma tak dosyć swojej pracy, że wzięła bezterminowy urlop, to na pewno nie ma ochoty na taką rozmowę. Niewykluczone, że potraktuje to jako złośliwość z jego strony.

Ale czy jakikolwiek lekarz w jego położeniu zignorowałby potrzeby pacjenta?

- Zaraz wracam. - Nalał do kieliszków pinot grigio, które trzymał w lodówce, po czym wrócił na werandę.

Skosztowała wina.

- Wyśmienite.

- To moja słabość - wyznał. - Lubię od czasu do czasu wypić lampkę dobrego wina.

- To nie to samo co w czasach studenckich. - Roześmiała się. - Wtedy piło się, co było pod ręką.

- Wcale nie jestem taki stary. Dowiedz się, że mam trzydzieści cztery lata.

- Tak jak ja. No cóż, jesteś w średnim wieku - rzuciła.

Pomimo żartobliwego tonu głosu wyglądała na spiętą. Westchnął. Zaraz przyjdzie mu sprawić jej przykrość. A może... sprowokuje ją do mówienia?

- Jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać. Wprawdzie obiecałem, że będę przestrzegał granic, ale tym razem chyba je przekroczę - ostrzegł ją.

Milczała tak długo, że już miał ją przeprosić i obiecać, że da jej spokój.

- Mów.

- Powiedzmy, że masz pacjenta - zaczął - i to jest trudny przypadek, ale masz możliwość skonsultować się z kimś, kto nie jest zaangażowany w jego leczenie, a ma większe doświadczenie w tej dziedzinie niż ty... Skorzystałabyś z tej możliwości?

Zamrugwała.

- Chcesz rozmawiać na tematy zawodowe? Przytaknął.

- Zdaję sobie sprawę, że proszę o bardzo dużo. Ale moja pacjentka się zamartwia, a ja chciałbym ją uspokoić... profesjonalnie... żeby nie odniosła wrażenia, że próbuję ją zbyć. Nie mam pojęcia, czy to twoja znajoma i nie powiem, jak się nazywa, ani nie przytoczę szczegółów, które pomogłyby ci ją zidentyfikować, więc to nie będzie naruszeniem tajemnicy lekarskiej. Po prostu potrzebuję twojej rady.

- Uhm.

Widział, że Amy bije się z myślami. Jako lekarz chciała pomóc, jako człowiek na bezterminowym urlopie nie miała ochoty rozmawiać o sprawach zawodowych.

- Amy, jak nie chcesz, zrozumieć... Nie ma sprawy. Nie chcę stawiać cię w niezręcznej sytuacji.

- Ale musisz pomóc tej kobiecie. - Przygryzła wargę, wyraźnie rozdarta. - Nie mam pojęcia, czy na coś się przydam, ale okej, mów.

- Kobieta po pięćdziesiątce, ból policzka oraz górnej szczęki, który ona określa jako podobny do porażenia prądem. Najlżejszy dotyk sprawia jej ból, do tego katar sienny, co dodatkowo pogarsza sytuację. Stomatolog niczego nie stwierdził.

- Wygląda to na nerwoból nerwu trójdzielnego. Ale równie dobrze może to być zapalenie nerwu, zwłaszcza jeśli pacjentka ma cukrzycę.

- Twierdzi, że nie ma i nie wygląda na osobę chorą na cukrzycę. Do tej pory była na lekach przeciwdrgawkowych, ale ból nie ustępuje. Twierdzi, że brała je zgodnie z zaleceniem lekarza, a nie jak leki przeciwbólne. Chcę skierować ją na neurologię na badania. Kobieta nie ma zaufania do szpitali, więc chciałem poznać wszystkie możliwe procedury, żeby je wcześniej jej przedstawić.

- Nie widząc jej, nie mogę nic zarekomendować, ale neurolog wyśle ją na rezonans magnetyczny, żeby sprawdzić przyczynę bólu: guz albo ucisk naczynia krwionośnego na nerw, i na inne badania. - Odstawiła kieliszek. - Chorowała na półpaśca?

- Nie było tego w wywiadzie.

- Warto się dowiedzieć, bo to też może być przyczyną. Zetknęłam się z przypadkami, kiedy ból wywoływało mycie zębów albo wyjście na dwór w chłodny wieczór.

Tego brakowało mu najbardziej. Studiował razem z Eloise, więc wspólnie omawiali przeróżne przypadki. Nadal potrafił dyskutować z kolegami, ale to nie to samo co rozsiąść się wygodnie po kolacji i rozmawiać na tematy związane z medycyną. Domyślał się, że Amy też sprawia to przyjemność, bo taka ożywiona nie była, nawet piekąc ciasteczka z Perdy.

- Czeka nas rizotomia czy raczej dekompresja mikro-naczyniowa? - zapytał, a ona się uśmiechnęła.

- Znalazłeś to w internecie czy rzeczywiście wiesz, na czym to polega?

- Znalazłem w internecie - wyznał. - To dopiero mój drugi przypadek neuralgii trójdzielnej.

- Bo to nieczęsto się zdarza. Raz na tysiąc mężczyzn, dwa razy na tysiąc kobiet - wyjaśniła.

- Słyszałem, jak mówiłaś Perdy, że jesteś neurologiem i zajmujesz się walką z bólem, więc na pewno częściej się z tym stykałaś.

- Owszem. - Zamyśliła się. - Mówisz, że ta kobieta boi się szpitala. Podejrzewam, że trudno byłoby ci przekonać ją do dekompresji, bo jest to zabieg w znieczuleniu ogólnym.

- A to przedłuży pobyt w szpitalu. Amy przytaknęła.

- Byłoby to dobre wyjście, ponieważ sprawdza się

u dziewięćdziesięciu procent pacjentów. Dziesięć lat później trzy czwarte w dalszym ciągu jest wolnych od bólu, chociaż przez kilka dni po zabiegu mogą wystąpić wymioty i ból głowy. No i jest to poważna operacja. - Wzruszyła ramionami. - Ale i ból jest poważny. Gdyby ją interesowało, jak to wygląda, to robi się nacięcie za uchem, otwiera czaszkę, żeby dostać się do nerwu trójdzielnego, po czym usuwa się wszystkie naczynia krwionośne oraz żyły, które uciskają nerw, wywołując ból.

Mógłby jej słuchać przez cały dzień. Amy zna się na rzeczy, mówi z sensem i nie usiłuje się popisywać.

- Jakie mamy inne metody?

- Blokada gałęzi nerwu trójdzielnego. To można wykonać w oddziale dziennym szpitala, zwłaszcza że ryzyko jest zdecydowanie mniejsze niż przy dekompresji. - Skrzywiła się. - Ale to też jest bardzo nieprzyjemny zabieg. Wykonuje się go z użyciem środków uspokajających, więc pacjent niewiele pamięta, ale sam zabieg wygląda dość okropnie.

- Jak bardzo okropnie?

- W znieczuleniu miejscowym przez policzek wbija się igłę do mózgu tak, żeby znalazła się blisko nerwu. Wówczas budzi się pacjenta na tyle, żeby powiedział, czy igła jest we właściwym miejscu.

Tom już wiedział, jaka będzie reakcja pacjentki.

- I to boli.

- Tak, przez moment. Ten ból to dla chirurga sygnał, że igła znajduje się w odpowiednim miejscu. Kiedy już wiadomo, że działa się po właściwej stronie nerwu, pacjentowi znowu podaje się środek uspokajający, żeby nie wiedział, co się dzieje. Wtedy już można nerw wyłączyć.

- Tak, brzmi to przerażająco, zwłaszcza dla kogoś, kto boi się szpitala.

- I może się okazać, że trzeba to powtórzyć po paru miesiącach albo po dwóch latach.

- To wszystko? Wyłączenie nerwu w znieczuleniu albo operacja?

- Jest trzecia możliwość. Nóż gamma.

- Co to takiego?

- Radioaktywny kobalt. Niszczy nerw... i po problemie.

- O czymś takim jeszcze nie słyszałem. Amy rozłożyła ręce.

- Jesteś lekarzem rodzinnym i nikt od ciebie nie oczekuje pełnej wiedzy na temat wszystkich schorzeń oraz sprzętu. Dlatego kierujesz pacjentów do specjalisty.

- Jak to wygląda?

- To także pozornie brzmi przerażająco, bo zaczyna się od unieruchomienia głowy pacjenta w specjalnej ramie za pomocą specjalnych szpilek wbitych w czaszkę, w znieczuleniu miejscowym.

- Czy to boli?

- Uczucie jest dziwne, ale rama nie jest ciężka, a ból taki jak, powiedzmy, zastrzyk u dentysty.

- Co dalej?

- Robimy rezonans magnetyczny, żeby zaplanować zabieg. Potem pacjent czeka, a zespół określa miejsce, które należy poddać promieniowaniu, a następnie wracamy do pacjenta. Jeśli sobie zażyczy, nastawiamy mu muzykę.

- Co się dzieje po zabiegu?

- Przewozi się pacjenta na oddział, żeby odpoczął, bo może go boleć głowa i może odczuwać zmęczenie, zazwyczaj z powodu zdenerwowania, a nie promieniowania.

- Każdego można poddać temu zabiegowi?

- Zabieg jest bezbolesny, wyklucza ryzyko związane z narkozą, ryzyko krwawienia lub infekcji częstych w przypadku interwencji chirurgicznej, a pacjent już następnego dnia wraca do swoich normalnych zajęć. Ale to jest nowe rozwiązanie i nie ma jeszcze informacji zwrotnych.

- Jeśli jest to taka nowość, to pewnie niewiele ośrodków dysponuje odpowiednią aparaturą.

- To prawda.

- Miałaś już okazję z tego skorzystać? Przytaknęła.

- Rok temu przez jakiś czas byłam członkiem zespołu radioterapeutycznego w ramach zbierania doświadczeń interdyscyplinarnych. Nóż gamma stosowany jest przede wszystkim do leczenia guzów, zaburzeń ruchu oraz neuralgii trójdzielnej.

- Częściej zajmowałaś się dorosłymi?

- Tom, przepraszam, wolałabym o tym nie rozmawiać.

Zagalopował się, więc szybko powinien się wycofać.

- Przepraszam, nie chciałem. - Uniósł dłonie w pojednawczym geście. - I bardzo dziękuję, że zechciałaś mnie w to wprowadzić. Teraz wiem, co powiedzieć tej pacjentce.

- Miło mi, że mogłam pomóc.

- Bardzo przyjemnie rozmawiało mi się z tobą na tematy medyczne. Brakowało mi tego. - Po ściągniętych rysach Amy zorientował się, że powiedział za dużo. -Przepraszam. Już nie będę ci przeszkadzał.

Potrząsnęła głową.

- Wcale cię nie wyganiam, ale... - Westchnęła. - Nie chcę obarczać cię moimi problemami.

- Po to ma się przyjaciół - dodał cicho. - Krótko się znamy, ale czuję, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Tylko przyjaciółmi.

Tak, pociągała go, ale on temu nie ulegnie. Nikomu nie wyszłoby to na dobre. I gdyby teraz przyznał jej rację... oszczędziłoby im to trudnej rozmowy o tym

pocałunku. Może wówczas mogliby udawać, że nic takiego nie miało miejsca i znowu poczuć się bezpiecznie, a on mógłby spokojnie brać zimny prysznic, by splukać wszelkie niestosowne myśli o tym, jak bardzo chciałby ją znowu pocałować.

- Tylko przyjaciółmi - potwierdził, unosząc kieliszek. - Za nas. Oraz za przyjaźń.

- Za ciebie, za mnie i za przyjaźń.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po tym, jak umowę o przyjaźni przypieczętowali toastem, życie wróciło na dawne tory. Mimo że spoglądając na Toma, nie przestawała myśleć o pocałunkach, to jednak się hamowała. Ani jedno, ani drugie nie było na to gotowe. Gdyby poznali się w innych okolicznościach, mogłoby być inaczej, ale zdawała sobie sprawę, że w tym miejscu i tym czasie mogą się jedynie przyjaźnić.

W czwartek po szkole do Perdy przyjechała Alexis. Wcześniej Amy i Perdy zrobiły ciasteczka z białą czekoladą i lody truskawkowe. W trakcie tych przygotowań Amy nie mogła się nadziwić, jak wielką przyjemność uprawiają jej takie domowe zajęcia. W Londynie nigdy nic było na to czasu. Całe szczęście, że nie miała tam ogrodu, bo na pewno zarósłby chwastami, a tu, w ogrodzie Cassie, wręcz lubiła walczyć z zielskiem i w szklarni podlewać pomidory.

I pomyśleć, że gdyby dziesięć lat wcześniej jej losy potoczyły się inaczej, jej życie mogłoby wyglądać podobnie. Mieszkałaby w Bostonie albo nawet w Londynie, ile nie wracałaby co wieczór do pustego mieszkania. Wracałaby do najbliższych. Mimo że lubiła swój apartament i mimo że znajdował się w eleganckiej dzielnicy, musiała pogodzić się z faktem, że ziele pustką.

Na całe lata oddała się pracy. Ale teraz, kiedy to się skończyło... co jej pozostało? Może szef miał rację, sugerując, by poszła na terapię?

Już miała zawołać dziewczynki, które bawiły się w ogrodzie, kiedy usłyszała, jak Alexis pyta Perdy:

- Amy to twoja mama, prawda?

O kurczę, powinna była zapytać Toma, jak on odpowiada na takie pytania.

Ale Perdy nie miała z tym problemu.

- Nie, moja mama dostała rok temu gorączki i umarła, jak pomagała chorym w Afryce.

Aha, to nie rozwód. To coś nieodwracalnego, pomyślała Amy ze ściśniętym sercem. Jak takie małe dziecko radzi sobie z tak ogromną stratą? Ale w głosie dziewczynki nie było smutku, jakby pogodziła się z tą sytuacją. Perdy zdawała się o wiele silniejsza niż ona. Albo Tom.

- O, to ty nie masz mamy - powiedziała Alexis.

- Nie mam, ale się nie martwię. Ona rzadko była z nami. A tata jest bardzo fajny. Opowiada mi bajki na dobranoc.

Przekaze to Tomowi, jak Perdy będzie w łóżku. Taki komplement na pewno dobrze mu zrobi.

- To znaczy, że ta Amy jest przyjaciółką twojego taty - drażyla Alexis.

Amy zeszywniała. Czy do Alexis dotarły jakieś plotki, czy to po prostu dziecięca ciekawość?

- Nie. Amy jest naszą przyjaciółką. Poznaliśmy ją tydzień temu - wyjaśniła niespieszona Perdy. - Ten dom należy do jej wujka, a ona przyjechała, żeby nam pomóc opiekować się Busterem.

- Fajnie - westchnęła Alexis, drapiąc psa po brzuchu. - Też bym chciała mieć psa.

- W Londynie nie mogliśmy mieć psa, bo nasz ogród był za mały. Buster jest bardzo mądry. Czy ty wiesz, że on umie różne sztuczki? Amy mi pokazała.

Amy odetchnęła z ulgą, po czym wyszła zapytać je, czyby się czegoś nie napiły, oczywiście nie dając po sobie poznać, że słyszała ich rozmowę.

Wieczorem, kiedy Perdy poszła spać, opowiedziała Tomowi, o czym rozmawiało jego dziecko. Uważała przy tym bardzo, by nie przekroczyć ustalonych granic ani by mu nie współczuć z powodu Eloise, a już na pewno nie wspomnieć o jej stosunku do rodziny. Przeczynała, że Tom dość się nasłuchał wyrazów współczucia, podobnie jak ona...

- Oj, chyba miałaś rację, ostrzegając mnie przed plotkami.

- Nie, nie. Jestem pewna, że Alexis chciała tylko się dowiedzieć, kim jestem i co tu robię - odparła. - Ale też powinienes się dowiedzieć, że twoja córka jest z ciebie bardzo dumna. Więc nawet jeśli sam nie jesteś z siebie zadowolony, to ona uważa, że spisujesz się na medal.

- Dzięki.

W ciągu następnych dni wieczorami spotykali się na werandzie przy lampce wina, by porozmawiać, podziwiając ciemniejące niebo i rozbłyskające na nim gwiazdy.

Tom pilnował się, by nie poruszać tematów związanych z jej pracą, ograniczył się tylko do poinformowania jej, że pacjentka z neuralgią po wysłuchaniu informacji o terapii takich schorzeń bardzo się uspokoiła. Skupili się za to na dyskusji o metodach leczenia w czasach Josepha Riversa.

- Wyobrażasz sobie? Żadnych leków znieczulających ani środków antyseptycznych. Jak ci pacjenci musieli cierpieć! Jedynym sposobem znieczulenia do operacji było upicie ich do nieprzytomności.

- A potem budzili się z koszmarem i bólem pooperacyjnym - zauważył. - Łaska boska, że w dzisiejszych czasach już nie trzeba tego stosować. Joseph był lekarzem rodzinnym czy chirurgiem?

- Chirurgiem. W jednym z pierwszych dzienników wspomina, że uczył się od chirurga, który korzystał z usług złodziei zwłok jeszcze przed ogłoszeniem Ustawy o Anatomii w 1832.

- Wykradali zwłoki z grobów?

- Nas to szokuje, ale do 1832 studenci mogli dokonywać sekcji wyłącznie na zwłokach skazańców, ale, jak można się domyślać, medycyna robiła postępy i w krótkim czasie popyt przerósł podaż. Joseph był uczniem sir Astleya Coopera. Myślę, że w ten sposób poznał moją pra-pra-pra-pra-babkę, bo Cooper mieszkał w tej okolicy i pewnego razu zaprosił ją na bal w Londynie.

- Jaki ten świat mały. - Tom się uśmiechnął. - Interesująca historia. Co zamierzasz zrobić z jego zapiskami? Chcesz je opublikować?

- Na początek je przepiszę, a potem porozmawiam z ojcem i wujem. Chodzi mi też po głowie, żeby napisać jego biografię. Zainspirowało mnie to, jak opowiada, w jaki sposób starał się poszerzać swoje horyzonty, szukać nowych sposobów pomagania chorym...

Kiedyś ona też bardzo chciała być lekarzem. Do tej nieudanej operacji, po której opuściła ją wszelka pewność siebie.

- Powiadasz, że od czasów Josepha w twojej rodzinie zawsze był jakiś lekarz?

- W każdym pokoleniu. I prawie zawsze był to chirurg. Tylko Joe się wyłamał. - Nie wspomniała, że i ona miała zamiar przeciwstawić się tradycji rodzinnej. - Tata jest kardiochirurgiem, dziadek był chirurgiem podobnie jak pradziadek. Nie znałam go, ale wiem, że był chirurgiem podczas pierwszej wojny światowej, z kolei któryś z moich pra - stryjów brał udział w wojnie krymskiej.

- Takie zapiski muszą być fascynujące. Okrutne, ale fascynujące.

Odniosła wrażenie, że Tom zaraz ją zapyta, dlaczego wybrała neurochirurgię, więc zmieniła temat.

- Miałaś już okazję zwiedzić okolice?

- Nie.

- Tutejsze plaże ciągną się kilometrami. Nakręcono na nich wiele filmów, a w Hunstanton jest jedyny w swoim rodzaju trójkolorowy klif. Te wapienne warstwy to prawdziwy raj dla zbieraczy skamieniałości

- Perdy na pewno by się tam podobało. Jak miała pięć lat, kompletnie oszalała na punkcie dinozaurów. Co niedziela chodziliśmy do muzeum.

Millie też kochała dinozaury, pomyślała ze smutkiem Amy.

- Kiedy Beth i ja byłyśmy małe, w pobliskich skałach odkryto mamuta. Całymi godzinami grzebałyśmy w piasku, żeby znaleźć swojego mamuta.

- Domyślam się, że go jednak nie znalazłyście.

- No nie. - Roześmiała się. - Ale się nie zrażałyśmy. Następnego ranka Tom zaproponował taką wyprawę.

- Suuuper! - zawołała Perdy, nie posiadając się z radości.
- Amy, pojedziesz z nami? - zapytał Tom.

Brzmiało to niewinnie, ale ona czuła, że niebezpiecznie się do nich przywiązuje.

- Dzięki, ale mam zaległości w przepisywaniu notatek Josepha, a obiecałam to zrobić.

Słaba wymówka, co nie uszło uwadze Toma. Chyba poczuł się urażony, bo wieczorem nie przyszedł na werandę, tłumacząc się nawałem papierkowej roboty, pretekst równie mało wiarygodny. Amy była zła, że też poczuła się dotknięta, jednocześnie wiedząc, że utrzymywanie dystansu jest wielce wskazane.

Tak było do środy rano, kiedy Amy zauważyła, że Tom jest w T-shircie i spodniach od dresu, a nie w garniturze.

- Nie jedziesz do pracy? - zdziwiła się.

- Dopiero po południu. Dobrze się składa, że po szkole Perdy idzie do Alexis, bo nie będę zmuszony się rozdwoić, żeby być w paru miejscach naraz - dodał półgłosem, bo Perdy myła się na górze.

Amy natychmiast przypomniała sobie ten poranek, kiedy Tom, odprowadziwszy Perdy do szkoły, wrócił do domu. Kiedy ją pocałował. Przestań! Zmądrzej. Przecież ustaliliście, że to tylko przyjaźń.

- Jak zaprowadzę małą do szkoły, pójdę pobiegać z Busterem - rzucił od niechcienia.

- Powodzenia - powiedziała, po czym udała się do gabinetu Joego przepisywać dzienniki Josepha.

W połowie pracy trafiła na fragment tak nabazgrany, że nie mogła go rozszyfrować. Nic dziwnego, pomyślała, bo akurat małżonka Josepha powiła bliźnięta, a i pacjentów mu przybywało. Poszła więc do swojego pokoju po aparat fotograficzny, bo uznała, że jeśli w komputerze powiększy zdjęcie tej strony, to w końcu upora się z tym wpisem.

Ale w tej samej chwili, gdy dotarła do szczytu schodów, Tom wyszedł z łazienki. Zapewne brał prysznic po joggingu z Busterem. Powiało od niego cytrusowym zapachem mydła. Bez okularów wyglądał inaczej. Bardziej przystępnie.

Nie miała pojęcia, co ją opętało, że jej ramię samo wyciągnęło się w jego stronę, a jej dłoń dotknęła jego policzka. Dalej pamiętała tylko tyle, że połączył ich pocałunek, a potem znaleźli się w jej pokoju. Nie wiadomo, kto kogo rozbieirał, aż w końcu padli na łóżko. Tom pieścił pocałunkami jej szyję, dekolt, piersi, rozpalając ją do granic wytrzymałości. Gdy udem rozsunął jej nogi, aż jęknęła. Wybuchnie, jeśli to się nie stanie za pięć sekund.

Ale on się zawahał. I odsunął.

- Tom... - wykrztusiła.

- Musimy przestać, póki jeszcze przytomnie myślę... Co takiego? Dlaczego?

- Nie mam prezerwatywy.

O to chodzi? Tylko o to? Odetchnęła z ulgą.

- Ale ja mam. Chyba. - Oby to się sprawdziło.

- Całe szczęście, bo czuję się jak małolat... kompletnie nieprzygotowany.

Ładnie, że się do tego przyznał, zamiast udawać wielkiego macho, dla którego to chleb powszedni. Wstała z łóżka, by sięgnąć do kieszonki w torebce. Oby

tam były, modliła się w duchu. Znalazła pudełko, a w nim jeden kondom. Sprawdziła datę ważności.

- Łaska boska...

- Że jest?

- Że nieprzeterminowana - uściśliła. - Gdyby było po terminie, chybabym się załamala.

- Nie tylko ty. - Podał jej rękę, po czym porwał w ramiona i obsypał pocałunkami.

W pewnej chwili ledwie przytomna usłyszała, jak Tom rozrywa opakowanie, a potem poczuła, że nareszcie się z nią łączy. Jakie to dziwne, że takie nieznane ciało może nagle stać się tak bliskie, pomyślała jak przez mgłę. Miała wrażenie, że całe życie czekała na tę chwilę.

Nie, to absurd. To tylko zwierzęca żądza, a ten akt ich od niej uwolni i znowu wszystko wróci na swoje dawne miejsce.

Żeby nie myśleć, pocałowała go, zachęcająco kołysząc biodrami. Pustka w jej życiu nagle zniknęła, pozwalając wszystkim zmysłom upajać się Tomem. Wstrząsnął nią ostateczny spazm, a gdy Tom na moment znieruchomiał, wiedziała, że i on sięgnął szczytu.

Wróciwszy z łazienki, usiadł na łóżku z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Okej? - szepnęła.

- Tak. - Westchnął. - Nie. - Wykrzywił wargi w grymasie. - Przepraszam, granice... Nie mogę cię tym obarczać.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Nie dalej jak w zeszłym tygodniu umówiliśmy się, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Owszem. I nie uważałem tego za eufemizm.

- Żałujesz? Spojrzał jej w oczy.

- Oczekujesz odpowiedzi szczerzej czy uprzejmej?

- Chyba już ją znam. Przyciągnął ją do siebie.

- Amy, nie żałuję, że się z tobą kochałem, bo pożądam cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

- Ale...?

- To takie skomplikowane... Mam Perdy.

Ach tak. Już to ćwiczyłam i wiem, jak to boli. Nie powinnam była zadawać się z samotnym ojcem.

- Perdy nie musi o tym wiedzieć. Mój stosunek do niej się nie zmieni, ani my w jej obecności nie będziemy inaczej się zachowywać.

- Dzięki, ale i tak mam poczucie winy.

- Mówiłeś, że nikogo nie masz.

- Bo nie mam. - Odetchnął głębiej. - Ale to nie zmienia faktu, że czuję się, jakbym zdradził...

Bez trudu się domyśliła, czego głośno nie powiedział.

- To pierwszy raz, od kiedy twoja... - Od śmierci twojej żony. Jej też to nie przeszło przez gardło. - Od matki Perdy?

Pokiwał głową, a ona pogładziła go po policzku.

- Jeśli coś ci to pomoże, to wiedz, że taki pierwszy raz łączy się z koszmar-
nym poczuciem winy. Jakby zrobiło się coś bardzo złego.

- Ty też? Przytaknęła.

- Nie byliśmy małżeństwem, ale zamierzaliśmy się pobrać. - Może jak opo-
wie mu o Colinie, to on zrozumie, że nie ma czego się obawiać, że ona niczego
od niego nie oczekuje. - Byłam na stażu pediatrycznym, a Colin był tam chirur-
giem. Był dziesięć lat ode mnie starszy, ale to nie miało dla nas znaczenia. -
Westchnęła. - Miał czteroletnią córeczkę Millie. Rok wcześniej rozwiódł się z
żoną i został prawnym opiekunem dziecka, bo matka Millie chciała bez reszty
poświęcić się karierze zawodowej.

Tom drgnął, a ona się zorientowała, że dotknęła wrażliwego punktu. Ze słów
Perdy wynikało, że i jego żona była nastawiona wyłącznie na robienie kariery.

- Zaczęliśmy się spotykać. Millie i ja szybko się polubiłyśmy. Dogadywa-
łyśmy się doskonale. Colin mi się oświadczył. Ja się cieszyłam, że będziemy ro-
dziną, a Millie, że będzie druhną na naszym ślubie. - Przygryzła wargę. - Kiedy
Colin powiedział, że chce wyjechać do Stanów, żeby mała była bliżej matki,
zgodziłam się tam dokończyć staż. Plan był taki, że najpierw pojedzie on z Mil-
lie, a ja dojadę później. Tom mocniej ją przytulił.

- Ale tak się nie stało? Wzruszyła ramionami.

- W ciągu następnych dwóch miesięcy zdażyłam złożyć wymówienie i
sprzedać mieszkanie oraz wszystkie meble. Zostawiłam tylko to, co zamierzałam

zabrać do Stanów. - Zawahała się. - I wtedy zadzwonił. Powiedział, że Millie tak się cieszy, że znowu jest z mamą, że z byłą małżonką doszli do wniosku, że dla dobra dziecka spróbują jeszcze raz. Bardzo mu przykro, ale między nami skończone.

- Tak po prostu?

- Tak. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba.

- Wyobrażam sobie.

- Po prostu zważyło mnie z nóg. Nie dość, że straciłam partnera, to straciłam też dziecko, które zaczęłam traktować jak własne. Colin uważał, że należy sprawę zamknąć jak najszybciej, a ja wiedziałam, że nie mam prawa burzyć szczęścia Millie. - Westchnęła. - Mam nadzieję, że są szczęśliwi. Nie mam o nich żadnych wiadomości, ale życzę Millie jak najlepiej.

- Nie wiem, co powiedzieć. Chyba tylko to, że przykro mi, że tyle wycierpiał. Nareszcie rozumiem, dlaczego tak nieufnie patrzyłaś na Perdy. I dlaczego w weekend nie chciałaś pójść z nami na plażę.

- Lubię Perdy. Bardzo ją lubię, ale... - Nie chcę się angażować. Jak to powiedzieć, by go nie urazić? Przeskoczyła na inny temat. - Staram ci się wytłumaczyć, że wiem, co się czuje, jak wszyscy się nad człowiekiem litują oraz co się czuje, gdy zaczynamy się spotykać z kimś nowym i że zawsze ma się wtedy wyrzuty sumienia.

- Litowania się nade mną mam po dziurki w nosie -mruknął. - Ty miałaś jeszcze gorzej, bo skupił się na tobie personel całego szpitala.

- Między innymi z tego powodu wystąpiłam o zmianę specjalizacji.

- Neurologia to bardzo trudna dyscyplina. Musiałaś dużo się uczyć... żeby nie myśleć o Colinie i Millie.

- Otóż to. - Neurologia była wyzwaniem. Dzięki temu miała zajęta głowę. - Kochałam tę pracę. I to, że nie mam czasu, żeby z kimkolwiek poważnie się wiązać.

- I nie spotkałaś nikogo, z kim byś chciała...?

- Miałam romanse, oczywiście, ale nie traktowałam ich poważnie. Tom, chciałam oszczędzić sobie cierpienia. I zapewniam cię, wy nie zastępujecie mi Colina i Millie.

- A ja nie traktuję ciebie jak namiastki Eloise. - Przeniósł na nią wzrok. - Co teraz z nami będzie?

- Nie wiem. Ty też bardzo mi się podobasz, a to co się stało... Wiedz, że to nie jest w moim stylu.

- Ani w moim.

- Domyślam się. - Westchnęła. - Chyba oboje tego potrzebowaliśmy, więc nie powinniśmy mieć wyrzutów sumienia. - Teraz to, co najważniejsze. - Ale uważam, że nie powinniśmy tego powtarzać. - Nie dlatego, że nie miała ochoty, ale ze strachu przed tym, co mogłoby się stać, gdyby robili to częściej. Bała się, że pokocha Toma i Perdy i że znowu będzie miała złamane serce. - Nie powinniśmy niczego zaczynać. Ja nie wiem, jak długo tu będę, a tobie nie wolno zapominać o Perdy.

- Żałujesz tego, co zrobiliśmy?

- Oczekujesz odpowiedzi szczerzej czy uprzejmej? -zapytała.

- O, to znaczy „tak”.

- I tak, i nie. Nic w życiu nie jest czarne albo białe. Zawsze są jakieś odcienie szarości. W tej chwili nic na to nie poradzimy. - Pocałowała go w szyję. - Idę pod prysznic.

Tom jęknął.

- Podesunęłaś mi pewien pomysł. Zdecydowanie nieodpowiedni.

Ona też to sobie wyobraziła.

- Tom, daj spokój. Wyznaczyliśmy sobie pewne granice, ale uważam, że należy dodać nowe. Fizyczne.

- To się już nie powtórzy. Będziemy rozsądni. Zgadzam się z tobą, że było to nam potrzebne. Ale oboje musimy unikać komplikacji.

- Okej. Udawajmy, że nic się nie wydarzyło. Przez wzgląd na Perdy nie okazujmy skrepowania.

- Zgoda - przytaknął.

Czuła, że to jedyne rozsądne rozwiązanie.

Ale kiedy w końcu Tom bez słowa wyszedł z jej pokoju, nakryła się kołdrą i zwinęła w kłębek, żałując, że nie może być inaczej.

Ponury nastrój nie opuszczał jej aż do następnego wieczoru, kiedy zadzwoniła Cassie z informacją, że Beth już urodziła.

- Amy, on jest prześliczny! I jaki duży! Prawie cztery kilo.

- To sporo jak na pierwsze dziecko. A jak Beth się czuje?

- Bardzo dobrze. I już świata za Samem nie widzi. To znaczy za Samuelem Josephem - uściśliła Cassie. - Amy, on jest rozkoszny. Zrobiłam setki zdjęć i jeszcze dzisiaj wieczorem wyślę ci je e-mailem. Ale najpierw chciałam cię osobiście o tym zawiadomić.

To bardzo kosztowna rozmowa telefoniczna.

- Cassie, kończmy już. Pozdrowienia dla wszystkich. I uściśnij ode mnie malucha. Beth długo będzie w szpitalu?

- Wychodzi jutro.

- Super. Wyślę jej coś. - To nie była decyzja niezaplanowana. Amy wyszukała prezent dużo wcześniej, ale nie chciała wysłać przed czasem, żeby nie zapeszyć.

Z jednej strony miała ochotę polecieć do Australii, by na własne oczy zobaczyć małego Sama, z drugiej jednak czuła, że byłoby to ucieczką od sytuacji z Tomem, a przecież już raz uciekła, z Londynu. Musi się powstrzymać. Poza tym wystarczy, że Cassie i Beth na nią spojrzą, a już wszystkiego się domyśla, a ona nie chce psuć im tych pierwszych dni z maluchem.

A to dojmujące uczucie osamotnienia?

Przejdzie. Musi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rozsądek jest przereklamowany, stwierdził ponuro.

Myśląc trzeźwo, musiał przyznać, że rozsądnie byłoby się nie angażować. Z tego, w jaki sposób Amy opowiadała o swojej pracy oraz z jakim zapalem oddawała się przepisywaniu zapisków Josepha, jasno wynikało, że jej priorytetem jest kariera zawodowa. Eloise była taka sama.

Gdy skończy się urlop, wróci do Londynu i rzuci się w wir zajęć: dla Perdy i dla niego nie będzie miała czasu.

Tak podpowiadała mu głowa.

Ale czyjego ciało to akceptuje? Nie. Nie dawało mu spokoju, dręcząc go wspomnieniem jej jedwabistej skóry, ciepła, namiętych warg, zapachu, westchnień, gdy wchodził w nią coraz głębiej. Spokoju, który go ogarnął, gdy się w niej zapamiętał.

Obłąd.

Nie pomagały zimne tusze ani bieganie z Busterem. To go ożywiało, zamiast męczyć. Jeszcze trudniej było mu przesiadywać z nią na werandzie, bo nie mógł wtedy oderwać oczu od jej ust. Ilekroć dotykała wargami kieliszka, przypominał sobie ich smak i myślał tylko o tym, żeby znowu całować ją do utraty tchu.

I przyłapał ją na tym, że i ona wpatruje się w niego. Amy czuje to samo? Czy w nocy też myśli o tym, że dzieli ich tylko dwoje zamkniętych drzwi? Wspomina, jak było im dobrze razem, gdy opadły wszystkie bariery?

W weekend też nie odpoczął, bo chociaż w sobotę Amy nie pojechała z nimi na wycieczkę, wymawiając się bólem głowy, to Perdy nie przestawała o niej opowiadać. W niedzielę z kolei poszła z nimi na plażę i razem z Perdy zbierała muszle, ale widok jej bosych stóp ponownie rozpałił w nim płomień pożądania. Miała piękne stopy, a paznokcie pomalowane różowym lakierem.

Zauważył przy okazji, że jego córka też ma taki lakier. Na dodatek na drugim palcu Amy miała obrączkę z zawiłym celtyckim motywem. Zapragnął jej dotykać, odkrywać czułe punkty, miejsca wrażliwe na pocałunki. Jeśli taki stan rzeczy będzie się przedłużał, to oszaleje.

We wtorek od samego rana czuł, że jest podminowany, a kiedy po powrocie ze szkoły znalazł list od rodziców Eloise, którzy wysłali go na jego londyński adres, mimo że informował ich o przeprowadzce, aż zazgrzytał zębami.

Miarka się przebrała, gdy się dowiedział, że ma przywieźć Perdy do nich z wizytą. Huknął kubkiem o blat stołu, przeklinając. Na głos.

Buster wbiegł do kuchni i położył mu łeb na kolanach, jakby chciał sprawdzić, czy nie dzieje mu się krzywda.

Chwilę później w progu stanęła Amy.

- Co się stało?

- Teściowie! Tyle się stało - warknął. - To szczyt arogancji. Życzą sobie, że bym w ten weekend przywiózł im Perdy. - Kipiał. - Oczekują, że rzucę wszystko, swoje plany i jej plany, i zawlokę ją do Chester! Dają mi dwa dni!

- Może chcą zobaczyć wnuczkę.

- Aha, jasne... I dlatego jeszcze nigdy do niej nie zadzwonili ani nie przysłali pocztówki, żeby wiedziała, że o niej myślą. Czy ty wiesz, że wysłali ten list do

Londynu, a nie tutaj?! Przed wyjazdem podałem im nasz nowy adres. Znają numer mojej komórki. Nie mogli skontaktować się ze mną jak ludzie, zamiast wydawać mi polecenie?!

Amy bez słowa postawiła przed nim talerzyk ze sporym kawałkiem ciasta czekoladowego.

- Co to jest?

- Rozładowywanie gniewu - wyjaśniła opanowanym tonem. - Nic nie mów. Jedz i w głowie licz do stu. Potem będziesz mówił.

- Niczego nie muszę rozła... - Westchnął. - Przepraszam, masz rację. Wściekam się, a nie mam prawa wrzeszczeć na ciebie.

- Spokojnie. Każdemu się zdarza gorszy dzień.

- Dobrze, że Perdy tego nie widziała ani nie słyszała. Nie jestem ideałem, ale staram się przy niej panować nad sobą. - Przygryzł wargę. - Oraz przy innych kobietach. Nie tak mnie uczono. Jeszcze raz cię przepraszam.

- Chcesz o tym porozmawiać? - Już miał przytaknąć, ale ona dodała: - Ilu pacjentom mówisz, żeby nie tłumili emocji, bo to szkodzi na ciśnienie?

- Rozumiem. Jestem hipokrytą - warknął. Uśmiechnęła się.

- No, przynajmniej czegoś się o sobie dowiedziałeś, a teraz jedz i licz do stu. Zrobię nam kawę, bo widzę, że twoja wylądowała na stole.

Pokręcił głową.

- Podaj mi ścierkę. Wytrę stół.

- Nie gadaj, tylko jedz.

Gdy ciasto zniknęło, a on policzył do stu, kawa była gotowa.

- Okej, teraz mów, co cię tak wkurzyło.

- To niczego nie zmieni - burknął.

- Przeszłości faktycznie nie zmieni, ale rozmowa może ci pomóc spojrzeć na nią z innej strony, przez co łatwiej będzie ci ją zaakceptować.

Namyślał się tak długo, że zwątpiła, czy się odezwie. W końcu pokiwał głową.

- Ale obiecaj, że nie będziesz się nade mną litować.

- Nie będę się nad tobą litować.

- Dziękuję. - Sięgnął po kubek. - Rodzice Eloise osiągnęli szczyty kariery w swoich zawodach, więc ona uważała, że musi sprostać ich wymogom.

Amy przytaknęła. Doskonale знаła emocje, które kierowały jego zmarłą żoną. Taki sam mechanizm zadecydował o jej wyborze zawodu. Chęć robienia tego, czym od kilku pokoleń zajmowali się jej przodkowie, chęć dorównania ambitnym rodzicom.

- Poznaliśmy się na uniwersytecie. Była prymusem na naszym roku. - Uśmiechnął się ironicznie. - Rywalizowaliśmy o pierwsze miejsce, i to nas połączyło. Myślę sobie jednak, że gdyby nie to, to pewnie nawet by mnie nie zauważyła. Ale jak się walczy o pierwsze miejsce, to nie można nie dostrzegać rywali.

- Tom, kobiety czego innego szukają w mężczyznach. Naprawdę. - Czego ona sama może być przykładem. Zafascynowało ją co innego niż jego intelekt.

- Jeszcze nie skończyłem. - Zaczerwienił się. - Chciałem przez to powiedzieć, że Eloise zależało na tym, żeby powiedzieć rodzicom, że jest najlepsza na roku i

jest o krok od specjalizacji. Perdy nie jest dzieckiem zaplanowanym. Byliśmy świeżo po dyplomie, kiedy okazało się, że Eloise jest w ciąży. - Zawahał się. - Byłem zachwycony, bo od początku było dla mnie oczywiste, że będziemy mieli dzieci. Dla mnie oznaczało to tylko tyle, że założymy rodzinę trochę wcześniej. Ale ona bała się o karierę. Domyślałam się, że nie było jej łatwo powiedzieć o tym rodzicom. Dla niej ciąża i małżeństwo oznaczały porażkę. Amy ściągnęła brwi.

- Dlaczego? Nie mogła mieć pracy, ciebie i dziecka?

- Dla mnie nie było to niewykonalne, ale ona uważała, że to klęska. Wtedy zrezygnowałem z pediatrii na rzecz medycyny rodzinnej, bo jest to praca w ustalonych godzinach, nie to co na oddziale. Zrobiłem to, żeby zajmować się dzieckiem, jak Eloise będzie w pracy. - Wzruszył ramionami. - Zamieniliśmy się rolami. Ona robiła olśniewającą karierę, a ja prowadziłem dom.

- Zdajesz sobie sprawę, że tkwi w tym wielka siła? To ty trzymałeś wszystko razem. Jasne, że ktoś jest na szczycie, ale bez solidnej podstawy wszystko może się rozsypać.

- Otóż to. Wszystko się rozpadło, bo nie umiałem dać jej tej solidnej podstawy. Jeszcze przed dyplomem umyśliła sobie pracować dla Lekarzy bez Granic, tak jak jej rodzice. Widziałem, jak cierpi, że nie może tego zrealizować. - Spoglądał na nią smutno. - Myślałem, że jak będzie wyjeżdżać z ramienia tej organizacji na kilka tygodni w roku, poczuje, że jednak robi coś wartościowego i przestanie mieć do mnie żal, że uwiązałem ją w domu.

- Pomogło?

- To jej nie wystarczało. I to moja wina, że umarła. Gdybym nie zaproponował takich corocznych wyjazdów, nie poleciałaby do Afryki. Gdyby nie poleciała

do Afryki, nie zapadłaby na gorączkę krwotoczną, a gdyby nie gorączka krwotoczna, żyłaby do dzisiaj.

- Można na to spojrzeć nieco inaczej - odezwała się cicho Amy. - Gdybyś nie pozwolił jej wyjeżdżać, znienawidziłaby cię. I prędzej czy później odeszłaby od was, żeby dołączyć na stałe do Lekarzy bez Granic. W pracę w tropikach zawsze jest wpisane takie ryzyko. Ci, którzy decydują się na taki wyjazd, godzą się na nie. Nie obwiniaj się o to. Tom, to była jej świadoma decyzja. Ty jej do tego nie zmuszałeś.

- Możliwe... - Westchnął. - To już rok, a ja ciągle nie mogę się otrząsnąć. Brakuje mi jej. I strasznie mi trudno wychowywać Perdy, nie mając nikogo, z kim mógłbym o tym porozmawiać, kto pomógłby mi rozwiązywać różne problemy, zanim zaczną mnie przerastać. Jednocześnie jestem na nią wściekły. Dziecko i ja... to było dla niej za mało. Tego nie potrafię jej wybaczyć.

- Skąd masz tę pewność, że jej nie wystarczaliście?

- Była nieszczęśliwa od chwili, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży. Najpierw męczyły ją mdłości, a jak te ustały, zgaga. Nienawidziła ciąży, a w trakcie porodu wykrzyczała, że żałuje, że zaszła w ciążę.

- Mnóstwo kobiet wygaduje podczas porodu różne głupoty. Położne cię nie ostrzegły, że nie należy brać tego poważnie?

- To sięgało głębiej. Ona nie czuła się związana z dzieckiem. Na początku myślałem, że to depresja poporodowa, ale potem się zorientowałem, że jednak nie. Ona taka była, tak ją wychowano. Podejrzewam, że Perdy to wyczuwała. Zauważ, ona nigdy nie mówi o mamie. Nigdy. - Wzruszył ramionami. - Boję się, że tłumi to w sobie, ale nie wiem, jak ją sprowokować do mówienia.

- Ludzie radzą sobie z podobnymi problemami na różne sposoby - zauważyła.
- To, że Perdy z tobą o tym nie rozmawia, nie znaczy, że to w sobie dusi. Może rozmawia z kimś innym.

- Dlaczego nie ze mną? - zapytał urażony. - Jestem jej ojcem.

- Może myśli, że sprawi ci przykrość, a jak rozmawia z obcą osobą, to wie, że tobie jej nie sprawi.

Pokiwał głową.

- Chciałbym mieć pewność, że jej stan psychiczny jest okej.

- Taka już rola rodziców: martwić się o dzieci.

- Eloise chyba nigdy się nią nie przejmowała. Nie tak jak ja. Pewnie szła za przykładem swoich rodziców. Ja też jestem jedynakiem, ale zawsze czułem się kochany. Rodzice byli ze mnie dumni i nie oczekiwali ode mnie samych sukcesów. Wiedziałem, że jak zajmę drugie miejsce, to nie przestaną mnie kochać. A Eloise... Jej rodziców interesowało wyłącznie pierwsze miejsce. Ani razu nie widziałem, żeby okazali jej cieplejsze uczucia, dla nich najważniejsze były jej osiągnięcia i szanse na awans.

- Jaki jest ich stosunek do Perdy? To przecież ich jedyna wnuczka.

- Spodziewałby się człowiek, że oszaleją na jej punkcie. Ale jak ją zobaczyli po raz pierwszy, to nawet Eloise nie przytulili i nie powiedzieli, że dzidzius jest śliczny. Za to moi rodzice pokochali małą od pierwszej sekundy. Na powitanie zawsze nas przytulają i całują. Zanim taty artretyzm się nasilił, nosił ją na barana i bawił się z nią na podłodze. Rodzice Eloise nigdy się do tego nie zniżyli. Ani razu nie przeczytali jej bajki, nie pokolorowali z nią obrazka - mówił oburzony.

- Tak samo jak moi. Zamrugał.

- Nigdy bym nie przypuszczał. Ale Cassie i Joe...

- Oni są wyjątkowo serdeczni - przyznała. - Podejrzewam jednak, że Joe zmienił się pod wpływem Cassie. To dzięki niej teraz jest taki ciepły. Dziadek był bardzo wymagający, a tata i Joe po nim to odziedziczyli. Tata jako ten młodszy musiał się wykazać, więc rywalizował z bratem. - Uśmiechnęła się. - Urodziłam się miesiąc przed czasem, przez co całkiem przypadkowo jestem o trzy dni starsza od Beth. Wyobrażam sobie, jak tata był dumny, że to on spłodził pierwsze wnuczę. Mama nieraz mu wytykała, że ona musi pracować dwa razy ciężiej, żeby osiągnąć to samo co on. Oni żyją pracą.

- Wygląda na to, że otrzymałaś podobne wychowanie jak Eloise.

- Powiedzmy, że wiem, o czym mówisz.

- Ale nie jesteś jak Eloise. Jeśli spędzasz czas z Perdy, to z nią żartujesz, uczysz ją gier, pokazujesz, jak nauczyć Bustera psich sztuczek. Eloise nigdy by tego nie robiła.

Może właśnie dlatego dziewczynka nie wspomina o matce, pomyślała. Bo Eloise była tak nieprzystępna jak jej rodzice. Amy mogłaby stać się taka sama.

- Być może Eloise krępowały takie igraszki albo nie chciała robić bałaganu. Niektórzy tak mają. Ale chyba zajmowała się małą w inny sposób?

Westchnął.

- Im bardziej staram się to sobie przypomnieć, tym mniej takich chwil pamiętam. Ani razu nie przyszła do przedszkola na przedstawienie, w którym Perdy występowała. Prosiła, żebym to nagrał na wideo, ale to nie to samo co być na widowni, tak żeby dziecko widziało, jak mama bije brawo. - Zamyślił się. - Cza-

sami się zastanawiam, dlaczego się z nią ożeniłem, ale zaraz mam wyrzuty sumienia, że jestem taki małostkowy i krytyczny.

- Emocje nie są albo czarne, albo białe - zauważyła. - Są bardziej złożone. - Na przykład to, co ona teraz czuje do niego. Chciałaby zachować dystans, by nie narażać się na cierpienie, a jednocześnie marzy o zbliżeniu.

- Gdyby nie Cassie i Joe, zapewne miałabym ten sam problem co Eloise. Nie umiałabym okazywać uczuć. Wujostwo mnie tego nauczyli. - Zawahała się. - Nie zrozum mnie źle. Kocham moich rodziców, ale jestem bardziej związana z Cassie i Joem niż z nimi.

Tom posmutniał jeszcze bardziej.

- Usiłowałem jej pokazać, jak kochać, i Perdy na swój sposób też się starała. Ale Eloise mierzyła wyżej. Chciała zbawiać świat, a myśmy jej w tym przeszkadzali. - Tępo patrzył przed siebie. - I mam jej to za złe. Niezły ze mnie sukinsyn, bo jak można mieć pretensje do nieboszczyka, który nie może się bronić?

- To bardzo ludzka reakcja. Jedno ze stadiów żałoby.

- Mimo to nie powinienem tak czuć. Eloise zrobiła dużo dobrego. I umarła tak młodo. Miała trzydzieści trzy lata.

- Owszem, ale nie potrafiła zaspokoić waszych potrzeb. Partnerstwo polega na dawaniu i braniu. Ty zawsze na pierwszym miejscu stawiasz Perdy, bez względu na swoje ambicje i marzenia. - Taką postawę przyjęła wobec Millie. W takim układzie ktoś musi być stratny, więc postanowiła oszczędzić tego dziecku.

- Tom, jesteś wspaniałym ojcem.

- Tak uważasz?

Jego niepewność była dla niej całkiem zrozumiała. Obawiał się, że Perdy będzie miała takie same problemy emocjonalne jak matka, a nie czuł się na siłach temu zapobiec.

- Powiedz mi, kto wstawał do Perdy w nocy? Kto ją karmił, przewijał i kołysał do snu?

- Ja... Bo tylko ja byłem na miejscu. Eloise też by to robiła, gdyby nie miała nocnego dyżuru.

Amy nie była o tym przekonana, ale zachowała to dla siebie.

- O coś jeszcze cię zapytam. Kto czytał Perdy bajki na dobranoc? Kto ją podnosił, kiedy upadła, całował bolące miejsce i przyklejał plastry?

- Widzę, do czego zmierzasz.

- Nie byłabym tego taka pewna. Usiłuję cię przekonać, że Perdy nie jest taka jak Eloise, bo otacza ją twoja miłość. Ona wie, że ją kochasz. Widzę was razem, widzę, że z nią rozmawiasz, interesujesz się tym, co robi, a nie wypytyujesz o najwyższe noty z testu z ortografii. Ciekawi cię, co ją najbardziej ucieszyło i co było w szkole na lunch.

- Ale jest taka cicha... Taka spokojna i uporządkowana. - Potrząsnął głową. - Jakby nie była dzieckiem.

- Oczywiście, że jest dzieckiem! Nie wszystkie dzieci są rozwrzeszczane i roztrzepane. Ja byłem bardzo grzeczna, dopóki nie przyjechałam do Cassie. Perdy rozmawia ze mną, bo zapewne wyczuwa, że kiedyś byłem taka jak ona. - Było jeszcze coś: rozumiały się bez słów. - Tom, nie osądzaj się zbyt surowo. Samotny rodzic nie ma lekko. Nie wie, czy podjął słuszne decyzje, nie ma z kim ich prze-

dyskutować. W takiej sytuacji każdy by się martwił. Ale ty świetnie dajesz sobie radę. I to, co robisz, wystarcza.

- No nie wiem...

- Tom, nie musisz być doskonały. Może nawet lepiej, że nie jesteś, bo dzięki temu twoje dziecko widzi, że w życiu bywa różnie, niezależnie od naszych chęci. Ze problemy można rozwiązywać na różne sposoby. - Uśmiechnęła się do niego. - Perdy w ciebie wierzy, więc wyluzuj i też uwierz w siebie. - Nakryła ręką jego dłoń.

Ale gdy chciała ją cofnąć, podniósł ją do warg i zaczął całować, spoglądając jej w oczy.

Odsunąć się, zabrać rękę, bo tak nie powinno być. A może powinno? Mogłaby go pocieszyć, sprawić, by poczuł się kochany, okazać mu to, czego nie umiała okazać Eloise. On zaś mógłby uwolnić ją od jej problemów, pozwalając, by poczuła coś innego niż strach i żal.

Niebezpieczne myśli. Nie wolno ich do siebie dopuszczać. Ale nie umiała ich wytłumić. Pod wpływem tych drobnych pocałunków czuła, że się rozpływa. Drugą ręką dotknęła jego twarzy.

- Tom... - szepnęła.

Podniósł się z miejsca, podszedł do niej, pomógł jej wstać i ją objął, muskając wargami kącik jej warg. Był to jedynie wstęp do prawdziwego namiętnego pocałunku. Pchnął ją delikatnie na stół, a ona, usiadłszy na blacie, objęła go nogami.

- Amy, przepraszam. Masz za sobą przykre doświadczenia, więc nie powinienem cię namawiać na to... co dzieje się między nami.

Był to dla niej sygnał, że należy stanąć na własnych nogach, jednak tego nie zrobiła. Nie mogła. Powiodła palcem po jego wargach.

- Nie jesteś odosobniony... A ten jeden raz... Wydaje mi się, że to za mało, żeby nas wyzwolił...

- Co proponujesz?

- Ani ty, ani ja nie nadajemy się teraz do tego, żeby się z kimś wiązać. To zły moment w naszych życiorysach. Ale może... - To bardzo ryzykowne, a jeśli Tom odrzuci jej propozycję, będzie zmuszona opuścić Marsh End House.

Czekał na odpowiedź, a w jego oczach tliła się isierka nadziei.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Może... - Dlaczego tak trudno to z siebie wyrzucić? - Moglibyśmy nawzajem sobie pomóc...

Jego oczy stały się szarzielone i połyskujące jak tafla jeziora w słoneczne zimowe popołudnie.

- Czuję, że oszaleję. Nie mogę spać, bo myślę tylko o tobie.

- Ja też - wyznała. Ostatnio to nie nocne koszmary spędzały jej sen z powiek, lecz wspomnienie jego pieścizot. Oraz pragnienie, by to się powtórzyło.

- Chcę się z tobą kochać - powiedział lekko drżącym głosem. - Teraz. Chcę się w tobie zatracić. Ale...

Tom ma wątpliwości?

- Nie mam żadnych wątpliwości. - Uśmiechnął się. Poczwała, że się czerwieni.

- Hm. Nie chciałam tego mówić głośno.

- Wiem. Musimy się wstrzymać, dopóki nie pojedę do najbliższego większego miasta, żeby kupić prezerwatywy w sklepie, w którym nie znają ani ciebie, ani mnie.

- Jasne, bo jak któreś z nas kupiłoby je w miasteczku, to ta informacja rozsłaby się, zanim zdążylibyśmy wrócić do domu. - Pokiwała głową. - Moją już zużyliśmy. - Musnęła go wargami. - Ale wiedz, że to nie w moim stylu.

- Ani w moim. - Pocałował ją w czubek nosa. - Coś mi się wydaje, że nasze granice znowu się przesunęły.

Tak. I powinna odsunąć je na poprzednie miejsce i ustalić reguły tak, żeby potem żadne z nich nie cierpiało.

- Trzymajmy to dla siebie. Tak długo, jak... tu będę... jak długo się nie zaspokoimy. - Ona stąd wyjedzie, więc nie powinni mieć złudzeń. - Dla innych, łącznie z Perdy, bo nie należy jej na razie o tym mówić, po prostu pilnujemy domu oraz psa. - Zawahała się. - To, co mi powiedziałeś, zatrzymam dla siebie.

- Wiem. I dziękuję ci za to. Ufam ci, nawet nie miałem zamiaru prosić cię o dyskrecję. - Przyciągnął ją do siebie, by oprzeć jej czoło na ramieniu. - Przepraszam, że zawracam ci głowę swoimi problemami.

- Nie przepraszaj. Po pierwsze, ja ci opowiedziałam o Colinie, a po drugie, sama cię o to poprosiłam. Myślę, że dobrze ci to zrobiło. Pomogło spojrzeć z innej strony. - Pogładziła go po głowie. - Co zamierzasz zrobić z dziadkami Perdy?

Westchnął.

- Zadzwoń do nich, żeby umówić się na jakiś rozsądny termin. Musi do nich dotrzeć, że nie będę tańczył, jak mi zagrają, i że przez cały czas tej wizyty będę przy Perdy, żeby ich ostudzić, jak zaczną na nią naciskać jak na Eloise.

Kocham ją taką, jaka jest, nie dlatego, że jest śliczna i bystra. Nie ma mowy, że-
bym oddał ją w ich łapy.

- Tom, nie przesadzaj. Pamiętaj, że oni stracili córkę jedynaczkę.

TLR

- I nie pozwolę, żeby ją zastąpili moją córką jedynaczką - mruknął ponuro.
- Kwestionują twoje prawo do opieki nad Perdy?
- Nie. O matko... nie przyszło mi to do głowy!

- Nie mają najmniejszej szansy. Żaden sąd nie odbierze dziecka, które jest kochane i dobrze się rozwija. - Odgarnęła mu włosy z czoła. - Podejrzewam, że tęsknią za Eloise, że mieli czas przemyśleć swoje błędy i po prostu chcą zobaczyć Perdy. Niestety, obca jest im sztuka porozumiewania się. A ty, opierając się na wcześniejszych doświadczeniach, przyjmujesz postawę obronną, jak każdy na twoim miejscu, i być może doszukujesz się w ich słowach tego, czego tam nie ma.

- Może. Zawsze jesteś taka rozsądna?

- Łatwiej o rozsądek, kiedy chodzi o problemy innych niż o własne.

- Wiedz, że potrafię to docenić. Tak, mam żal także do rodziców Eloise. Gdyby rosła pod mniejszą presją, gdyby czuła się bardziej kochana, może by potrafiła być z nami szczęśliwa. Może cieszyłaby się tym, że ma i pracę, i rodzinę, zamiast mieć poczucie, że we wszystkim musi być najlepsza. Niewykluczone, że wyjeżdżała tak chętnie, bo wtedy miała okazję pokazać się jako Eloise Ashby, kobieta, która zbawia ludzkość. Nigdy mi tego nie powiedziała, chyba wolałaby umrzeć, niż się do tego przyznać, ale pewnie zdawała sobie sprawę, że nie sprawdza się jako matka.

- Osoba dążąca do doskonałości na pewno miałaby z tym problem. Tom, może ona wcale was nie odtrącała. Może czuła, że do ciebie nie dorasta, bo ty, chociaż nie zdajesz sobie z tego sprawy, jesteś stworzony do ojcostwa, więc trzymała się z boku ze strachu, że jej się nie uda i Perdy jej nie zaakceptuje.

- Nie przyszło mi to do głowy. - To odkrycie nim wstrząsnęło. - Była moja żoną, a ja ją kochałem. Nie ożeniłbym się z nią, gdybym jej nie kochał. - Kręcił głową. - Dlaczego ze mną nie rozmawiała, dlaczego nie mówiła, co czuje?

- Jeśli ktoś uważa, że musi być doskonały, to nie potrafi przyznać się do słabości.

Zmrużył oczy.

- Zabrzmiało to bardzo osobiście.

- To nie o mnie, a o moich rodzicach. Oni tacy są, a ja to rozumiem i ich akceptuję. W ten sposób dajemy sobie to, co najlepsze. Nie oczekuję od nich tego, czego nie potrafią mi dać, a oni nie mają wyrzutów sumienia, że mnie zawiedli.

- Skąd się bierze taką mądrość?

Pomogła jej w tym jej przyjaciółka. Była przyjaciółka. Amy poczuła ucisk w gardle.

- Zapewniam cię, że Perdy nic nie grozi. - Zmieniła temat. - Słyszę, jak codziennie jej mówisz, że ją kochasz.

- Bo taka jest prawda. Perdy jest moim słoneczkiem. Nie przypominam sobie, żeby Eloise usłyszała coś takiego z ust swoich rodziców. Twój też nie mówili, że cię kochają?

- Nie przyszło im to do głowy. Trochę to dziwne, zważywszy że moje imię znaczy „kochana”. Za to Cassie i Joe tego mi nie skąpili. Stale powtarzali to swoim dzieciom oraz mnie.

- Często widzisz się z rodzicami? - zapytał.

- Nie. Nasze stosunki dobrze się układają, ale nie ma między nami silnej więzi. Teraz są w Stanach.

- Nie pojechałaś do nich? Mogłabyś z nimi porozmawiać o tym, co się stało.

Prychnęła śmiechem.

- Nie wiedzieliby, co powiedzieć!

- A Cassie i Joe są daleko - zauważył. - Rozmawiałaś z nimi przed wyjazdem z Londynu?

- Nie. Szykowali się do podróży do Australii, żeby być przy narodzinach pierwszego wnuka, a teraz, jak Sam już jest na świecie, nie będę im zawracać głowy. Nie chcę im psuć tej radości swoimi kłopotami.

- To może porozmawiaj ze mną.

- Z tobą? - Zatkanęła ją.

- Zrobiłbym dla ciebie to samo, co ty dla mnie: wysłuchał cię, nie oceniając.

Porozmawiać. Czy potrafi?

- Zaraz masz pacjentów - rzuciła wymijająco, a on spojrzął na zegarek.

- Za godzinę, czyli mam jeszcze pięćdziesiąt minut. To wystarczy, żeby zacząć. - Nie odrywał od niej wzroku. - Amy, proszę, porozmawiaj ze mną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zdrętwiała. Miałaby o tym opowiedzieć? Nie. Z tego samego powodu nie zdecydowała się na terapię.

- Rozmowa nic nie zmieni.

- Ciekawe. Nie tak dawno pewna osoba mnie przekonywała, że to jednak coś zmienia. Ze rozmowa wprawdzie nie cofnie czasu, ale może zmienić punkt widzenia, a przez to pomoże radzić sobie z problemem. - Poglądził ją po policzku. - Nie wierzyłem tej osobie... Ale wiesz co? Miała rację. W dalszym ciągu jestem wściekły i mam za złe Eloise i jej rodzicom, ale już wiem, co z tym robić. Zrozumiałem, skąd we mnie te emocje, a to już połowa sukcesu.

Ale ona doskonale zna źródło swoich emocji i nie musi o nich rozmawiać.

- Amy... Westchnęła.

- Jak ci powiem, będziesz się wstydził, że mnie znasz. Przytulił ją mocniej.

- Aż tak źle? Umarł ci pacjent na stole? Amy, przecież wiesz, że nie wszystkich można uratować. Ja też wiem, że nawet wysyłając pacjenta do najlepszego specjalisty w Anglii, nie mogę dać mu stuprocentowej gwarancji, że zostanie wyleczony.

- Nie umarł mi pacjent. - Ściągnęła brwi. - Dlaczego przyszło ci to do głowy?

- Bo powiedziałaś Perdy, że przestałaś być dobra w swoim zawodzie, więc pomyślałem, że to była operacja, która nie poszła zgodnie z planem.

- Tutaj się nie pomyliłeś. Ale pacjent nie umarł.

- To co się stało?

- Pacjent przeżył, ale od operacji cierpi nieustający ból. - Kaszlnęła. - Byłam specjalistą od bólu i schrzałam.

- Amy, jesteś tylko człowiekiem. Każdy robi błędy.

- Zawahał się. - Hm, ale podejrzewam, że masz wobec siebie wygórowane wymagania, więc powiedz szczerze: ktoś inny zrobiłby to lepiej?

- Może.

- A może nie. Co się stało?

- Wypadek w stadninie. Koń zrzucił jeźdźca, po czym go przygniół.

- Uszkodzenie rdzenia kręgowego - domyślił się. Przytaknęła.

- Nie udało się ustalić, czy do uszkodzenia doszło w siódmym kręgu szyjnym czy w pierwszym piersiowym. - Westchnęła. - Resztę życia ten człowiek spędzi na wózku, na łasce otoczenia. Musi pożegnać się z karierą, bo trudno być mistrzem w skokach przez przeszkody, jeśli nawet nie można wsiąść na konia.

- Podał cię do sądu?

- Czułabym się lepiej, gdyby to zrobił - mówiła z trudem. - Choćbym stanęła na głowie, niczego nie poprawię. Nigdy.

- Kiedy to się stało?

- W październiku.

- Ale to nie wszystko. Pokiwała smętnie głową.

- Nie przywykłam do porażek. Byłam dobrym chirurgiem, więc to, że mi się nie udało, zachwiało moją wiarą w swoje możliwości. Jakies dwa tygodnie temu praktycznie zastygłam nad stołem podczas operacji. Miałam w głowie kompletną pustkę. To był prosty przypadek, a ja zapomniałam, co mam zrobić. Wieloletnie doświadczenie po prostu wyparowało mi z głowy. Czarna dziura.

Na szczęście obok stał mój najlepszy stażysta, Danny, który dokończył zabieg, mimo że wykraczało to poza program stażu. Gdyby coś się stało, wina spadłaby na mnie. Byłam pierwszym chirurgiem, odpowiedzialnym za przebieg operacji, szefem zespołu... Nie sprawdziłam się, więc zrobiłam, co należało: złożyłam rezygnację.

- To znaczy, że to nie jest urlop.

- Wyobraź sobie, że jest. Mimo że mi się nie należał. - Odetchnęła głębiej. - Mój szef nie przyjął rezygnacji. Kazał mi wyjechać na trzy miesiące i się zastanowić.

- Czy to nie dowód, że ceni cię wysoko? Jego zdaniem jesteś taka dobra, że nie chce, żebyś odeszła?

- Byłam dobra. Ale już nie jestem. Nie nadaję się.

- Straciłaś wiarę w siebie z powodu jednej nieudanej operacji, chociaż nie wiadomo, czy udałaby się komu innemu. - Zadumał się. - Dlaczego tak się tym przejęłaś? Byłaś z nim związana?

- To nie to, co myślisz. Ale tak uważa mój szef. Lekarzom odradza się leczenie rodziny lub znajomych, bo w grę zaczynają wchodzić emocje i traci się

obiektywny obraz sytuacji. W neurochirurgii nie ma miejsca na błędy. To jest tak delikatna tkanka, że najmniejsze nieostrożne posunięcie może mieć tragiczne konsekwencje. Powinni mnie skreślić z rejestru chirurgów.

- Amy, czegoś tu nie rozumiem. Twój znajomy miał wypadek, doznał urazu kręgosłupa w bardzo ważnym miejscu, a ty chciałaś go ratować, ale ci nie wyszło, powinienem się przyznać, że czytałem o tobie w internecie.

- Jak to?!

- Z ciekawości. Wiem, że nie powinienem - mówił cicho - ale dowiedziałem się, że masz wielki talent. Więc jeżeli ty nie dałaś rady, to nie mam wątpliwości, że nikt inny też by tego nie zrobił. Nie popełniłaś żadnego błędu i mogę się założyć, że przywróciłaś mu większą mobilność niż ktokolwiek inny. Porusza palcami?

- Nie wiem. - Mogła się tego dowiedzieć tylko od Bena i Laury... ale oni przestali się do niej odzywać.

- Jeśli porusza, to tylko dzięki tobie. Dlaczego miałabyś być wykreślona z rejestru za to, że zrobiłaś wszystko, co było możliwe?

- Tom, bo się nie sprawdziłam - powtórzyła. - Zawiodłam Bena. Co gorsza, zawiodłam Laure.

- Co to za Laura?

- Jego żona. - Czwała, że lada chwila się rozpłacze. - Moja najserdeczniejsza przyjaciółka - wyszeptwała. - Od szesnastu lat, ale ją straciłam. - Zagryzła zęby, by powstrzymać łzy, mimo to jedna spłynęła jej po policzku.

Tom bez słowa delikatnie ją starł.

- Poznałyśmy się pierwszego dnia na studiach. Rozpakowałam swoje rzeczy, tęskniąc za domem jak diabli, po czym poszłam do kuchni. A ona tam parzyła kawę. Podzieliła się ze mną kawą i ciasteczkami. Jej rodzice ukradkiem zapakowali do jej torby różne przysmaki.

Rodzice mają takie skłonności, przypomniał sobie, Ale jej rodzice na pewno byli zbyt zajęci, żeby pomyśleć o młodej dziewczynie, która robi pierwszy krok w dorosły świat oraz o tym, jak jej to ułatwić.

- Nie było ważne, że ona studiowała geografę, a ja medycynę. Od razu przypadłyśmy sobie do serca. Podobały się nam te same filmy, ta sama muzyka, te same książki. Była moją najlepszą przyjaciółką. Niemal jak siostra, jak Beth. Tom, była mi bardzo bliska. Zaufała mi, że przywrócę Benowi sprawność, a ja nie umiałam. Tłumiła płacz.

- Oboje, Ben i Laura, obwiniają mnie o to, że Ben jest teraz paraplegikiem. Laura nie odezwała się do mnie od operacji, pierwszy raz nie przysłała mi życzeń na urodziny ani na Boże Narodzenie. - Zęby jej dzwoniły. - Laura zrobiła tort na moje dwudzieste pierwsze urodziny. W tajemnicy przede mną. Nie miałam o tym pojęcia, chociaż razem mieszkaliśmy. Lukrowany. Poza Cassie tylko ona zrobiła dla mnie coś takiego. Ona przechodzi teraz piekło, a janie mogę jej pomóc, bo to ja jej zgotowałam taki los.

- Amy, zrobiłaś, co było w twojej mocy i nie należało oczekiwać więcej. Życie Laury stanęło na głowie i ona cierpi. Ale każdy, kto cierpi, wyżywa się na najbliższych, bo tak jest najłatwiej.

- Nie chce mnie widzieć. Próbowałam do niej się dodzwonić, pisałam nawet listy, żeby wyrazić, jak bardzo jest mi przykro, ale ona nie potrafi mi wybaczyć. Ja też nie umiem sobie wybaczyć.

- Czy ktoś inny mógł przeprowadzić tę operację?

- Nasz szpital był najbliżej.

- A ty byłaś naj starszym neurochirurgiem na dyżurze?

- Byłam tylko ja. Szef świętował wtedy w Wenecji dwudziestą piątą rocznicę ślubu, a drugi neurochirurg był na zwolnieniu z grypą. Tylko ja to mogłam zrobić. Gdybyśmy Bena przekazali dalej położonemu szpitalowi, uszkodzenie nerwu mogło objąć sąsiadujące kręgi.

- Więc w tamtej sytuacji podjęłaś najlepszą decyzję.

- Ale to nie zmienia faktu, że mu nie pomogłam. Zawiodłam ich. Tom, nic tego nie zmieni. Nic nie wróci mu mobilności. I nic nie wróci mi przyjaźni Laurry. Największy żal mam do siebie o to, że teraz nie mogę jej pomóc, wesprzeć tak jak ona... - Zawahała się. - Tak jak ona mnie wspierała, kiedy Colin ze mną zerwał. - Odsunęła się lekko, a on opuścił ramiona. - Teraz już wiesz - wyszeptała.

Przypomniał sobie, co powiedziała wcześniej: „Jak ci powiem, będziesz się wstydził, że mnie znasz”.

To samo mogłoby dotyczyć jego. Nie opowiadał, co czuł do Eloise, bo nie chciał, by jego egoizm budził w ludziach niechęć. Ale zwierzenie się Amy przyszło mu bez trudu, więc zapragnął, by i ona poczuła się bezpiecznie.

- Amy, dziękuję. I zachowam to dla siebie. - Pocałował ją. - Mam też dla ciebie pewną informację.

- Jaką informację?

- Hm. - Spojrzał jej w oczy. - W dalszym ciągu się ciebie nie wstydzę.

- Naprawdę? - zapytała smutno.

- Naprawdę. To, co mi opowiedziałaś, w żadnej mierze nie zmieniło mojej opinii o tobie.

Westchnęła.

- Idź już, bo się spóźnisz do pacjentów.

- Nie chcę cię teraz zostawiać. Potrząsnęła głową.

- Nic mi nie będzie, a na ciebie czekają pacjenci. To prawda, ale ona też go potrzebuje, nawet jeśli nie

chce się do tego przyznać. Poglądził ją po twarzy.

- Mam pacjentów, to prawda, ale tobie też się przydam.

- Poradzę sobie.

- Wiem, wiem, jesteś silna. I wyjątkowa. – Przytulił ją. - Będę o pierwszej. A wtedy pojedziemy na plażę i będziemy brodzić w wodzie, trzymając się za ręce. Potem zrobimy sobie piknik. Ściągnęła brwi.

- A raporty?

- Mogą poczekać. Ponownie przeżyliśmy najtrudniejsze chwile w naszym życiu, tym razem we dwoje. Nie uważasz, że należą się nam wagary na świeżym powietrzu, żebyśmy trochę odetchnęli?

- Dziękuję, że mnie wysłuchałeś i powstrzymałeś się od komentarza.

- Jestem ci wdzięczny za to samo. - Zawahał się. - Wydaje mi się, Amy, że pasujemy do siebie. Pod wieloma względami. - Pocałował ją. - Widzimy się o pierwszej, okej?

Przytaknęła.

Okazało się, że jego ostatnią pacjentką tego dnia jest osławiona pani Jacklin. Tym razem była przekonana, że cierpi na niewydolność serca.

- Porównałam swoje objawy z książką. Wszystko się zgadza. Mam duszności, dobrze mi się oddycha tylko, jak stoję, mam duszność sercową, kaszel nocny, ciągle jestem zmęczona, mam zmniejszoną tolerancję wysiłku i wtórny zanik mięśni. To jest niewydolność lewej komory - oznajmiła.

Zapomniała o jednym, pomyślał. O spadku wagi ciała. Nie dopatrywał się też śladu sinicy. Miał już stuprocentową pewność, że to nie jest niewydolność serca, ale skoro kobieta tak często zjawia się w lecznicy, to znaczy, że coś ją bardzo niepokoi. Był przekonany, że te różne wymyślone schorzenia są jedynie przykrywką realnego problemu. Tym bardziej że pani Jacklin posługiwała się terminami medycznymi, a nie potocznymi określeniami. Jasne, ma w domu jakiś podręcznik medycyny.

- Takie objawy rzeczywiście towarzyszą niewydolności lewej komory serca, ale mogą też świadczyć o innych schorzeniach. Osłucham panią i zrobimy kilka badań, dobrze?

Kobieta się zaróżowiła.

- Tak, doktorze.

Jeśli nauczyła się symptomów z podręcznika, to będzie miał dla niej dobre wiadomości.

- Mogę panią pocieszyć, że szmerów w sercu nie słyszę.

- A świszczący oddech?

- Nieznacznie, ale o tym porozmawiamy szerzej, jak zrobimy próbę oddechową i poznamy inne parametry, bo jest wiele przyczyn świszczącego oddechu. Nie słyszę też nic w płucach. Możemy teraz zmierzyć ciśnienie?

- Tak, doktorze.

- Sto trzydzieści pięć na osiemdziesiąt.

- Za wysokie. Powinno być sto dwadzieścia.

- Ważniejsza jest dolna wartość, bo oznacza ciśnienie, kiedy serce się rozkurcza. Zapewne czytała pani, że górna wartość rośnie z wiekiem, ponieważ naczynia krwionośne nie są już tak elastyczne jak u osób młodych. Ale taki sam wynik miała pani przy poprzednim badaniu, więc nie widzę powodu do niepokoju.

Pacjentka uniosła wysoko głowę.

- Pan doktor uważa, że marnuję jego czas?

- Skądże. Widzę, że się pani martwi, więc chcę dokładnie panią zbadać. - Zawahał się. - I myślę, że nie powinna pani zaglądać do podręczników medycyny, bo to źle pani robi. Dosłownie wpędza panią w chorobę. Wyjawić pani pewien sekret?

Pani Jacklin spłonęła żywym rumieńcem.

- Bardzo proszę.

- Nie znam studenta medycyny, który by przez to nie przechodził. Ucząc się o jakiejś chorobie oraz jej objawach, każdy zaczyna dostrzegać je u siebie. By-

łem przekonany, że mam malarię, mimo że do tej pory nie byłem na obszarach, gdzie ona występuje.

Pacjentka odwróciła wzrok.

- Ma mnie pan za zidiociała staruszkę.

- Broń Boże. Pani się niepokoi, a ja chcę uwolnić panią od tych niepokojów. Proponuję, żebyśmy teraz zrobili EKG. Sprawdzimy, jak pracuje serce. - Już pierwszego dnia w lecznicy upewnił się, że dysponuje ona elektrokardiografem. - Proszę ze mną. To nie potrwa długo.

W trakcie badania wyjaśniał, co robi i dlaczego, ponieważ przeczuwał, że terminologia medyczna robi na niej dobre wrażenie.

- Wszystko w porządku - oświadczył, po czym zapoznał ją z zapisem.

- To znaczy, że moje serce nie pracuje za szybko?

- Nie, ale kiedy się pani martwi, to trochę przyspiesza. Więc wierzę, że rano mogło bić szybciej.

- Ale ja ciągle pokasłuję. - Zademonstrowała, jak.

- Teraz poproszę, żeby pani dmuchnęła w tę rurkę.

- Podał jej miernik przepływu wydechowego. - Niech pani weźmie głęboki wdech i dmuchnie z całej siły.

Posłusznie wykonała jego polecenie.

- Jak na pani wiek oraz wzrost, mogłoby być lepiej - orzekł. - Kaszle pani i ma pani świszczący oddech... Czuje pani ucisk w klatce piersiowej?

- Tak, czasami.

- Czy ktoś w rodzinie miał astmę, katar sienny, egzemę albo inne alergie?

Pani Jacklin ściągnęła brwi.

- Jak byłam mała, miałam egzemę. Myśli pan doktor, że to astma?

- Tak, sądząc po objawach, które pani zgłasza. W dojrzałym wieku też można zachorować na astmę.

- Nawet w moim wieku?

- Nawet w bardziej zaawansowanym. Bardzo często występuje razem z egzemą i katarą sienną. Zapiszę pani inhalatory, które uwolnią panią od kaszlu i ułatwią oddychanie. Będzie miała pani dwa inhalatory, jeden, którego będzie pani używać, gdy wystąpią objawy, i drugi na co dzień. - Pokazał jej, jak korzystać z inhalatora. - Poproszę też, żeby przez najbliższy tydzień, dziesięć dni zapisywała pani, kiedy inhalator był konieczny i kiedy wystąpiły objawy. To mi pomoże ustawić pani leki przeciwastmatyczne.

- Więc to jednak astma?

- Tak sędzę - odparł - po objawach, które pani wymieniła. Ma pani rację, są one podobne do objawów innych chorób i dlatego czasami trudno wykryć astmę u dorosłych pacjentów, ale badania, które teraz przeprowadziłem, wykluczyły chorobę serca. Proszę się zapisać do naszej poradni specjalistycznej, żeby w razie konieczności mogła pani zasięgnąć porady.

- Dziękuję.

- Radziłbym też trochę schudnąć. W istotny sposób złagodziłoby to pozostałe objawy.

- Rano miałam strasznie spuchnięte stopy - wyznała pani Jacklin. - Ledwie włożyłam buty.

- Mamy teraz upalną i wilgotną pogodę, więc dużo osób się na to skarży. Zwłaszcza te z nadwagą. Jakie ćwiczenia pani robi?

- Nie ćwiczę. Już mówiłam, że mam upośledzenie wydolności fizycznej.

- Po części dlatego, że brakuje pani kondycji, a po części z powodu astmy. Absolutnie nie sugeruję, że powinna pani zacząć biegać, ale dobrze by było chodzić choćby na króciutkie spacery. Trzy razy dziennie, powiedzmy po dziesięć minut. Może mogłaby pani wyprowadzać na spacer psa sąsiadów. A może działa tu lokalna grupa w ramach programu „Spacer po zdrowie”? To doskonała okazja, żeby poruszać się na świeżym powietrzu i poznać nowych ludzi. - Uśmiechnął się. - Z początku może być trudno, ale po kilku razach sama pani zauważy poprawę. Im lepsza kondycja fizyczna, tym lepiej pracuje serce oraz płuca. Spacerowanie pomaga oddychać, obniża ciśnienie, aktywizują mięśnie i spalają nadmiar kalorii.

- Aha. Przepraszam, że zawracałam panu głowę. Zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać.

- Droga pani, wcale nie zawraca mi pani głowy. Niepokoi się pani o swoje zdrowie, a ja jestem tu po to, żeby pani wysłuchać, zbadać panią i ocenić, co się dzieje.

- Na pewno przy moim nazwisku ma pan uwagę, że ciągle tu przychodzę i was zanudzam.

- Nic podobnego. Może to pani sprawdzić. - Wskazał na monitor. - Ale skoro tak często pani tu przychodzi, to podejrzewam, że nie mówi nam pani, co panią

naprawdę martwi i czeka pani, aż sami się domyślimy. - Uśmiechnął się zachęcająco. - Jestem wdzięcznym słuchaczem. - Amy mu to uświadomiła. - O co naprawdę chodzi?

- Hm... Nie wyszłam za mąż, więc opiekowałam się mamą i od jej śmierci dwa lata temu jestem sama. Moi bracia mają swoje życie. Nie umiem się zaprzyjaźnić... Czuję się samotna.

Aha. Zna podobną małą dziewczynkę i kobietę, która umie pomóc to przełamać. Dotknął ręki pani Jacklin.

- Więc przychodzi pani tutaj? Pokiwała głową.

- Wiem, że nie powinnam i wiem, że wszyscy się ze mnie śmieją i mają mnie za wariatkę, która z byle powodu wpada w panikę.

- Ja się z pani nie śmieję - zapewnił ją. - Samotność jest okropna. A osobie, która długo opiekowała się kimś bliskim, trudno się pogodzić, że... już nie jest potrzebna.

- Tęsknię za nią - wykrztusiła pani Jacklin. - Strasznie zrzędziła, ale bardzo mi jej brak.

- To zrozumiałe. Była pani u psychologa po śmierci mamy?

- Nie.

- Niektórym to pomaga. Jeśli pani chce, mogę dać pani skierowanie.

- Nie, nie trzeba, już i tak zabrałam panu dużo czasu.

Zdiagnozował jej fizyczne cierpienia, ale czuł, że musi jeszcze uwolnić ją od emocjonalnej pustki, która skazuje ją na czytanie podręczników medycznych i wyszukiwanie objawów. Chyba znalazł sposób.

- Czytała pani mamie? - zapytał.

- Tak. Miała słaby wzrok i ogromnie ją to złościło. Bardzo dużo jej czytałam.

- Lubi pani czytać? Przymknęła.

- Do niczego nie chcę pani zmuszać - zastrzegł się -ale pomyślałem, że mogłaby pani zaproponować swoje usługi miejscowemu ośrodkowi opieki. Tam są ludzie tacy jak pani mama, którzy nie mogą czytać, więc na pewno byliby szczęśliwi, gdyby ktoś im czytał na głos. A pani miałyby okazję wyjść do ludzi.

- Wyśmieją mnie.

- Skądże! Jestem pewien, że kierownictwo ośrodka byłoby zachwycone i od razu skorzystałoby z pani oferty, bo poprawiłoby to jakość życia pensjonariuszy. Mam zasięgnąć języka w tej sprawie?

- Doktorze, pan jest bardzo zajęty.

- Moim zadaniem jest pomagać wszystkim pacjentom, łącznie z panią.

Łzy zalśniły w jej oczach.

- Zbytek dobroci...

- Historia lubi się powtarzać

Ulubione powiedzonko Amy. Tego poranka obdarowała go dobrocią, więc teraz on przekaże ją dalej. A mimo to w dalszym ciągu będzie miał siłę wspierać Amy tak jak ona jego.

Kiedy wrócił do domu, Amy miała zaczerwienione i podpuchnięte oczy. Musiała się wypłakać, by w końcu dać upust długo tłumionej rozpaczy.

- Przepraszam za spóźnienie. - Objął ją na powitanie.

- Joe też zawsze się spóźnia. Cassie wszystkich ostrzega, żeby nie nastawiali zegarków według dobrego lekarza rodzinnego, bo dla niego pacjenci są ważniejsi od punktualności.

- To chyba komplement. - Uśmiechnął się. - Daj mi dwie minuty, żebym się przebrał w coś bardziej odpowiedniego na plażę, i ruszamy.

Nieśmiało odwzajemniła uśmiech.

- Udany dzień?

- Wspaniały. Znasz takie dni, kiedy ma się świadomość, że dokonało się przełomu?

- Kiedyś znałam - wykrztusiła.

- Amy, dzisiaj miałem taki dzień. Dzięki tobie.

- Jakim cudem?

- Bo mnie wysłuchałaś. Co mi przypomniało, jak ważne jest słuchanie. Dzisiaj uważnie słuchałem jednej z pacjentek i zrozumiałem, czego mi nie mówi.

- Doszedłeś sedna problemu.

- Tak. I myślę, że znalazłem rozwiązanie. Później chciałbym z tobą o tym porozmawiać.

Wzmogła czujność.

- Problem neurologiczny?

- Nie. Dotyczy tej miejscowości. Znasz ją lepiej ode mnie. Chodzi o ośrodki opieki.

- Ośrodki opieki? - zdziwiła się.

- Zaraz ci opowiem. - Pobiegł na górę, błyskawicznie przebrał się w dzinsy i T-shirt, po czym zbiegł na dół.

Gdy wszedł do kuchni, Buster na jego widok zaczął energicznie machać ogonem.

- Nie teraz, stary. Później, obiecuję. - Poklepał psa po łbie. Buster, spoglądając na niego z wyrzutem, poczłapał na legowisko. - Dobrze wiesz, że dotrzymuję obietnic, więc nie wpędzaj mnie w poczucie winy, że przeze mnie dzieje ci się wielka krzywda.

Wyprowadził Amy do samochodu, po czym ruszyli szosą wzdłuż wybrzeża.

- Co chcesz wiedzieć o domach opieki?

- Gdzie one są. Do żadnego jeszcze mnie nie wzywano. Poznałem pewną samotną pacjentkę i myślę, że gdyby w ramach wolontariatu poczytała słabo widzącym staruszkom, podbudowałyby to jej samoocenę oraz zmusiłoby do wyjścia z domu. I czymś by się zajęła.

- To jest ten dzisiejszy przełom?

- Tak. Więcej nie powiem, bo obowiązuje mnie tajemnica, ale mam nadzieję, że miejscowi dadzą jej tę szansę. Szkoda, że nikt wcześniej nie doszedł, o co tu chodzi.

- Czasami trudno dostrzec to, co najbliżej. Pogładził ją po ręce.

- Pozwolę sobie zauważyć, że się powtarzasz. Masz rację. Najłatwiej przyjąć coś za pewnik.

Plaża była praktycznie pusta, nie licząc dwóch osób z psami, więc zdjęli buty, podwinęli dżinsy i trzymając się za ręce, powędrowali brzegiem morza. Drobne fale z pluskiem omywały im stopy.

- To przypomina ten utwór, którego niedawno słuchałaś.

- Na całym świecie nie ma piękniejszej plaży i Einaudi zawsze przywodzi mi ją na myśl.

Szli bardzo długo, aż zaburczało mu w brzuchu.

- Muszę się przyznać, że zapomniałem o pikniku.

- Ja też.

- Nie szkodzi. Zjemy coś w budce na przystani.

- Sandwicze z krabem. - Rozpromieniła się. - Tutejsze kraby są najsmaczniejsze. Nie można tu być i ich nie skosztować.

W budce zafundowali sobie po sandwiczu z sałatką krabową oraz po butelce wody. Jedli oparci o maskę jego samochodu, podziwiając statki w porcie.

- Wycieczki do fok. - Wskazał na ogłoszenie. - Byłaś na takiej wycieczce?

- Dawno temu... Chyba miałam wtedy dwanaście lat. Perdy na pewno by się podobało.

- To się wybierzmy w któryś weekend - zaproponował, ale natychmiast się zawahał. - Amy, do niczego nie chcę cię zmuszać. Gorzej nie mogłaś wybrać: samotny ojciec z ambicjami. Nie mam pojęcia, co z tego wyniknie i zdaję sobie sprawę, że ani ty, ani ja nie jesteśmy w stanie niczego sobie obiecać na wieki. Wierzę za to, że możemy sobie nawzajem pomagać czuć się lepiej.

- I to zostanie między nami - dorzuciła Amy. - Nie dlatego, że to nasza grzeszna tajemnica... po prostu tak będzie łatwiej. Unikniemy plotek. Ze swojej strony zrobię wszystko, żeby nie odbiło się to na Perdy.

- Umowa stoi. - Pocałował ją namiętnie. - Po drodze do domu muszę zrobić mały zakup.

- Jaki mały zakup?

- Zapasy. - Z zadowoleniem obserwował, jak Amy się czerwieni, gdy dotarło do niej, co zamierzał kupić.

Została w samochodzie, gdy poszedł do supermarketu. Wróciwszy, wręczył jej okazałą tabliczkę czekolady. Nie kryła zdumienia, a on chytrze się uśmiechnął.

- Musiałem to coś czymś przykryć.

- Zachowujemy się jak małolaty.

- Trochę dziwne, jak na ludzi przed czterdziestką.

- Nie przesadzaj. Pocałował ją w policzek.

- Ale ja znam sekret młodości.

- Czyżby?

- Pokażę ci, ale dopiero wieczorem. Albo jutro po południu.

Pogładziła go po policzku.

- Jesteśmy umówieni, doktorze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia rano Tom z trudem koncentrował się na pacjentach, a gdy w końcu wyruszył do domu, poczuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach.

I, co dziwniejsze, zaczął się denerwować.

To szaleństwo: mają romans. Romans bez zobowiązań, tak żeby nikt na tym nie ucierpiał. Za zgodą obu stron. Wspólnie podjęli tę decyzję, bo oboje tego pragną.

Mimo to czuł się jak nastolatek przed pierwszą randką.

Kiedy poprzednio targały nim takie emocje i tak szumiało mu w głowie na myśl, że zaraz spotka swą wybrankę? Kiedy tak się cieszył, że będzie w jej towarzystwie? Jak dawno zdobył się na taką szczerość jak wobec Amy?

Rzucił torbę w holu i ruszył na jej poszukiwanie. Spodziewał się zastać ją w kuchni albo na werandzie, ale drogę wskazał mu Buster, który wpadł do domu z ogrodu. Amy pielila grządkę z ziołami Cassie.

- Cześć. - Przykucnął, spoglądając na stertę zielska w taczce. - Widzę, że nie próżnowałaś.

- Ani chwili. Przy okazji odkryłam, że lubię grzebać w ogródku. - Uśmiechnęła się. - Po powrocie do Londynu zainwestuję w kilka donic na patio i coś w nich posadzę.

Po powrocie do Londynu.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że Amy wróci do Londynu. Za jakiś czas. Nigdy się tego nie wypierała. Ale jest to ostrzeżenie: nie angażuj się. I nie zakochuj.

- Udany poranek? - zapytała.

- Tak. - Miało być łatwo: pocałuje ją na dzień dobry, potem ona jego, a potem zaprowadzi ją na górę, żeby ją całować, nie obawiając się, że ktoś ich zobaczy.

- Tom, w porządku? - zaniepokoiła się tak zdawkową odpowiedzią.

- Tak. - Uśmiechnął się niepewnie. - Nie. Amy, brak mi wprawy. Czuję się jak małolat. Jestem piekielnie skrepowany i nie mam pojęcia, co robić.

Ściągnęła rękawice.

- Powiem ci, że czuję się tak samo.

- Zbliżyłem się do Eloise, mając dziewiętnaście lat. Zналиśmy się od roku. - Pokręcił głową. - Już zapomniałem, co się robi, jak się pierwszy raz... - Nie wiedział, jak to ująć, by nie zabrzmiało to wulgarnie.

- Kiedy po raz pierwszy nawiązuje się z kimś romans? - wybawiła go z kłopotu.

Przytaknął.

- Na pewno dojrzałeś do tego? - zapytała.

- Tak i nie. Dużo ostatnio myślałem. Już nie kocham Eloise. Jeśli mam być szczery, nasze drogi zaczęły się rozchodzić na kilka miesięcy przed jej ostatnią wyprawą. - Westchnął. - Myślę, że stąd się bierze to moje poczucie winy. Nie rozpaczałem po jej śmierci, bo już wcześniej oswoiłem się z jej nieobecnością. Chyba stawia mnie to w złym świetle.

- Nie, po prostu jesteś szczery.

- A ty dojrzałaś?

- Nie kocham Colina, jeśli o to pytasz.

- I od tamtej pory z nikim się nie związałaś.

- Byłam zbyt pochłonięta pracą. - Gdy uniósł pytająco brew, pospieszyła z wyjaśnieniem. - Najpierw praca zapełniała mi pustkę, a potem weszło mi to w krew. Łatwiej było koncentrować się na pracy, zamiast podjąć ryzyko związku. - Teraz praca zniknęła z jej życia. - Ale nie służysz mi do zapełnienia luki, jaka pozostała mi po pracy, naprawdę.

- Ja też nie wykorzystuję cię w tym celu. - Wzruszył ramionami. - Ten nasz pierwszy raz... nie planowaliśmy go. To nas zaskoczyło. I dlatego mam wrażenie, że zdradziłem Eloise. Ale tym razem będzie inaczej.

- Masz zamiar mnie uwodzić?

Jej żartobliwy ton dodał mu odwagi.

- Pamiętam, jak się umówiliśmy... mimo że nigdzie cię nie zaproszę.

- Całe szczęście, że nie obiecujesz zabrać mnie do raju. Roześmiał się z przymusem.

- Wyszedłem z wprawy. Nie będzie idealnie, bo jeszcze nie wiem, jak doprowadzić cię do utraty zmysłów. Ale...

Uznał, że jej roziskrzony wzrok jest przejawem pożądania.

- Ale co?

- Ale zamierzam się tego nauczyć. Od zaraz. Pozwoliła się objąć.

Całowali się w cieniu drzew, przez które przedzierały się promienie słońca, pośród śpiewu ptaków i odurzającego zapachu wiciokrzewów. Przyszło mu na myśl, że od tej chwili te odgłosy i zapachy zawsze będą mu się kojarzyły z Amy.

Trzymając się za ręce, weszli do domu, a potem do jego pokoju. Tom zamknął drzwi i zaciągnął zasłony, po czym odwróciwszy się, spojrzał na Amy i... nagle poczuł się bezradny. Uśmiechała się.

- Bardzo ci do twarzy w tym garniturze – powiedziała - ale jeszcze lepiej prezentujesz się bez niego. - Uśmiechnęła się szerzej. - Mam ochotę uwolnić cię od niego.

- Oddaję się w twoje ręce - szepnął. Rozbierała go powoli, warstwa po warstwie, tak że

czuł, jak z każdą chwilą jego granica wytrzymałości niebezpiecznie się przesuwa. Gdy zdjęła mu krawat, po czym zaczęła go wygładzać, przejrzał jej grę. Amy gra na zwłokę. Każe mu czekać. Żeby rozpaść go do białości.

Zadrzał, gdy zsunęła mu z ramion koszulę i położyła dłonie na piersi.

- Ładna klata. - Zdjęła koszulę, ponownie wygładziła materiał, po czym powiesiła na poręczy krzesła.

- Czy ty wiesz, co ze mną wyrabiasz? - wykrztusił, gdy wsunęła palec pod gumkę jego bokserek.

- Dokładnie to, co zaplanowałam.

- Kto sieje wiatr... - Chwytał brzeg jej podkoszulka, a ona posłusznie podniosła ręce, ale gdy rzucił go na podłogę, zaprotestowała.

- To nie fair. Ja twoje ubrania ładnie poskładałam.

- Nie jestem taki cierpliwy jak ty. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Masz taką jedwabistą skórę... - Rozpiął jej biustonosz. - Piękne, piękne, takie pełne...

Uniosła brwi.

- Chcesz powiedzieć, że jestem gruba?

- Nie. Kiedy się poznaliśmy, byłaś za chuda, ale widzę, że przez ten miesiąc się zmieniłaś. - Poglądził ją po policzku. - I już nie masz sińców pod oczami.

- Bo lepiej śpię. I nie dręczą mnie złe sny- przyznała.

- Pomogło mi, że mogłam z tobą o tym wszystkim porozmawiać. Bardzo mi to pomogło.

- Mnie też. - Jego dłonie zsunęły się na jej talię, do paska dżinsów. - Taka jesteś ponętna, taka gładka, że nie mogę oderwać od ciebie rąk. Już ci mówiłem, że nie mogę się napatrzeć na twoje wargi, takie kuszące...

- Jeszcze mi tego nie mówiłeś, ale bardzo mnie to cieszy. - Powiodła kciukiem po jego dolnej wardze. - Ty też masz seksowne usta.

Gdy przygryzł jej palec, wzrok jej pociemniał.

- Coś jeszcze masz bardzo seksy. Okulary.

- Okulary?! Dlaczego?

- Wyglądasz w nich jak świr. Zamrugał.

- Jak świr? Świr nie umie się zachować w towarzystwie.

- Nie, to zenek nie umie - wyjaśniła. - Świr jest seksy. Inteligentni faceci są na topie.

- Mówisz tak, bo...

- No nie! Pierwszy raz mam do czynienia z tak bezczelnym dopraszaniem się o komplementy. - Roześmiała się. - Dobrze, doktorze, jest pan bystry. I bardzo seksy. Zwłaszcza w okularach.

- Obawiam się, że będę zmuszony je zdjąć - odparł rozbawiony. - Żeby mi nie przeszkadzały, jak będę robił to, co ja sobie zaplanowałem.

- Brzmi interesująco.

- Nie wątpię.

- Pozwól... - Ostrożnie zdjęła mu okulary i z namaszczeniem odłożyła je na stolik.

Chwilę później niespodziewanie wziął ją na ręce, po czym rzucił na łóżko.

- A to dlaczego? - zawołała, zaśmiewając się.

- Żeby ci pokazać moją drugą twarz neandertalczyka.

- Już ją poznałam.

- Ale jak chcesz, żeby było subtelnie... Niespiesznie zaczął pieścić wargami i językiem każdy

centymetr jej ciała, aż poczuła, że brakuje jej tchu, że nie może pozbierać myśli, że cała wrze. Aż jęknęła, gdy się wyprostował, by sięgnąć do szufladki po prezerwatywę.

- Amy, dłużej nie wytrzymam.

W końcu ukląkł między jej udami, tam gdzie od dłuższego czasu chciał się znaleźć.

- Tom... - Zadrżała, gdy w nią wszedł. - Tom... Obsypując pocałunkami jej szyję, czuł pod językiem jej

rozszałałe tętno. Pragnie go tak samo mocno, jak on jej.

W pewnej chwili czas się dla niego zatrzymał, a moment później poczuł, że osuwa się w otchłań. Wraz z Amy, bo usłyszał jej krzyk rozkoszy.

Potem leżeli spleceni ramionami. Ogarniała go błoga senność, ale nie mógł sobie pozwolić na sen, bo czuł, że zbliża się pora odebrania Perdy ze szkoły. Ponad głową Amy zerknął na budzik. Jeszcze chwila, uznał.

Pogładził ją po głowie.

- Masz piękne włosy - szepnął.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Dlaczego uważasz, że nie powinny mi się podobać?

- Wydawało mi się, że mężczyźni wolą długie. Ciekawe. Ścięła włosy, bo miała długie, gdy zaręczyła się z Colinem? Ale on z jej oczu wyczytał, że nie należy tego tematu drażnić.

- Z taką fryzurą wyglądasz słodko. Jak Dzwoneczek.

- Jak Dzwoneczek? - Zamrugła. - A ty jak Kapitan Hak czy Piotruś Pan?

Pocałował ją w czubek nosa.

- Marzy ci się pirat?

- Możliwe - mruknęła z chytrym uśmiechem.

- Umiem przechadzać się jak paw i prawidłowo wymówić „r”. Problem może być z nakryciem głowy.

- Szkoda, ale na wszelki wypadek powiem ci, że miałam na myśli kapitana Sparrowa, a nie Kapitana Haka.

Parsknął śmiechem.

- Z tym nie będzie najmniejszego kłopotu! Dasz mi swoją kredkę do powiek, a chustę na głowie możesz sobie wyobrazić.

- I zapuścisz włosy, tak?

- Podobają ci się faceci z długimi włosami? - To go zaskoczyło, bo wyobrażał sobie, że Amy woli schludnych mężczyzn w garniturach.

- Idolami mojej młodości były gwiazdy rocka - wyjaśniła.

- Nie mów, że operowałaś przy takiej muzyce.

- Nie. W sali zawsze towarzyszył mi Corelli. Jego muzyka uspokaja. Za to rock jest dobry, kiedy później zaczyna się kołowrót.

- Opowiedz mi, jak odpoczywają neurochirurdzy. In-, tensywnie ćwiczą?

Przytaknęła.

- Poza tym od czasu do czasu gram w squashu.

- Też kiedyś grałem w squashu. Mógłbym cię wyzwąć na pojedynek.

- Czyżby?

- Na fanty - odparł z błyskiem w oku.

- Podoba mi się twoje poczucie humoru.

- A mnie twoje. - Ona też mu się podoba. To coś więcej niż pociąg fizyczny. Amy podoba mu się taka, jaka jest. Przy niej czuje się dobrze, lepiej niż kiedy-

kolwiek przedtem. Może z nią rozmawiać o wszystkim, jakby znalazł ją od lat, a nie od miesiąca. - Przepraszam, że zmusiłem cię do rozmowy o neurochirurgii.

- Nie sprawiło mi to najmniejszej przykrości, słowo honoru. Nawet mi się podobało. Kazało mi się zastanowić. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi tego brakuje.

- Tak bardzo, że chciałabyś wrócić? Pokręciła głową.

- Nie mogę mieć do siebie zaufania. Co będzie, jak znowu się zatnę w trakcie operacji? Danny spisał się na medal, ale mogę nie mieć drugiego takiego stażysty. Nie mogę wystawiać pacjentów na takie ryzyko.

Przytulił ją mocniej.

- Ale nie jest wykluczone, że nic takiego się nie powtórzy. Jak już o tym mówisz, to znaczy, że zaczynasz sobie z tym radzić.

- Nie mam do siebie zaufania - powtórzyła.

- W porządku. Załóżmy, że nie wrócisz do neurochirurgii. Co wtedy?

- Nie wiem. - Przygryzła wargę. - Może powinnam kompletnie się przekwalifikować.

- Byłabyś szczęśliwa, nie będąc lekarzem? Wzruszyła ramionami.

- Może należałoby się zgłosić do agencji pośrednictwa pracy i napisać kilka testów, żeby się zorientować, do czego się nadaję.

Nie byłabyś szczęśliwa, pomyślał. Jesteś lekarzem, i to bardzo dobrym. Byłaby to niepowetowana strata dla całej profesji. A może mógłby coś w tej sprawie zrobić? Na przykład porozmawiać z Martym, który aktualnie zastępuje kierownika przychodni.

- Twój przełożony słusznie wyczuł, że potrzebujesz czasu. Wczoraj po raz pierwszy zdecydowałaś się o tym mówić... Jeszcze za wcześnie. Nie spiesz się.

- Chyba tak - westchnęła.

Dobrze przynajmniej, że nie zaprzeczyła. Pocałował ją po raz ostatni.

- Chciałbym z tobą spędzić tutaj całe popołudnie, ale komu w drogę, temu czas.

- Koniec lekcji? Przytaknął, a ona go pocałowała.

- Idź pierwszy pod prysznic.

- Gdybym miał więcej czasu, zaproponowałbym wspólną kąpiel, ale nie ufam sobie, więc nie zachowam się jak dżentelmen i skorzystam z twojej rady. Następnym razem zaczniemy od prysznica i wtedy pokażę ci, co mi teraz przyszło do głowy.

- Obiecujesz?

- Słowo honoru.

W sobotę Perdy poprosiła Amy nieśmiało, żeby wraz z nimi pojechała zobaczyć foki.

Serce Amy rosło na widok dziecięcego zachwytu, gdy z pokładu statku wycieczkowego dostrzegli foki.

- Patrzcie! - zawołała Perdy.

Ich oczom ukazały się skały oraz wygrzewające się w słońcu foki. Jedno zwierzę akurat przewróciło się z boku na bok, machając płetwą.

- Ona nam pomachała! - zapiszczała Perdy. - Jakie one śliczne! Tato, tam jest cała rodzina!

Między okazałym samcem i mniejszą nieco samicą leżało młode. Część fok, poruszając się niezgrabnie, zeszła na sam brzeg, po czym zsunęła się do wody. Jedna po drugiej znikwały w morskich odmętach, by zniecka wynurzyć łeb kilkaset metrów dalej.

- Zrobię wam zdjęcie - zaproponowała Amy, wyjmując z torby aparat.

Uśmiechnięci Tom i Perdy na tle morza, bardzo ładne ujęcie. Taka fotografia na pewno spodoba się rodzicom Toma. Może zdjęcie uszczęśliwionej wnuczki zmiękczy serca jego teściów?

- Perdy, jak chcesz, porób zdjęcia fokom. W domu ci je wydrukuję. Mogłabyś zabrać je do szkoły, żeby opowiedzieć koleżankom o fokach.

- Wiem, jak to jest, kiedy jedna osoba ciągle robi wszystkim zdjęcia - odezwała się niespodziewanie stojąca nieopodal starsza pani. - Zrobić państwu zdjęcie we troje?

Amy chciała przytaknąć, ale czuła, że nie ma prawa. Zastanawiała się, co powiedzieć, kiedy usłyszała głos Toma:

- Tak, proszę, bardzo byśmy chcieli mieć takie zdjęcie. - Wyjął Amy aparat z ręki i podał go nieznajomej.

- Ściśnijcie się trochę... o tak... świetnie.

Amy poczuła, że pulsują jej skronie. Jakby byli rodziną: Tom, ona, a między nimi Perdy. Jak z Colinem i Millie. Tamten zawód miłosny niczego jej nie nauczył. Co wyszło z obietnicy, że nie będzie się angażować?

Jednak nie potrafiła się oprzeć.

- Dziękuję - powiedziała niepewnym głosem.

- Jaka pani córeczka podobna do męża - rozczuliła się nieznajoma, oddając jej aparat.

- Tak, wykpany Tom.

Natychmiast pożałowała tych słów. Co jej strzeliło do głowy?! Perdy nie jest jej córeczką, tak jak nie była nią Millie. A ona nie zajmie miejsca Eloise. Mimo że Tom stwierdził, że już nie kocha Eloise, to był jej wierny od dziewiętnastego roku życia. Piętnastoletniej miłości się nie zapomina, nawet jeśli ma się żal do partnera.

A Perdy? Nikt nie zajmie miejsca matki, nawet jeśli była chłodna. Tom wspomniał, jak trudno było Eloise poczuć się matką, więc Amy domyślała się, że Perdy jest do niej podobna: spragniona matczynej akceptacji i niepewna, czy jest kochana.

Bała się na nich spojrzeć, by nie zobaczyć w ich spojrzeniu oburzenia. Ale już to powiedziała i nie mogła cofnąć swoich słów, a wyjaśnianie teraz wszystkiego po kolei byłoby wyjątkowo żenujące.

Przez chwilę nawet żałowała, że wybrali się na tę wycieczkę. Gdy Tom położył jej rękę na ramieniu, odważyła się przenieść na niego wzrok.

- Okej? - szepnął jej do ucha.

Bez wątpienia wyczuł jej obawy. Nie można mu odmówić spostrzegawczości. Za to ona po mistrzowsku umie za promiennym uśmiechem ukrywać tę zagubioną, cierpiącą Amy.

- Okej - odparła, posyłając mu filmowy uśmiech. Nawet jeśli wyczuł, że kłamała, nie drażył tematu. Kiedy w końcu wrócili do domu, Perdy z całych sił ją wyściskała.

- To był najpiękniejszy dzień w moim życiu. Strasznie ci dziękuję.

Amy ze ściśniętym gardłem mocno ją przytuliła.

- Mnie się też podobało - odparła wzruszonym głosem. Nie tylko ten dzień.

Kocha Toma i jego córeczkę.

- Ta pani na statku nie wiedziała, co mówi - odezwała się nagle Perdy, a Amy zeszywniała.

O nie. Nie podejrzewała, że Perdy poruszy ten temat.

- Przepraszam - bąknęła Amy.

- Mama nie pojechałaby z nami oglądać fok. – Perdy była bliska płaczu. -
Mama nigdzie ze mną chodziła, bo mnie nie kochała.

Tom się przeraził. Natychmiast ukląkł, by przytulić córkę.

- Skarbie, to nie twoja wina, że mama wyjechała - powiedział z przekonaniem. - Oczywiście, że cię kochała.

- Nigdy mi tak nie mówiła, a mama Alexis ciągle to mówi. I nie przychodziła na jasełka ani na zawody.

- Słonko, taka już była ta twoja mama. Uważała, że musi bardziej się starać i być lepsza od innych.

- Ale słyszałam, jak dziadek i babcia mówili, że jestem wypadkiem. - Głos jej drżał.

- Perdy, zawsze cię chciałem, zawsze - zapewniał ją.
- Owszem, przyszedłaś na świat trochę wcześniej, niż planowaliśmy, ale zawsze byłaś chciana. Dzień, w którym się o tobie dowiedzieliśmy, był najpiękniejszym dniem w moim życiu. Piękniejszym nawet niż ten, kiedy się urodziłaś. Wziąłem cię na ręce, jak miałaś trzy minuty. Pierwszy raz widziałem takie śliczne dziecko. Dalej jesteś śliczna. Kocham cię i jestem z ciebie dumny i nic tego nie zmieni.
- Ale mama mnie nie kochała - chlipnęła Perdy. Tom rzucił Amy błagalne spojrzenie, więc przyklękła przy nich, by ich objąć.
- Perdy, nie znałam twojej mamy, ale wydaje mi się, że była bardzo podobna do mojej mamy - zaczęła.
- Moja mama ani razu mi nie powiedziała, że mnie kocha albo że jest ze mnie dumna. Ale to dlatego, że nie wszyscy potrafią powiedzieć bliskim, że ich kochają. Ja też myślałam, że ona mnie nie kocha, ale jak dorosłam, zrozumiałam, że jest inaczej. Nie mówi tego, bo taka się urodziła. Jestem pewna, że twoja mama cię kochała. Każdy byłby dumny z takiej dobrej i ślicznej córeczki jak ty.

Tom ponad głową Perdy posłał Amy spojrzenie pełne wdzięczności.

- Perdy, mama cię kochała - powtórzył. - Zawsze miała w portfelu twoje zdjęcie.
- I nie wyjechała dlatego, że mnie nie kochała?
- Nie. Wyjechała, bo za mało kochała siebie. - Westchnął. - Dorośli bywają bardzo skomplikowani. Nie mówiła tego, ale zdecydowanie cię kochała. Ja też cię kocham. Bardzo, bardzo mocno. Nic tego nie zmieni. Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza.

Gdy wieczorem Perdy już zasnęła, Tom wyszedł na werandę i usiadł na kanapie obok Amy.

- W porządku? - zapytała. Zaśmiał się smutno.

- Nie. Nie miałem pojęcia, że ona tak to czuje. Chętnie udusiłbym rodziców Eloise. Jak w ogóle można coś takiego powiedzieć?! I nie sprawdzić, czy przypadkiem dziecko tego nie usłyszy?

- Nie są przyzwyczajeni do obecności dziecka.

- Nic dziwnego, że nigdy ze mną nie rozmawiała o matce. Uwierzyła, że to przez nią, a ja...

Amy wzięła go za rękę.

- Mówiłeś wszystko, co należy, wszystko, co chciała usłyszeć. Tom, ona doskonale wie, ile dla ciebie znaczy. - Zawiesiła głos. - Eloise rzeczywiście nosiła przy sobie jej fotografię?

- Tak - mruknął. - Miałem zwyczaj od czasu do czasu przeglądać szkolne zdjęcia i pilnowałem, żebyśmy oboje mieli jej fotkę w portfelach.

- Tom, nie miej do niej o to żalu. Nie zmienisz tego, co było. Nareszcie się dowiedziałeś, co ona czuje, więc możesz zacząć nad tym pracować.

- Z twoją pomocą. To, co powiedziałaś...

- Jak byłem mała, byłem podobna do Perdy - rzekła cicho Amy. - Ona przeżywa podobne wątpliwości, więc rozumiem przynajmniej część jej emocji.

- Dziękuję, że się za nią ujęłaś.

- Tom, to oczywiste, że się za nią ujęłam. I głęboko wierzę w to, co jej powiedziałam. Każda matka byłaby dumna z takiej córki jak Perdy.

- Hm. - Objął ją. - W pewnym sensie dobrze, że stało się to dzisiaj, a nie wczoraj, zanim zadzwoniłem do teściów. Bo chyba bym ich zwymyślał.

- Pojedziecie do nich? Westchnął.

- Tak, w przyszłą sobotę, a wrócimy w poniedziałek, bo zaczną się ferie.

- Tom, wiem, że jesteś na nich zły i masz do tego pełne prawo, ale warto przerzucać mosty. Choćby tylko przez wzgląd na Perdy.

- Możliwe. Udało mi się wziąć dwa dni wolnego, ale w przychodni nie ja jeden chcę mieć wolne w ferie. -Zamyślił się. - Chyba zapytam mamę Alexis, czy nie wzięłaby Perdy, kiedy będę w pracy. W zamian za to gdzieś obydwie zabiorę, jak nie będę miał dyżuru.

Mimo że rozsądek podpowiadał jej, by tego nie robiła, że naprawdę nie powinna się bardziej angażować, nie mogła się powstrzymać, by nie zaproponować pomocy.

- Tom, siedzę w domu przez cały dzień. Zajmę się Perdy.

- Dzięki, ale nie chciałbym tak cię absorbować.

- Mogę dziewczynki zabrać na plażę. Będziemy szukać muszli... W dzieciństwie bardzo to lubiłam. Z przyjemnością sobie przypomnę szczenięce lata.

- Na pewno? Nie udajesz? Uśmiechnęła się.

- Nie udaję. To bardzo sympatyczne dziewczynki. Będziemy dobrze się razem bawiły.

- Wobec tego dzięki. Twoja oferta została przyjęta. Mimo to czuła, że jest spięty.

- Co przede mną ukrywasz?

- Skąd wiesz, że coś przemilczam?

- Bo wiem.

- Ach, te granice. - Pokręcił głową. - Znowu muszę je naruszyć.

- Wal.

- Pamiętasz, jak opowiadałem ci o pacjentce z neu-ralgią nerwu trójdzielnego? Była już u neurologa. Poinformował mnie, że skieruje ją na ten zabieg wykonywany nożem gamma. Pomyślałem, że... Wiem, że to przesada, ale wiesz na ten temat zdecydowanie więcej niż ja.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiała?

- Zrobisz to?

To nie operacja, więc nie ma ryzyka popełnienia błędu.

- Dobrze. Postaram się zdobyć tę ramę, żeby jej pokazać, jak to wygląda i że nie boli. Daj mi na to ze dwa dni. Spotkałabym się z nią w piątek.

- Dziękuję. - Pocałował ją. - Pacjentka będzie ci wdzięczna. Ja również.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W środę rano Amy zadzwoniła do swojego szefa.

- Amy, miło cię usłyszeć - powitał ją Fergus. - Jak się miewasz?

- Dzięki, w porządku. Miałaś rację, że urlop dobrze mi zrobi. A co u ciebie?

- Po staremu. Mogę w czymś ci pomóc?

- Dzwonię z prośbą. Chciałabym pożyczyć ramę stereotaktyczną.

- Co byś chciała pożyczyć?! - zdumiał się Fergus. - Planujesz otworzyć ośrodek neurochirurgiczny w sercu hrabstwa Norfolk?

- Nie - odparła ze śmiechem. - Nie stać mnie na taki sprzęt. Chciałabym uspokoić pacjentkę, którą skierowano na taki zabieg. Pacjentkę Toma.

- Co to za Tom?

- Zastępuje mojego wuja. Na spółkę pilnujemy jego domu oraz psa - wyjaśniła. - Kobieta cierpi na neuralgię nerwu trójdzielnego i ma skierowanie na zabieg nożem gamma. Tom mnie poprosił, żebym jej opowiedziała, jak to wygląda. Pomyślałam, że jak pokażę jej tę ramę, przestanie się bać, że to będzie bolało i że zostaną jej w głowie wielkie dziury.

- Wyślę ci ją kurierem.

- A ja natychmiast wam ją zwrócę tą samą drogą.

- Sprawa załatwiona. - Zawahał się. - Amy, chyba rzeczywiście jesteś zadowolona. Urlop ci służy. Ale nawet jeśli czujesz, że już mogłabyś wracać do pracy, zgodnie z umową możesz się tu pokazać dopiero za trzy miesiące.
- Rozłąka dobrze robi? - zażartowała, a on się roześmiał.
- Być może. Wszystkim nam ciebie brakuje, Amy, ale ja chcę, żebyś wróciła uzdrowiona.
- Chyba najgorsze mam za sobą - powiedziała. Dzięki Tomowi.
- Rozmawiasz z kimś?
- W pewnym sensie. - Niezupełnie takim, jak Fergus myśli, ale równie skutecznie.
- Bardzo mnie to cieszy. Już idę do sekretarki, żeby przekonać ją o konieczności skorzystania z kuriera.
- Dzięki, Fergus, za wszystko.

W piątek rano stawiała się wraz z Tomem w przychodni. Była mile zaskoczona, jak ciepło ją tam przywitano.

Marty, zastępca kierownika pod nieobecność Joego, zaszedł do gabinetu Toma.

- Amy, bardzo się cieszę, że cię widzę - mówił, energicznie potrząsając jej dłonią. - Joe wspominał, że tu będziesz, więc miałem nadzieję, że do nas wpadniesz. - Zwrócił się do Toma. - Pamiętam ją, jak nie sięgała żabie do kolan. Każdego lata przychodziła tu, żeby wypucować szkielet w gabinecie Joego. Była nim zafascynowana.

Amy podniosła wzrok do nieba.

- Tak, tak, a teraz opowiesz, jak cię męczyłam, żebyś mi mówił łacińskie nazwy wszystkich kości.

- Ile wtedy miałaś lat? - zainteresował się Tom.

- Odpowiednio dużo - zachnęła się.

- Pięć - poinformował go Marty. - Urodzony lekarz. Amy, jak ci idzie przeglądanie zapisków Josepha?

- Nie mogę się od nich oderwać. Kiedy je przepiszę, wydrukuję jedną kopię dla ciebie - obiecała.

- Dzięki. - Już miał wyjść, ale się zawahał. - Amy, wiem, że jesteś na urlopie, ale pomyślałem sobie bezczelnie, że może uda mi się namówić cię na kilka dyżurów w naszej poradni przeciwbólowej. Mamy pacjentów z chronicznym bólem, którym na pewno potrafiłabyś pomóc.

Zerknęła na Toma. To jego robota?

- Hm, Marty, zaskoczyłeś mnie. Dasz mi trochę czasu do namysłu?

- Oczywiście. - Poklepał ją po ramieniu. - Nie powinienem zawracać ci głowy, ale jak usłyszałem od Toma, że tu wpadniesz porozmawiać z panią Cooper, nie mogłem przepuścić takiej szansy...

Gdy Marty opuścił gabinet, Amy spojrzała na Toma.

- Maczałeś w tym palce? Uniósł ręce w geście rezygnacji.

- Wspomniałem mu tylko, że przyjdiesz porozmawiać z panią Cooper oraz że twój wykład na temat nowoczesnych procedur był dla mnie rewelacją.

- Marty sam wpadł na ten pomysł?

- Moim zdaniem bardzo dobrze, że tak się stało. Decyzja i tak należy do ciebie.

Do gabinetu weszła pani Cooper, pierwsza pacjentka Toma tego dnia.

- Serdecznie dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać - powiedziała od drzwi.

- Domyślam się, że doktor Ashby zapoznał panią z tym zabiegiem, więc wypożyczyłam ramę stereotaktyczną z mojego oddziału, żeby ją pani pokazać. - Wyjęła przyrząd z kartonu i podała ją pacjentce.

- Lżejsza, niż myślałam - zdziwiła się pani Cooper. - Naprawdę trzeba ją przyszpilić do głowy?

- Tak, żeby się nie przesuwiała. Mam to zademonstrować? - Pani Cooper skinęła głową. - Założę ją doktorowi, bo wiem, że najdelikatniejsze dotknięcie może u pani wywołać ból. Doktorze, może się pan odwrócić do mnie plecami?

- Oczywiście, pani doktor. Rozpoczęła prezentację.

- Umocowanie tego zajmuje około kwadransa. Aplikujemy znieczulenie miejscowe w czterech miejscach, tu, tu, tu i tu, a następnie wbijamy igły, żeby założyć ramę. To bardzo ważne, żeby głowa była unieruchomiona, bo umożliwia nam to napromienienie wyłącznie chorego miejsca. Będzie pani wszystko słyszała i widziała, ale rama nie jest ciężka, a zabieg bezbolesny, bo pod znieczuleniem.

Zauważyła niepewną minę pacjentki, więc domyśliła się, że kobieta boi się tego samego co inni pacjenci.

- To rzeczywiście wygląda przerażająco - podjęła -ale wszyscy moi pacjenci przyznali po zabiegu, że było mniej straszne, niż się spodziewali.

- Ogołą mi głowę?

- Na pewno nie.

- A ten nóż gamma... nie boli?

- Ani trochę. - Teraz Amy pokrótce opisała sam zabieg.

- Niesamowite, co potrafi dzisiejsza medycyna - zauważyła pani Cooper. - Pani doktor tym się zajmuje w Londynie?

- Tak.

- Mam skierowanie do szpitala London Victoria. Jej szpital. Poczula bolesne ukłucie serca.

- Nie jest wykluczone, że dostanie pani tę samą ramię, bo ona stamtąd pochodzi. Szef mi ją wypożyczył.

- Pani doktor będzie mnie operować?

- Raczej nie, bo jestem teraz na urlopie. Ale znam tam cały personel i zapewniam panią, że nie ma lepszej opieki niż w London Victoria.

- Jak oni są tam tacy jak pani doktor, to już wiem, że będę w dobrych rękach.

- Dziękuję - wykrztusiła Amy przez ściśnięte gardło.

- Ma pani jeszcze jakieś pytania?

- Chyba nie.

- Okej, ale w razie czego proszę je zgłaszać do doktora Ashby. - Tom przytaknął. - W szpitalu też może pani zadawać pytania, bo lekarze wolą zrelakso- wanych pacjentów od śmiertelnie przerażonych.

- Dziękuję.

Pacjentka wyszła z gabinetu wyraźnie podniesiona na duchu.

- Byłaś fantastyczna - pochwalił Tom Amy. - Naprawdę jej ulżyło.

- Mam nadzieję.

- Gdybyś była w Londynie, ty byś ją operowała?

- Prawdopodobnie. - Nagle poczuła ogromną tęsknotę za pracą z pacjentami. Za rozmowami z nimi i za operacjami takimi jak ta, które uwalniają ludzi od bó- lu.

- Będzie ją operował Luke albo Fergus. Lepiej nie mogła trafić, bo obaj są bezkonkurencyjni.

- Znam jeszcze jednego bezkonkurencyjnego neurochirurga - mruknął Tom. - Lepszego niż sam sobie wyobraża. - Chyba zauważył zmieszanie na jej twarzy, bo delikatnie musnął ją wargami. - Okej, już milczę. Ale jeszcze muszę ci po- dziękować. Naprawdę jej pomogłaś.

- Możliwe.

Przez cały dzień zastanawiała się, czy powinna przystać na konsultacje w po- radni przeciwbólowej. Byłby to dla niej taki łagodny powrót do zawodu.

- Ale jak znowu coś schrzanię? - zwróciła się do Bustera, który oparł się ła- pami na jej kolanach, żeby polizać ją po twarzy. - Kochany piesek - szepnęła.

Ten dylemat zaprzętał jej myśli do tego stopnia, że nie mogła się skupić na zapiskach praprzodka, W domu panowała absolutna cisza, bo Perdy po szkole pojechała do Alexis, skąd Tom miał ją odebrać dopiero po pracy. Przyłapała się na tym, że stale spogląda na zegar, aż w końcu usłyszała, jak otwierają się drzwi. Buster w podskokach rzucił się do holu. Ruszyła za nim, niosąc pusty kubek, by wyglądało, że właśnie zmierzała do kuchni.

- Oto i ona! - zawołał Tom, wręczając jej wiązanek różowo-białych goździków.

- Kupiłeś Amy kwiaty? - zapiszczała Perdy.

- Nie ja. Moja pacjentka - wyjaśnił. - Amy przyszła do przychodni i opowiedziała tej pani, na czym polega operacja, która ją czeka. I teraz ta pani przesyła Amy ten bukiet.

- Ładnie z jej strony - zauważyła Amy. Niby dlaczego Tom miałby dawać jej kwiaty? Ta sprawa między nimi to ich prywatna tajemnica, więc nie powinna być rozczarowana, że kwiaty są od kogoś innego. - Zaraz wstawię je do wody. - Oby zabrzmiało to swobodnie. - Pomyślałam, że zrobię dzisiaj na kolację meksykańskie *fajitas*, a na deser placek z rabarbarem i truskawkami. Perdy, pomożesz mi?

- Taak! - Perdy promieniała. - Już idę myć ręce!

Wieczór upłynął w atmosferze, którą Amy zapamiętała z dzieciństwa: pośród śmiechu i żartów, między kuchnią i ogrodem.

W sobotę z rana Tom i Perdy wyjechali do rodziców" Eloise, ale już koło południa Amy ogarnęła chandra.

- To absurd tęsknić za nimi - rzekła do Bustera, ale on tylko pomachał ogonem.

Po południu dostała esemesa, że już dotarli na miejsce. Przykro się jej zrobiło, że nie było w nim nic osobistego. Niczego sobie nie obiecywali, więc nie powinna oczekiwać, że Tom potraktuje ją jak swoją ukochaną. Uzgodnili przecież, że sprawa jest tymczasowa.

Przepisała kolejną część notatek Josepha, po czym poszła na spacer z Busterem. Nie chciało się jej gotować dla jednej osoby, więc zadowolila się sałatką z kurczaka. Większa część mięsa i tak dostała się Busterowi.

Niedziela była podobna. Sortując zdjęcia w laptopie, natknęła się na fotografię z wycieczki do fok. Ona, Tom, między nimi Perdy. Wszyscy szczęśliwi i uśmiechnięci.

Jak prawdziwa rodzina.

Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba: tego pragnie. Tego jej brakuje od rozstania z Colinem.

Ale czy Tom jest gotowy zaryzykować? A jeśli tak, to czy ona znajdzie w sobie dosyć odwagi, by podjąć podobne ryzyko? Bo gdyby zmienił zdanie jak Colin, drugi raz czegoś takiego by nie przeżyła.

W poniedziałek koło południa przyszedł drugi esemes od Toma. Obliczyła, że będą w domu koło siódmej, więc już od szóstej trzydzieści wpatrywała się w zegar i nasłuchiwała chrzęstu żwiru pod kołami samochodu.

W końcu Buster szczechnął, zerwał się z posłania i pognął do holu.

- Co za powitanie! - ucieszył się Tom, tarmosząc mu łeb, a Perdy przykucnęła, żeby go przytulić.

- Tęskniłam za tobą. Babcia ma tylko kota, który jest jak ten kot z „Zakochanego kundla”. Okropny!

Amy krzątała się w kuchni pod pretekstem, że podgrzewa sos i gotuje makaron, ponieważ nagle poczuła się niezręcznie. Nie widzieli się dwa dni. Może Tom oprzytomniał i zmienił zdanie? Czy jak Perdy zaśnie, czekają „poważna” rozmowa?

W tej samej chwili Perdy wpadła do kuchni i rzuciła się jej na szyję.

- Amy, za tobą też się strasznie stęskniłam!

- A ja za tobą - wykrztusiła wzruszona Amy, serdecznie ją ściskając. - Woda już się gotuje. Na pewno marzysz o herbacie - zwróciła się do Toma.

- Jak byś zgadła, dzięki. - Jego spojrzenie przekazało jej drugi sygnał: że marzy o tym, by ją porwać w ramiona. W jednej chwili świat Amy wrócił na właściwą orbitę.

Po kolacji, kiedy Amy posprzątała w kuchni, a Perdy poszła spać, Tom poprowadził ją na werandę. Całował ją długo i namiętnie, a potem oparł głowę na jej ramieniu.

- Brakowało mi cię - szepnął.

- A mnie ciebie - wyznała. - Jak było?

- Nie tak źle, jak się obawiałem. Rozmawialiśmy bardzo długo, a zanim podjęliśmy najtrudniejsze tematy, upewniłem się, że Perdy już mocno śpi. - Odchrząknął. - Dowiedziałem się, że oni też się obwiniają o śmierć Eloise i że rozumieją, jakie popełnili błędy wychowawcze. Wobec Perdy tych błędów już nie popełnią. Sądzę, że poświęcą jej więcej uwagi. Obiecali, że będą do niej telefonować, interesować się tym, co robi, tak jak moi rodzice.

- Bardzo dobrze, Tom. Słusznie postąpiłeś, decydując się wyciągnąć do nich rękę.

- Nie zrobiłbym tego, gdybyś mi nie pokazała, że można na to spojrzeć z innej strony. - Znowu ją pocałował. - Dziękuję.

- Amy, pojedziesz z nami na plażę? Będziemy budować zamki z piasku - zaproponowała Perdy następnego ranka.

Czuła, że dla własnego spokoju powinna się wykręcić, ale czy można odmówić temu słodkiemu dziecku? Świadoma, że wystawia się na cierpienie, przytaknęła.

- Z przyjemnością.

Wspólnymi siłami postawili wielki zamek z fosą. Perdy i Amy właśnie sięgały po wiaderka, by pójść po wodę, gdy rozległ się rozpaczliwy krzyk:

- Ratunku! Pomocy!

Tom spojrzał w stronę, skąd dobiegł głos. Ujrzeni kobietę tulącą dziecko.

- To chyba do nas - stwierdził. Całą trójką podbiegli do kobiety.

- Jesteśmy lekarzami - oznajmił Tom. - Co się stało?

- Moja Lizzie... - mówiła kobieta drżącym głosem. - Krzyknęła i zaraz zaczęła kasłać. Powiedziała, że nie może oddychać i że ją mdli.

- Wygląda to na reakcję alergiczną. Jest na coś uczulona?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Krzyknęła, więc coś mogło ją użądlić. - Tom wskazał czerwoną plamę na ręce dziewczynki. - Wygląda na osę.

- Czy już kiedyś osa ją użądliła? - zapytała Amy.

- Tak, ale nie było takiej reakcji.

- Bo za pierwszym razem organizm nie reaguje - wyjaśniła Amy, wyjmując z torby komórkę. - Czy ktoś w rodzinie jest uczulony na jad osy?

- Nie.

- Mała choruje na coś, o czym powinniśmy wiedzieć? Astma?

- Nie. Ona jest bardzo zdrowa. Amy podała Perdy komórkę.

- Wezwij karetkę - poleciła jej. - Powiedz, gdzie jesteśmy i że mamy dziewczynkę z reakcją anafilaktyczną na jad osy. - Tom tymczasem sprawdzał drożność dróg oddechowych Lizzie. - Podam jej adrenalinę, żeby powstrzymać obrzęk. Łatwiej będzie jej oddychać. Reakcja alergiczna polega na nadprodukcji histaminy, która rozszerza naczynia krwionośne i sprawia, że zaczynają przeciekać i stąd bierze się opuchlizna.

- Drogi oddechowe drożne - zameldował Tom - ale tętno trochę za niskie. Usiądź, dziecko, żeby łatwiej było ci oddychać. Nabierz w płuca jak najwięcej powietrza i powolutku je wypuszczaj. Raz, dwa, trzy... wspaniale. Rób tak dalej. - Zwrócił się do Amy. - Powiedziałaś, że masz adrenalinę?

- Też jestem uczulona na jad osy, więc zawsze mam przy sobie adrenalinę. - Rozpakowała autostrzykawkę i przycisnęła ją do uda dziewczynki, odliczając po cichu dziesięć sekund, po czym przez chwilę masowała miejsce wkłucia.

Tom w tym czasie przemawiał do dziewczynki i jej matki, starając się je uspokoić.

- Karetka już jedzie - zameldowała Perdy, zwracając Amy komórkę. - Powiedziałam, że będę wymachiwać różowym ręcznikiem. Lecę po niego!

- Dzięki, Perdy. Jesteś wspaniała. - Amy otoczyła ją ramieniem. - Genialny pomysł.

- Lizzie wyzdrowieje? - niepokoila się jej matka.

- Mnóstwo ludzi reaguje gwałtownie na użądlenie osy. Oczekajmy kilka minut, aż adrenalina zacznie działać. Ale w przyszłości mała nie powinna się nigdzie ruszać bez autostrzykawki z adrenaliną. Są też specjalne bransoletki informujące o chorobie.

- Poza tym należy unikać os - dodał Tom. - W lecie Lizzie nie powinna podchodzić do pojemników na odpadki ani pić słodkich napojów na dworze, zwłaszcza z puszki, bo osy lubią wejść do środka.

- I niech pani pilnuje, żeby nie chodziła boso po trawie. Nie wolno też nosić jaskrawych kolorów, bo one wabiają osy - wyliczała Amy. - No i zawsze trzeba mieć przy sobie adrenalinę.

- Do końca życia będzie uczulona na osy?

- Niektóre dzieci z tego wyrastają. Jest jeszcze odczulanie, ale to trwa pięć lat i musi być prowadzone w wyspecjalizowanym ośrodku. Teraz w szpitalu Lizzie zostanie zbadana i tam dokończy leczenie. Czy powinniśmy kogoś zawiadomić?

- Mąż jest w pracy - westchnęła kobieta. - Chciałyśmy przyjemnie spędzić dzień nad morzem.

- Nie mogła pani wiedzieć, że mała jest uczulona na jad os.

Gdy kobieta rozmawiała przez telefon z mężem, Perdy zaczęła rozpaczliwie wymachiwać rącznikiem.

Wkrótce Tom poinformował ratowników, co zostało już zrobione. Osluchali Lizzie, zmierzylili jej ciśnienie, podali tlen i założyli wenflon.

- W tej masce będzie jej łatwiej oddychać - Tom uspokajał matkę. - A ta rurka w przedramieniu to na wypadek, gdyby w drodze zaszła konieczność podania jej jakiegoś leku.

- Bardzo państwu dziękuję. Gdyby nie wy... Amy pogładziła ją po ramieniu.

- Ale byliśmy na miejscu, więc nie należy się zadreczać tym, co by było, gdyby.

- Czy ta dziewczynka wyzdrowieje? - zapytała Perdy, patrząc za oddalającą się karetką.

- Na pewno.

- A jak przydarzy się jej to po raz drugi, będzie miała przy sobie wszystkie potrzebne lekarstwa - zauważyła Amy. - Za to ja muszę pamiętać, żeby kupić nową auto-strzykawkę.

- Załatwię ci to. To jedyna, jaką miałaś?

- Nie, zawsze mam dwie. Na wszelki wypadek.

- Podziwiam was. Tata zajął się oddychaniem i oboje zadawaliście pytania. Jak prawdziwy zespół - stwierdziła z dumą Perdy.

Amy i Tom wymienili spojrzenia. . Mogliby tworzyć zespół?

- Amy, gdybyś nie chciała wracać do szpitala, to mogłabyś zostać takim samym doktorem jak tata.

- Możliwe - Amy się uśmiechnęła - ale to nie takie proste. Musiałabym nauczyć się wielu innych rzeczy. To poważna decyzja.

- Joseph był takim doktorem jak ty? - drażyla Perdy.

- W jego czasach lekarze mieli skąpą wiedzę o układzie nerwowym i nie przeprowadzali takich operacji jak ja. Nie mieli aparatu rentgenowskiego, a nawet nie bardzo wiedzieli, jak funkcjonuje nasz organizm. Podejrzewam, że Joseph torował nowe drogi w medycynie. Wiem na pewno, że był świadkiem pierwszej operacji przeprowadzonej w znieczuleniu.

- To znaczy, że był taki jak ty.

- Ale on miał żonę i sześcioro dzieci.

- Chciałabyś mieć męża i dzieci?

Po raz pierwszy Tom nie interweniował, żeby ją uciszyć, a Amy nie miała pojęcia, o czym z nią rozmawiał podczas weekendu. Czy poruszył ten temat, a może pytał, jak by się czuła, gdyby zaczął z kimś się spotykać?

- Nie wiem, Perdy. Może. Ale zobacz, ta fosa...

- Nic nie mówisz - odezwała się Amy z kanapy, gdy położywszy Perdy spać, siedzieli na werandzie.

- Rozmyślam. O wydarzeniach dzisiejszego dnia. Byłaś bezbłędna, ratując tę małą na plaży.

- Bo mam to przećwiczone.

- Od razu wiedziałaś, co robić. Bez chwili wahania... zadziałałaś instynktownie.

Wyplątała się z jego objęć.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- Że może mogłabyś już trochę wyluzować i zacząć znowu sobie ufać. Pamiętam, powiedziałaś, że nie wiesz, czy chciałabyś wrócić do neurologii, ale po tym, czego byłem dzisiaj świadkiem, uważam, że jesteś wspaniałym lekarzem. Masz kapitalne podejście do pacjenta i do jego bliskich. Byłaby to wielka strata, gdybyś się całkiem wycofała.

- Może. - Wzruszyła ramionami.

- Na sto procent. Amy, zaufaj swojej intuicji. Ona cię nie zawiedzie.

Na pewno?

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale... - Zawahał się. - Jesteśmy przyjaciółmi.

- Tak - zgodziła się, zastanawiając się, czego nie powiedział. Ze zależy mu na niej?

- A przyjaciele się wspierają. Udzielają sobie rad.

- Uhm. - Do czego on zmierza?

- Uważam, że powinnaś przyjąć zaproszenie Mar-ty'ego do poradni przeciwbólowej. Żeby pomóc pacjentom oraz sobie.

- Może - powtórzyła. Przyciągnął ją do siebie.

- Przepraszam, jeśli znowu naruszyłem twoje granice. - Pocałował ją. - Chciałbym tylko, żebyś znów w siebie uwierzyła. Bo ja w ciebie wierzę.

Ledwie powstrzymywała łzy. On w nią wierzy. Więc dlaczego ona nie potrafi w siebie uwierzyć?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W poniedziałek wpadła do Marty'ego.

- Kochana, jak się cieszę! - Objął ją. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- To ja dla ciebie mam coś zrobić. Jeżeli w dalszym ciągu widzisz mnie w poradni, to jestem gotowa.

- Cieszy mnie niezmiernie, że do nas dołączysz. Jakie godziny ci odpowiada ją?

- Wszystko mi jedno. Mam teraz dużo czasu. Marty zajrzał do komputera.

- Środa rano? Powiedzmy, od dziesiątej do pierwszej?

- Świetnie. Mogę wypisywać recepty, kierować pacjentów na fizjoterapię albo na zabiegi?

- Oczywiście - odparł Marty. - Do środy postaram się załatwić wszystkie formalności z funduszem.

- Dzięki. Marty, będę tu przez miesiąc. Jak chcesz, mogę zrobić szkolenie dla waszych lekarzy poświęcone rozróżnianiu bólu kręgosłupa. Wiem, że wszyscy znają ten temat, ale warto sobie pewne rzeczy utrwalić. Takie szkolenie nikogo nie powinno urazić.

- Bardzo by się nam przydało. A gdybyś jeszcze nam wyjaśniła zasady stosowania noża gamma, bylibyśmy bardziej na bieżąco. Sprawdzę, kiedy wszyscy są wolni i dam ci znać.

- Jasne. Gdyby jeszcze dało się podłączyć mój laptop do telewizora z dużym ekranem, to przygotowałabym prawdziwą prezentację z wykresami.

- Co tam telewizor z dużym ekranem! - roześmiał się Marty. - June została dyrektorką tutejszej podstawówki. Aktualnie rząd wdraża program „otwierania” szkół na potrzeby całej społeczności lokalnej, więc można wynająć salę z interaktywną tablicą. Jak przetrzucisz prezentację na pendrajw, to June ci ją załaduje.

- Marty, nie sądziłam, że z ciebie taki biznesmen!

- To się wszystkim przyda. Naszej przychodni oraz June, bo będzie mogła to uwzględnić w raporcie, poza tym powiększy to środki szkoły. Ale lepiej nie poruszaj z nią tego tematu - ostrzegł ją.

W środę rano, tuż przed pierwszym dyżurem w poradni, była bardziej stremowana, niż gdy zaczynała pracę w szpitalu. Ale gdy wszedł pierwszy pacjent, wyraźnie cierpiący z powodu bólu, górę wzięła w niej medyk, więc dalej wszystko potoczyło się gładko.

W przerwie Tom przyniósł jej kawę.

- Jak ci idzie? - zapytał. Odważyła się go pocałować.

- Fantastycznie. Miałeś rację, tego mi trzeba. - Oraz informacji, że w nią wierzy, mimo że ona sama ma z tym problem.

- Cieszę się. Korzystając z twojego dobrego nastroju, chciałbym cię o coś poprosić.

- Słucham.

- Mam pacjenta ze zwężeniem kanału lędźwiowego, który szykuje się do operacji. Jutro przyjdzie do mnie na rozmowę.

- A ty chcesz, żebym to ja z nim porozmawiała? Rozłożył ręce.

- Tak pięknie wszystko wytłumaczyłaś pani Cooper...

- Nie ma sprawy. U Joego ciągle stoi ten szkielet. - Zawahała się. - Nie...
bardziej by mi się przydał żywy model. Musiałbyś się rozebrać.

- Naprawdę? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Tylko do pasa. Żebym na twoich plecach pokazała mu kilka punktów.,

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Spoko. Ale gdybyś potem chciała, żebym się całkiem rozebrał, to cała przyjemność po mojej stronie. Albo nie, lepiej... - Pocałował ją w czułe miejsce za uchem. - Lepiej, żebyś to ty mnie rozebrała.

- Doktorze, nie wolno składać takich propozycji w godzinach pracy! - ofuknęła go. Ale śmiała się, gdy wychodził z gabinetu.

Kilka godzin w przychodni pokazało jej, jak bardzo brakuje jej kontaktu z pacjentami oraz pracy w zespole. Może Tom słusznie się upiera, że jest dla niej miejsce w służbie zdrowia.

W czwartek rano wraz z Tomem przyjęli pana Garsona, pacjenta ze zwężeniem kanału lędźwiowego.

Tom siedział z boku, przekazawszy głos Amy, od czasu do czasu tylko podając jej potrzebne informacje.

Podsunęła pacjentowi laptop.

- To jest rysunek dolnego odcinka kanału kręgowego. W miarę jak człowiek się starzeje, maleje odległość między kręgami. W rezultacie przy każdym ruchu kości naciskają na nerwy kręgosłupa, wywołując ból.

- Jednego dnia jest lepiej, drugiego gorzej - zauważył pacjent. - I coraz trudniej mi chodzić. Boli mnie nogi i jest mi słabo. - Skrzywił się. - Ci, co mówią, że ten region jest płaski, chyba nigdy nie chodzili drogą przez skały.

- Łatwiej panu iść pod górę niż z góry?

- Tak.

- I mniej boli, jak pan usiądzie i pochyli się do przodu albo oprze stopę na taborecie?

Przytaknął.

- Ale nie mogę leżeć na podłodze, żeby bawić się z wnuczką kolejką. A jak się położę na brzuchu, to ból jest nie do wytrzymania.

- Dotychczasowe leczenie nie przynosi rezultatów?

- Środki przeciwbólowe, fizjoterapia, leżenie w łóżku w celu zmniejszenia stanu zapalnego... - wyliczał Tom. - Bez oczekiwanego skutku.

- Mogę obejrzeć pana zdjęcia? - zapytała.

Gdy pacjent wyraził zgodę, Tom wyświetlił je na ekranie komputera.

- Widzi pan te narośle? To osteofity, takie kościste wyrostki, które mogą powstawać z wiekiem. Należy je usunąć. Został pan skierowany na laminektomię, tak?

- Wcale mnie to nie cieszy - mruknął pan Garson.

- Wielu pacjentów tak reaguje, dopóki się nie obudzą i nie poczują, że ból zniknął - pocieszyła go. - Chirurg usuwa łuk kręgu, likwidując ucisk na nerw. I po bólu.

- Ale czy te kości nie staną się słabsze?

- Nie. To trochę tak jak z zacinającymi się drzwiami, wystarczy zheblować krawędź, żeby przestały trzeć o futrynę.

Na tym etapie rozmowy Tom spodziewał się, że Amy zaraz go poprosi, by się rozebrał, ale najwyraźniej tylko sobie z niego żartowała.

- Kręgosłup mi się nie rozleci? - zapytał pacjent.

- Wykluczone. Dzień po operacji z pomocą fizjoterapeutów wstanie pan z łóżka. Ważne jest, żeby jak najszybciej zaczął pan się ruszać, bo wtedy wszystko szybciej się goi.

- Będzie bolało?

- Tak, na początku, ale dostanie pan środki przeciwbólowe. Z każdym dniem będzie lepiej. Dobra wiadomość jest taka, że ból w nodze będzie zdecydowanie mniejszy albo całkiem zniknie.

- Długo będę w szpitalu?

- Zazwyczaj bywa to kilka dni. Dobrze by było, żeby wracał pan do domu samochodem z rozkładanymi siedzeniami, żeby podróżował pan w pozycji leżącej. Szwy zdejmuje się dziesięć dni po operacji.

- A rekonwalescencja trwa sześć tygodni - dodał Tom. - I absolutnie niczego nie wolno podnosić.

- Ale należy się ruszać - ciągnęła Amy. - Przez pierwsze dwa tygodnie lepiej brać prysznic niż kąpiel. Mniej więcej trzy tygodnie po operacji rozpocznie pan fizjoterapię, a sześć tygodni później trzeba będzie pokazać się chirurgowi w szpitalnej przychodni.

- Jak długo nie będę mógł pracować?

- A czym się pan zajmuje?

- Jestem listonoszem.

- No, to ma pan sporo chodzenia i dźwigania. - Amy pokręciła głową. - Co najmniej trzy miesiące, może cztery. Uprawia pan jakiś sport?

- Rugby.

- O rugby niech pan zapomni na pół roku. Zbyt wielkie obciążenie kręgosłupa - wyjaśniła.

- A, hm... ja i żona...? - Zaczerwienił się. Z kłopotu wybawił go Tom.

- Za trzy tygodnie. I w takiej pozycji, która nie obciąża kręgosłupa.

- Nie wolno wyginać go do tyłu - dodała Amy. - Coś jeszcze pana niepokoi? Nawet jeśli uważa pan, że to naiwne, proszę się nie krępować.

- Chyba nie mam więcej pytań. Wszystko mi pani wyjaśniła. Powtórzę żonie, żeby za bardzo się nie przejmowała.

- Dziękuję - powiedział cicho Tom, gdy pacjent opuścił gabinet. - Wspaniale ci poszło.

Wzruszyła ramionami.

- Takich operacji robi się tysiące.

- Nie szkodzi. Pan Garson był przerażony, a ty rozwiałaś wszystkie jego obawy.

- Okej. Widzimy się później. Masz dyżur po południu?

- Nie. Jak jesteś wolna w przerwie na lunch, to czy mogę liczyć na twoje towarzystwo?

- Chętnie.

- Super. Amy...

- Tak? Pocałował ją.

- To jest zaliczka.

- Trzymam cię za słowo.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W następnym tygodniu dwukrotnie przyjmowała pacjentów w poradni przeciwbólowej. Im dłużej z nimi miała do czynienia, tym bardziej czuła, że dojrzała do powrotu do leczenia. Tom postąpił słusznie, wciągając ją do pracy. Dzięki temu znowu uwierzyła w swoje możliwości.

Nie mylił się też w drugiej kwestii: że powinna zatrudnić się w miejscu, z którym nie łączy ją wspomnienia.

I nie tylko to. Powrót do Londynu oznaczałby rozstanie z nim i Perdy, a to wydawało się nie do pomyślenia. Minione tygodnie pokazały jej, że potrzebuje w życiu czegoś więcej niż praca: miłości oraz rodziny. Czyli Toma i Perdy. Pokochała ich i miała nadzieję, że i oni ją kochają. Tom nic takiego nie powiedział, ale gdy się kochali, czytała to w jego oczach.

Powiedział za to co innego, coś, czego nie usłyszała od innych. „Wierzę w ciebie”.

Skoro padło to z ust człowieka, który kocha nieżyjącą żonę, ale zawsze czuł się przez nią niedoceniony, uznała to za deklarację.

„Zaufaj intuicji. Ona cię nie zawiedzie”.

Intuicja podpowiadała jej, że ma zostać i podjąć ryzyko. Z Tomem i Perdy stanowić rodzinę.

Przeszukała w internecie oferty pracy w miejscowych szpitalach. Znalazła nawet wakat dla neurologa.

Oznacza to, że należy wykonać następny krok. Spojrzawszy na zegarek, uznała, że ma szansę złapać Fergusa jeszcze przed końcem pracy.

- Amy! Co słychać? - ucieszył się.

- Dzięki, w porządku. A co u ciebie?

- Też w porządku. Z czym dzwonisz?

- Żeby cię zawiadomić, że już się pozbierałam.

- Słychać to w twoim głosie - rzekł z uznaniem.

- I chcę w dalszym ciągu być neurologiem.

- Na pewno jesteś gotowa wrócić?

- Otóż to, Fergus. Głupio mi o to prosić, zważywszy, ile ci zawdzięczam, ale chyba tu zostanę. Czy byłbyś skłonny napisać mi referencje, gdybym tu znalazła nową pracę?

- Wolałbym nie tracić takiej gwiazdy, ale jeśli ty tego chcesz, to oczywiście napiszę. Ale dobrze się zastanów, czy właśnie na tym najbardziej ci zależy. Nie spiesz się z tą decyzją, dobrze?

- Obiecuję. To nie jest pośpiech, ja naprawdę dojrzałam do powrotu do pracy.

- Wolałbym cię mieć u siebie - westchnął Fergus - bo nie będzie łatwo cię zastąpić. Ale jeżeli chcesz zmienić szpital i dzięki temu będziesz szczęśliwa, to masz moje błogosławieństwo.

- Dziękuję z całego serca. Nawet nie wiesz, ile ci zawdzięczam.

- Nie przesadzaj. Wspaniale się nam z tobą pracowało. Ale niech ci nie przyjdzie do głowy podbierać mi ludzi, jak zostaniesz starszym specjalistą. Zwłaszcza Danny'ego. Chcę go tu mieć co najmniej przez pięć lat, okej?

Roześmiała się.

- Okej!

Pożegnali się. Teraz pora usiąść z Tomem, żeby to omówić. I wówczas okaże się, jak dalej potoczy się jej los.

W czwartek już miała wyjść na lunch, gdy zadzwoniła jej komórka. Cassie? Tom?

Ścierpła, spoglądając na imię na wyświetlaczu.

Laura. W pierwszej chwili serce jej stanęło, ale wzięła głęboki oddech i wcisnęła klawisz.

- Halo...

- Amy? Mówi Laura. - Sprawiała wrażenie równie zdenerwowanej jak Amy.

- Co słyhać? - Westchnęła. - Głupie pytanie. Lauro, tak mi przykro z powodu tego, co się stało.

- Mnie też przykro. I przepraszam, że wszystko zwałam na ciebie.

- Słucham? - Amy nie dowierzała własnym uszom.

- Gdzie ty jesteś? Nie podnosiłaś stacjonarnej, więc zadzwoniłam do szpitala, a tam się dowiedziałam, że masz urlop.

- Jestem u Cassie i Joego. Są teraz w Australii. Cieszą się pierwszym wnukiem.

- Beth ma dziecko? - zdumiała się Laura.

No cóż, nie rozmawiały od października, więc Laura nie mogła o tym wiedzieć.

- Chłopczyk, Samuel Joseph. Cassie i Joe szaleją z radości.

- A ty pilnujesz im domu?

- Tak. - Czują, że musi zadać to pytanie, ale bała się, że Laura natychmiast się rozłączy. - Jak Ben?

- Dlatego do ciebie dzwonię!

Pod Amy kolana się ugięły. Boże, spraw, żeby nie powiedziała, że Benowi się pogorszyło. Albo że umarł.

- Amy?! Jesteś tam?!

- Jestem - wyszeptała ledwie żywa.

- Ben... Ben...

Złe wiadomości. Powinna być teraz w Londynie, przy Laurze, a siedzi tutaj kompletnie bezużyteczna.

- Tak mi przykro... - zaczęła. - Wiem, dlaczego nie chciałaś mnie oglądać i to rozumiem, ale jeśli teraz mogę ci pomóc, to powiedz, a wsiądę w samochód i przyjadę.

- Nie.

Stanowcza odmowa. Czego się spodziewała?

- Nie teraz, nie ma pośpiechu. Amy... Ben odzyskał władzę w rękach.

Amy ciężko opadła na fotel.

- Odzyskał władzę w rękach? Kiedy to się stało?

- Zaczęło się miesiąc temu. Obudził mnie w nocy, żeby mi pokazać. Strasznie się bałam, że to chwilowe. Ale on naprawdę może poruszać rękami. Dużo rzeczy już sam robi. Wiem, że nigdy nie będzie chodził ani jeździł konno, ale może piśać, korzystać z komputera, z telefonu. Odżył. I może się przydać w stadninie.

- Och, Lauro, to cudowne wieści. Jak się cieszę... - Ale musiała dowiedzieć się jeszcze jednego. - A ból?

- Zawsze będzie go bolało, ale teraz łatwiej mu z tym sobie radzić. - Zawahała się. - Amy, Ben i ja... niesłusznie cię obwinialiśmy. Przepraszam. Wiem, wszystko nam wyjaśniłaś, nawet to, że poprawa przyjdzie z czasem, ale byliśmy w takim szoku, że cię nie słuchaliśmy. Okazało się, że to kręg piersiowy, a nie szyjny, tak jak podejrzewałaś. - Zamilkła na chwilę. - Kamień spadł nam z serca. Wraca nam optymizm. Może nawet będziemy mieli... Oj, to dopiero kilka dni...

Jeszcze przed wypadkiem Bena Laurę zaczął ponaglać zegar biologiczny i między innymi dlatego kontuzja Bena była dla nich takim szokiem. Ben stracił wówczas zajęcie, mobilność i prawdopodobnie szansę na ojcostwo.

Nie będzie Laurze łatwo z tetraplegikiem i niemowlęciem, ale Ben będzie mógł przynajmniej pomagać jej przy dziecku.

- Amy... tak się za tobą stęskniłam.

Ze wzruszenia głos odmówił Amy posłuszeństwa.

- Amy?

- Ja też za tobą tęsknię - wykrztusiła. - Mam sobie za złe, że ci nie pomagam tak, jak ty mi pomogłaś, kiedy świat mi się zawalił z powodu Colina. Lauro, pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Wiem, wiem. Już sama rozmowa z tobą mi pomogła.

O takiej rozmowie Amy marzyła od miesięcy i od miesięcy żyła w przekonaniu, że do niej nie dojdzie. Gdy w końcu się rozłączyły, skuliła się w fotelu i zalała łzami.

Buster oparł jej łapy na kolanach i niepewnie trącił ją nosem, więc objęła go, wtuliła w niego twarz i płakała dalej. Jakiś czas później, gdy już obmyła twarz, poczuła, że wielki ciężar spadł jej z serca: miesiące cierpienia, kiedy kompletnie straciła wiarę w siebie, nagle odeszły w niepamięć. Dzięki temu, że Tom w nią uwierzył, dzięki przebaczeniu Laury i Bena.

Od tej pory będzie patrzyła w przyszłość... z uśmiechem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy wieczorem siedzieli we dwoje w ogrodzie, Tom czuł, że Amy się zmieniła, ale nie mógł się zorientować, na czym to polega. Nie zmieniła koloru włosów ani nie ubrała się inaczej, ale sprawiała wrażenie bardziej pogodnej i częściej się uśmiechała.

- Wyglądasz na zadowoloną. Miałaś udany dzień?

- Bardzo. Zadzwoiła Laura.

- Jest dobrze?

- Tak. - Uśmiechnęła się szeroko. - Ben stopniowo odzyskuje władzę w rękach. Nigdy nie będzie chodził, ale częściowo odzyska samodzielność.

- Fantastycznie. - Oczywiście dla niej, bo on poczuł się niepewnie. Jaki to będzie miało wpływ na ich przyszłość? - Cieszy mnie to. Czy należy wysnuć wniosek, że przeprowadziłaś tę operację prawidłowo?

- Uhm... - Pokiwała głową. - Przy okazji dostałam nauczkę. Nie wolno mi angażować się emocjonalnie.

Zdrętwiał. Także poza sferą zawodową. W życiu. Wybierze pracę jako priorytet, a nie jego i Perdy. Jak Eloise. Naiwnie wierzył, że Amy pokocha go tak bardzo, jak on ją. Ogarnęło go zwątpienie.

- Aha.

Ściągnęła brwi.

- Tom, o co ci chodzi?

- O nic. - Zawahał się. - Kiedy wracasz do Londynu?

- Nie wiem, czy tam wracam.

- Jak to? Jesteś cenionym specjalistą. Masz wieloletnie doświadczenie. Odzyskałaś wiarę w siebie, to dlaczego nie miałabyś wrócić do szpitala?

- Bo miałam sporo czasu na przemyślenia. Tak, kocham tę pracę, ale ja to coś więcej niż praca. Nie chcę wracać do pustego domu. - Odetchnęła głębiej. - Zrozumiałam, że przez te lata tylko sobie wmawiałam, że praca mi wystarcza, udawałam, że nie pragnę niczego więcej.

- Czego jeszcze pragniesz? - W jego sercu zatliła się iskierka nadziei.

- Rodziny. I na pewno nie jako namiastki Colina i Millie. Chcę mieć własną rodzinę.

Iskierka zgasła. Amy chce mieć własną rodzinę.

- Bez komplikacji - powiedział cicho. Potrząsnęła głową.

- Tom, rodzina nie jest prostym przedsięwzięciem. Jak na człowieka inteligentnego, doktorze, jest pan wyjątkowo tępy. Chyba że... - Przygryzła wargę. - Chyba że znowu żyję iluzją, tak samo jak w przypadku Colina.

Nie mógł pozbierać myśli. Amy chce być z nim i z Perdy?

- Jaką iluzją?

- Że możemy być razem. Ty, Perdy i ja. Zdaję sobie sprawę, że nadal jesteś w żałobie i sam nie wiesz, co czujesz. To wymaga czasu. Pamiętam też, że mieli-

śmy sobie pomagać w trudnych chwilach i się nie angażować. Nie chcę cię po-
naglać, ale miałam nadzieję... - Przegarnęła włosy palcami. - Kurczę, dlaczego
tak mi trudno to powiedzieć?

- Nadzieję, że...?

- Że może i w tobie zaszła zmiana. Że dojrzałeś do tego, aby zaryzykować.
Że może moglibyśmy zostać jedną rodziną.

Tak. O tym marzył. Ale...

- A twoja praca? Pracowałabyś w Londynie, a Perdy mieszkałyby tutaj. Nie
chcę wywozić jej z powrotem do Londynu. - Westchnął. - Moglibyśmy przyjeź-
dzać do ciebie na weekendy, ale...

- Nie, nie. Życie rodzinne nie tak wygląda. Perdy wcale nie musiałyby zmie-
niać środowiska, bo przecież ja mogę wykonywać swoją pracę poza Londynem.
Sprawdziłam możliwości zatrudnienia tutaj.

- Tutaj? - zdumiał się.

- Tak. Chcę wrócić do pracy, ale nie chcę was opuszczać, więc pomyślałam,
że warto się zorientować, jakie mam tu możliwości. Wygląda na to, że zaczęła-
bym od zastępstwa, a za jakiś czas znalazłoby się zatrudnienie na stałe.

- Amy, z jednej strony mam ochotę wykrzyczeć całemu światu, jak bardzo
cię kocham...

- A z drugiej? - weszła mu w słowo. Przeraził się. Jak to powiedzieć, by jej
nie urazić?

- Mam pytania, wątpliwości...

- Uważasz, że Perdy tego nie zaakceptuje?

- Wręcz przeciwnie, będzie zachwycona. Ona bardzo cię lubi, naprawdę. Jak jesteśmy we dwoje, nie przestaje o tobie mówić. - On też ją kocha. - Amy, chcę być z tobą. Masz wszystko, czego oczekuję od partnerki życiowej. Mogę rozmawiać z tobą na każdy temat, chcę z tobą przebywać, jesteś atrakcyjna...

- Ale?

Jak doskonale ona go rozumie!

- Ale już raz się sparzyłem - powiedział cicho. - Okazało się, że nie wystarczamy Eloise. Ale mimo że nie jesteś Eloise i mimo że cię kocham, boję się, że stanie się to samo. Co będzie za pół roku, za rok? A jak się znudzisz i dojdiesz do wniosku, że trzeba ci czegoś więcej?

Nie odrywała od niego wzroku.

- Byłam z kimś, kto się rozmyślił. Ja też się boję, że to się powtórzy. Nie wrócisz do Eloise, to oczywiste, ale z czasem możesz dojść do wniosku, że nie potrafię jej zastąpić.

- Nie zastępujesz mi jej - oświadczył. -I nie w tym rzecz, że mogłabyś nie potrafić. Ty i Eloise jesteście kompletnie inne. Ty inaczej patrzysz na świat. A ja nie jestem Colinem.

- Tak, nie jestem Eloise, ale mam podobne doświadczenia. Mimo to wiem, że jest różnica między spełnianiem oczekiwań ludzi wiecznie niezadowolonych a sięganiem po to, na czym mi rzeczywiście zależy. Nie zależy mi na tym samym, co Eloise. Zależy mi na tobie i na Perdy. - Ponieważ milczał, mówiła dalej: - Kocham swój zawód, ale chcę też mieć dom, prawdziwą rodzinę, solidną podstawę, a na niej swoje miejsce. Chcę, żeby w tym domu czekała na mnie mała

dziewczynka oraz mąż, człowiek, który będzie się ze mną dzielił swoimi marzeniami oraz problemami. Chcę być z tobą i z Perdy.

Nie mogąc ze wzruszenia wydobyć słowa, objął ją i pocałował, a gdy chwilę później spojrzał jej w oczy, nie miał wątpliwości, że zrozumiała ten gest.

- Amy, kocham cię.

- A ja ciebie kocham. Zdaję sobie sprawę, że będziemy mieli wątpliwości, ale je sobie wyjaśnimy. I nie dopuścimy, żeby kładły się cieniem na naszym związku.

- Zgoda. Wobec tego czy...?

- Nie mów. - Położyła mu palec na ustach. - Nic nie mów, dopóki nie porozmawiasz o tym z Perdy. Powiedz jej, że ją kocham, ale nie oczekuję, że będzie udawała, że Eloise nigdy nie było.

- Czyli hipotetycznie... Jeśli Perdy się zgodzi i ty się zgodzisz, to mówimy o domu z ogrodem, huśtawką i batutem?

- Oraz szczeniakiem. Pamiętaj o piesku. I tylko pod warunkiem, że Perdy powie tak. Nie mów hop... Jak powie nie, to nie.

- A jak powie tak?

- Wtedy ja powiem to samo.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pół roku później

Cassie uparła się, że ma być zgodnie z tradycją, więc noc poprzedzającą ślub w miejscowym kościele Perdy i Amy spędziły w Marsh End House, zamiast w ich własnym domu w innej części miasteczka.

W sobotni poranek Perdy siedziała cierpliwie, podczas gdy Beth malowała jej paznokcie, a Cassie robiła podobny manikiur Alexis. Nieopodal Laura upinała Amy welon. Popatrzyła na nią z pewnej odległości.

- Jak wam się podoba? - zapytała.

- Pięknie - szepnęły wszystkie cztery.

- Promieniejsz radością - orzekła Laura.

- Dzięki tobie. Cały mój orszak promienieje.

- To szczęście, że Sam zaczął przesypiać całe noce - westchnęła Beth - bo musiałabym przywieźć tyle korektora pod oczy, że kazaliby mi płacić za nadbagaż.

- Beth, ty byś była piękna nawet w worku - zauważyła ze śmiechem Amy.

- To będzie superślub - rozmarzyła się Perdy. - Będę miała prawdziwą rodzinę. - Westchnęła. - A za tydzień dołączy do nas Buster Drugi. - Czekoladowy labrador.

Wiele się wydarzyło w ciągu tych kilku miesięcy. Amy zaproponowano utworzenie ośrodka neurologicznego w pobliskim szpitalu, Joe uznał, że powinien zacząć się oszczędzać, więc zatrudnił Toma w pełnym wymiarze godzin.

Odbyła się też przeprowadzka do ich własnego domu, który wprawdzie wymagał remontu, ale z jego okien roztaczał się widok na morze.

O dziwo, rodzice Amy postanowili przylecieć na ślub. W ostatniej chwili mieli się stawić w kościele, by następnego dnia wrócić do swoich obowiązków w Stanach. Z kolei rodzice Toma zaakceptowali ją bez zastrzeżeń.

Napisała list do rodziców Eloise, wyjaśniając, że nie jest jej zamiarem zająć miejsce ich córki oraz że zawsze będą mile widziani, ilekroć zapragną odwiedzić wnuczkę. Ku bezgranicznemu zdumieniu Toma matka Eloise zatelefonowała, by jej podziękować.

Amy zauważyła, jak Laura nerwowo poprawia górę swojej sukienki.

- Lauro, dobrze się czujesz?

- Bardzo dobrze, ale ostatnio ciągle jem. Miałam się pilnować, a stale jestem głodna.

Amy uniosła brwi.

- Sukienka jest za ciasna, a ty ciągle jesz? - Pogroziła jej palcem. - Dzisiaj tylko łyczek szampana.

- Słucham?

- Popieram - odezwała się Cassie. - Jako żona lekarza.
 - Ja również - zawtórowała jej Beth. - Jako córka lekarza. Tak samo miałam rok temu, więc doskonale to rozumiem. Byłam głodna jak wilk.
 - Ojej... - wyszeptała Laura. - Staralam się o tym nie myśleć, żeby nie zape-
szyć... To jeszcze nic pewnego. Zaczekajmy do dwunastego tygodnia.
 - Nikomu nie piśniemy ani słówkiem - obiecała Amy. - Ale przez to ten dzień
będzie jeszcze bardziej wyjątkowy.
 - Dlaczego? - zainteresowała się Perdy.
 - To sekrety dorosłych. - Amy ją przytuliła. - Ten dzień jest wyjątkowy, bo
dzisiaj wezmę ślub z tobą i twoim tatą.
 - A dla mnie dlatego, że jestem druhną i że dzisiaj dostanę drugą mamę.
- Do pokoju wszedł Joe, by je poinformować, że czeka na niego samochód.
- Trzymasz się, kochana? - Uścisnął Amy dłonie. Przytaknęła.
 - Dziękuję, że zgodziłeś się zastąpić tatę. Nie wiem, czy sama bym sobie po-
radziła.
 - To dla mnie zaszczyt - odrzekł Joe. - Jesteś dla mnie jak rodzona córka, a
jak twój ojciec nie zdąży, to pamiętaj, to nie twoja wina.
 - Wiem. To ty i Cassie mnie tego nauczyliście. Dawaliście mi oparcie i oka-
zywali miłość.
 - Bo cię kochamy.

Przed ołtarzem Tom nerwowo spojrzął na zegarek.

- Wyluzuj, stary. - Podjechał do niego Ben. - Przyjadą na czas. Amy nigdy się nie spóźnia.

- Uhm. - Zawsze jest jakiś pierwszy raz. Ben poklepał go po ręce.

- Najgorsze jest czekanie. Ale jak już ją zobaczysz, jak idzie ku tobie, to będzie najpiękniejsze wspomnienie, bo za chwilę rozpoczniecie nowe życie. I cokolwiek cię spotka, przetrwasz, bo będziesz miał ją przy sobie.

- To prawda.

Nagle w drzwiach kościoła powstało zamieszanie, a organy zmieniły melodię na Kanon Pachelbela. W drugim końcu nawy stanęła panna młoda, wsparta na ramieniu ojca, a za nimi jego Perdy i pozostałe trzy druhny. Bezgraniczna miłość przepełniała mu serce.

Uśmiechając się pod welonem, Amy stanęła u jego boku.

- Kocham cię - szepnął.

- Kocham cię.